

HELEN BROOKS

# Wyznanie miłości



*harlequin*

Toronto • Nowy Jork • Londyn  
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg  
Istambuł • Madryt • Mediolan • Paryż • Praga  
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Co pani tu robi, u diabła? - Szorstki męski głos warknął wrogo za plecami Alinę. Odwróciła się nerwowo, azymane w ręku papiery rozsypały się półkolistie u stóp wysokiego mężczyzny stojącego w progu.

- Przestraszył mnie pan... - Głos zamarł jej w gardle, gdy dostrzegła w jego szarych oczach gniew, zwężający je tak, że wyglądały jak dwie czarne szpary. W zarysach wielkiej, przeżającej się jak do skoku sylwetki wyczuła jakąś złowrogą siłę.

- Na tym się nie skończy! - Mężczyzna postąpił krok naprzód, wchodząc do pokoju, a ona cofnęła się do biurka Tima. Jej ciemnobrązowe oczy rozwarły się szeroko z przerażenia. - Pani jest siostrą Tima, prawda? - Dostrzegł opartą o stos akt jej małą fotografię, na której patrzyła w obiektyw roześmiana, z rozwianymi bujnymi jasnymi włosami o srebrnym połysku.

- Tak. - Poczowała ulgę. Musiał początkowo wziąć ją za włamywaczkę, a to tłumaczyłoby jego wrogość.

- A gdzie jest pani drogi braciszek? - Wyraz gniewu ani na chwilę nie ustąpił z jego twarzy. - Przysłał tu panią, żeby dalej ciągnąć swoje łajdactwa?

- Łajdactwa? Nie wiem, o czym pan mówi. - Alinę wyprostowała się i odważnie spojrzała mu w oczy. - Tim prosił, żebym mu przyniosła kilka dokumentów, to wszystko. Nie wiem, kim pan jest, ale to nie pańska sprawa. Upredził swego bezpośredniego zwierzchnika, że źle się czuje, ale chciałby wziąć rozpoczętą pracę do domu i tam ją skończyć.

- Nie ma go w domu. - Zimny głos był ostry jak szpada. - Z biura dzwonili do niego całymi dniami, może mi pani wierzyć!

- No dobrze, to jeszcze nie zbrodnia. - i ją ogarnęła nagła złość. Za kogo się w końcu uważał ten ogromny drab? - Tak się zdarzyło, że zatrzymał się u mnie, ale to nie pański interes. Mówiłam już, że nie czuje się dobrze.

- Nie czuje się dobrze - powtarzał jej słowa powoli, z lodowatą drwiną. - A pani oczywiście nie wie, co mu jest.

- Jakiś wirus... - Spojrzała zaskoczona w nieprzyjazną twarz i z wolna niepokój zaczął brać górę nad jej gniewem. - Przypuszczam, że to grypa...

Zaledwie kilka godzin temu wróciła po miesiącu wakacji spędzonych w Grecji i znalazła Tima zadomowionego na dobre w jej ciasnym mieszkaniu. Opowiadał, że właśnie przemalowują duży dom, który zajmuje wraz z trójką przyjaciół i że te zapachy i hałasy wyraźnie mu szkodzą. Bardzo się przejęła, widząc jego szarawą bladeść i zaczęła się wokół niego krzątać, zapewniając, że może zostać, dopóki nie poczuje się lepiej, a ona prześpi się na kanapie w saloniku.

- Grypa! - Parsknął śmiechem tak obraźliwym, że aż się cofnęła. - Już ja mu pokażę grypę, niech no go tylko dostanę! Panno Marceli, pani ukochany brat będzie miał poważne kłopoty, a jeśli się okaże, jak podejrzewam, że i pani jest w to zamieszana, to będzie pani załować, że się w ogóle urodziła.

- Kim pan właściwie jest?

- Cord Lachoni. - Niski męski głos wprost bluznął tymi słowami. - Czy Tim wymieniał kiedyś moje nazwisko?

Czy je wymieniał? Cord Lachoni - Wielki Szef. Słynał szeroko z wyrachowania i niebываłego zmysłu do interesów, co w ciągu niecałych dziesięciu lat wyniosło go z nicości do pozycji multimilionera. Bez skrupułów niszczył konkurentów, w środowisku nienawidzono go i obawiano się w równym stopniu, jak głęboko powa-

zano. W wieku trzydziestu siedmiu lat miał już cały świat u swych stóp, a na koncie nieudane małżeństwo i szereg głośnych romansów, nie trwających dłużej niż jedna noc.

- No więc? - Głos był twardy jak kamień i nieustępliwy. - Co tam znów się kluje w pani podstępny mózdzku?

- Proszę posłuchać, panie Lachoni - zaczęła powoli. - Pan w to nie uwierzy, ale ja nie mogę zrozumieć, o co tu chodzi...

Rzucił z cicha w nie znanym jej języku jakieś przekleństwo, którego znaczenie mogła jednak odgadnąć bez trudu i dodał:

- Ma pani rację, nie wierzę w to.

Podszedł bliżej i stanął tuż przed nią. Przytączał ją i przerażał jego olbrzymi wzrost - co najmniej dwa metry z hakiem - oraz barczyste, lecz gibkie, idealnie sprawne ciało atlety. Rozumiała, że wiele kobiet mogła pociągać ta silna, szorstka męskość, ale smagła, zacięta twarz naznaczona była piętnem okrucieństwa, mrozącego jej krew w żyłach. Wyglądał jak jeden z tych wielkich kotów, fascynujących na odległość, ale z bliska budzących straszliwy niepokój.

- Tim zawiadomił kierownika swego wydziału, że jest chory - powtórzyła bezradnie, czując, że zaczyna się bać. - Jestem pewna, że wróci do pracy, kiedy tylko będzie mógł. Nasz stryj pracuje tutaj...

- Czy pani uważa mnie za kompletnego głupca?

W niektórych wypowiedzianych przez niego słowach wyczuwała się cień obcego akcentu, odmienny sposób wymowy pewnych głosek, co wraz z ciemnobrązową karnacją jego skóry wskazywało, że nie był Anglikiem. Rozpaczliwie usiłowała przypomnieć sobie wszystko, co Tim mówił o tym człowieku, i pod twardym spojrzeniem szarych oczu czuła się jak motyl przyszpilony do kartonu.

- Nie, nie sądzę, aby pan był głupi, panie Lachoni. - Przetarła odruchowo ręką oczy, całkowicie zbita z tropu. - Po prostu nie rozumiem...

- Pani nie rozumie - powtórzył jadowitym tonem. - Dobrze, może pomogę pani zrozumieć. Wie pani, jak przypuszczam, że brat

otrzymał posadę w mojej firmie z polecenia waszego stryja. - Skinięła głową w milczeniu. - Jak na absolwenta uniwersytetu bez żadnego zawodowego doświadczenia otrzymał dość odpowiedzialne stanowisko w dziale stryja, który najwyraźniej sądził, że pani brat jest całkowicie godny zaufania i uczciwy.

Ciemne oczy Alinę rozszerzyło rosnące przerażenie. Coś tu było nie w porządku.

- Mniej więcej tydzień temu okazało się, że z funduszków firmy znikła poważna suma. Pani stryj jako dyrektor finansowy natychmiast zarządził dochodzenie. Rezultat całkowicie go załamał. - Nagle pochylił się, zbliżając do niej twarz wykrzywioną gniewnym grymasem. - Czy pani rozumie, coście we dwójkę zrobili? - Głos jego drżał z powstrzymywanej wściekłości. - Pani stryj jest jednym z najprzypoitoiszych ludzi, jakich znam, a nie ma ich zbyt wielu na świecie. To mój bliski przyjaciel i doskonały pracownik. Pieniądze są mniej ważne. - Machnął ręką gniewnie. - Ale niewybacalne, zbrodnicze jest to, żeście nadużyli zaufania waszego stryja.

- Proszę... - Alinę czuła, że spada w czarną otchłań. - Czy pan uważa, że Tim wziął te pieniądze?

- Dosyć! - Walnął pięścią w blat biurka i gwałtownie odwrócił się od niej, a na jego smagłej twarzy odbiła się pogarda. - Niech pani skończy z tymi sztuczkami, panno Marceli, bo pani tego pożałuje. Takie zgrywanie się na niewinność nie robi na mnie wrażenia. Może sobie pani wyobrazić, że łatwo oszukać stryja, ale nie mnie. Widziałem w życiu tysiące takich jak pani. I mogę panią załatwić, ot tak - strzelił gwałtownie długimi palcami. - Tylko ze względu na moją przyjaźń z Ronaldem policja jeszcze nic nie wie.

- Nie wie? - Odczuła nagłą ulgę, która pozwoliła jej odzyskać jasność myśli. - A skąd pan może być pewny, że to Tim wziął te pieniądze? To musi być jakieś nieporozumienie. W wielkich firmach często zapodiewają się duże sumy... komputery się mylą i tak dalej...

- Znów te gierki? - Na jego zimnej, przystojnej twarzy pojawił się ironiczny uśmiech. - No dobrze, jeszcze przez chwilę mogę się w to z panią pobawić. - Głos miał teraz opanowany, pełen gładkiej uprzejmości, która przerażała ją bardziej niż przedtem jego kipiąca wściekłość. - Na dwa tygodnie przed pani tak zręcznie zaplanowanym wyjazdem na kosztowne wakacje za granicą, z konta firmy zostało podjęte bez rozliczenia pięćdziesiąt tysięcy funtów. Następnego dnia rachunek bankowy Tima wykazał wpłatę o tej samej wysokości, ale suma ta została wycofana w pięć dni później. W dniu, w którym wkroczyli kontrolerzy, Tim tajemniczo zachorował i rozflynął się w powietrze. A pani stryj nie miał pojęcia, jak można skontaktować się z którymkolwiek z was.

- Zostawiłam swój adres u Tima - zaprotestowała gwałtownie Alinę.

- Wszystko się udało - ciągnął dalej, nie zwracając uwagi na jej słowa. - Sprytnie obmyślane i wykonane. Zaskakuje mnie jednak, że pani miała dość bezczelności, by tu wrócić. Co było pani jeszcze potrzebne?

- Tim prosił, żebym wzięła dla niego jakieś akta. Powiedział, że chciałby nad nimi popracować, skoro najgorsze już minęło.

- Wierzę, że chciałby, ale najgorsze dopiero teraz nadejdzie, moja dzielna gołąbeczko. Czy koniecznie trzeba było przychodzić po to w środku nocy? Ranek by nie wystarczył?

- Jest dopiero wpół do jedenastej, a Tim chciał koniecznie zacząć od razu. Wróciłam z Grecji dopiero dziś wieczorem i...

- Nie jestem dzieckiem i proszę mnie tak nie traktować. - Podszedł znów bliżej. - Pani przyszła tu w nocy, spodziewając się, że nie zastanie nikogo albo, jeśli ktoś będzie, że utworuje sobie pani drogę swoim czarem. To był pierwszy błąd. - Musnął spojrzeniem jej gładką, jasną cerę i bujne jasnobłond włosy. - Mnie nie jest łatwo oczarować. Drugi błąd to odgrywanie niewiniątka. Nie znoszę tego... - Zatrzymał na chwilę wzrok na jej miękkich pełnych wargach.

- Wiem od waszego stryja, że jesteście z Timem bliźniakami i że łączy was tak silna więź, jaka może istnieć tylko między bratem i siostrą. Czy pani serio chce, bym uwierzył, że Tim poszedł na takie ryzyko, nie mówiąc pani o tym? - Skrzywił usta z niesmakiem. - A co z tymi wakacjami? Stryj mówił, że pani starała się o etat nauczycielki, pracując całymi miesiącami tylko dorywczo i przeważnie za najniższą płacę. Jak się pani w końcu udało wyjechać na parę tygodni?

- Przyjaciółka oddała właśnie pieniądze, które mi była winna. - Na jego twarzy odbiła się pogarda. - Ależ to prawda! - Alinę spojrzęła błagalnie. - Rodzice zmarli, kiedy byliśmy na pierwszym roku studiów i stryj Ronald zainwestował nasz spadek. Kiedy uzyskaliśmy dyplomy i przenieśliśmy się do Londynu, ja kupiłam mieszkanie, a Tim wpłacił swój udział przy zakupie domu, w którym mieszka teraz z kolegami. Moja uniwersytecka przyjaciółka miała duże długi i zaczęła w nich tonąć. Wykupiłam ją za resztę swoich pieniędzy. Traktowałam to jako podarunek, a nie pożyczkę, choć Jennie uważała inaczej. Nie miałam od niej wiadomości przez ostatnich kilka lat, a potem nagle pojawiła się na progu z nowo poślubionym mężem, który okazał się bogatym australijskim hodowcą owiec. Zwrócili mi pieniądze z procentami. Taka jest prawda.

- A ona bez wątplenia potwierdzi pani historię? - zapytał z niedowierzaniem, obserwując wyraz twarzy Alinę.

- Oczywiście... - Naraz zmieszała się. - Ale dopiero za parę tygodni. Wypłynęli w długą podróż morską i nie wrócą do Australii przed listopadem. Mam ich adres i...

- Proszę mi już tego oszczędzić, panno Marceli. - Mówił chłodno i obojętnie. - Jestem już dużym chłopcem i bajki nie robią na mnie takiego wrażenia jak kiedyś. Postąpiła pani bardzo niemądrze, okradając mnie, doprawdy bardzo niemądrze. A teraz zaprowadzi mnie pani tam, gdzie Tim się ukrywa. - Nie zabrzmiało to jak prośba.

- Ależ on się nie ukrywa!

Zamilkła. Nagle rzeczy, które dotąd lekko ją tylko zaskakiwały, stały się oczywiste. Niezrozumiała ulga, z jaką Tim przyjął jej wcześniejszy, niż planowała powrót z Grecji, rozbiegane, zaczerwienione oczy i bladość, wszystko to nabrało nowego znaczenia. Myślała, że on przesadnie przejmuje się swoją pracą, ale teraz zobaczyła jego zachowanie w zupełnie innym świetle. Szybko jednak odrzuciła te myśli. Nie może pozwolić, by ten oschły, szorstki, obcy człowiek wmówił jej, że Tim jest złodziejem. Na miłość boską, to jej brat, jej ukochany bliźniak i będzie mu ufać przez całe życie.

Zdecydowanym ruchem podniosła głowę i chciała odejść od biurka, ale Cord chwycił ją za ramię twardymi palcami.

- A papiery? - Głos brzmiał lodowato. - Proszę mi nie wmawiać, że pani zapomniała, po co tu przyszła. A może przestały być ważne, skoro panią zdemaskowałem?

Drżącymi rękami pozbierała dokumenty, o które prosił Tim, ale Cord Lachoni wziął je od niej i przejrzał szybko ich treść.

- Tak jak myślałem. - Nie dodał nic więcej, a ona wpatrywała się w niego z niemą rozpaczą. - No, to się porachujemy, panno Marcelli. Pani i Tim zabawiliście się, ale teraz trzeba zapłacić. Ile zostało?

- Czego? - Spojrzała na niego, nie rozumiejąc.

- Pieniądzy. Ile ich zostało?

- Nic nie wiem o pańskich pieniądzach.

Znów zaklął z cicha w tym obcym języku i złapał ją za ramię, rzucając papiery na biurko.

- Proszę mnie do niego zaprowadzić.

- Co pan ma zamiar zrobić? - szepnęła.

Popatrzył na nią w milczeniu i zabrał z jej bezwolnych rąk klucze. Kiedy wyszli z pokoju, zamknął drzwi własnym kluczem i włączył alarm w hallu biurowca. Nie odpowiedział jej, dopóki nie znaleźli się na zewnątrz, na spokojnej londyńskiej ulicy.

- Dowie się pani w swoim czasie, co zamierzam zrobić. Niewiedza czasami może być szczęściem.



Trzymał jej ramię w mocnym uścisku, prowadząc na miejsce, gdzie w zadrzewionej alei pysznił się samotnie jego duży, niebieski bentley.

- Niech pani wsiada - powiedział głosem nie dopuszczającym sprzeciwu.

Usłuchała i ogłuszona, otepiąta wśliznęła się na zamszowe siedzenie wozu. On zaś z gracją zwinnego drapieżnika zajął miejsce kierowcy i zanim ruszył, przyjrzał się jej bladej, napiętej twarzy.

- Tylko niech pani nie prosi o litość. Sama jest pani sobie winna.

Nie potrafiła nawet odpowiedzieć. Była już teraz naprawdę przeżrana, choć jeszcze ostatkiem sił czepiała się nadziei, że wszystko okaże się nieporozumieniem, że Tim będzie mógł to całkowicie wyjaśnić i zareaguje jednym ze swych zaraźliwych uśmiechów i rozbajających żartów. Wierzyła w niego, niezależnie od tego, co mógłby powiedzieć ten potwór, siedzący obok niej tak spokojnie.

Ale jej nadzieje rozwiały się, gdy zapukali do drzwi mieszkania. Cord stanął z boku, a gdy Tim otworzył, cofnął się jeszcze głębiej w cień korytarza.

- Gdzie masz swój klucz? - zaczął kłótliwie zirytowany Tim.

Wówczas Cord wystąpił naprzód, kołyszając pęk kluczy w swych długich palcach.

- Chodzi ci o te klucze?

Szok, panika i przerażenie zniekształciły ładną twarz jej brata. Alinę odczuła przeszywający ból, tak ostry, że zabrakło jej tchu. A więc jej najmilszy bliźniak był złodziejem.

- Masz mi chyba coś do powiedzenia, młody człowieku. A ja domagam się prawdy. Miałem dość kręactw twojej siostry. Na tę noc wystarczy. Moja cierpliwość już się wyczerpała, więc nie nadużywaj jej.

- Panie Lachoni... - Tim mówił słabym, drżącym szeptem, ale w twardych jak granit oczach Corda nie było litości.

- Znowu to samo. No, gadaj.

Następna godzina była koszmarem i Alinę wyciągnęła z tego wszystkiego jeden niepodważalny wniosek: nienawidziła Corda Lachoniego, bardziej niż była w stanie wyobrazić sobie, że można tak nienawidzić kogokolwiek. Tim, jękając się, opowiadał, jak wpadł w łapy brutalnej szajki szulerów, jak stracił setki funtów w ciągu jednej nocy, a potem głupio, przez następne tygodnie, raz po raz siadał do gry, i tylko zadłużał się coraz bardziej. Bezlitosna, smągła twarz Corda pozostała niewzruszona. Dopiero gdy Tim zaczął płakać i bezradnie prosić o litość, wybuchnął nieopanowaną złością.

- Co się z tobą dzieje?! Zachowuj się jak mężczyzna! Dziesięcioletni chłopcy z mojego miasteczka mają więcej odwagi od ciebie. Jak śmiesz prosić o wyrozumiałość? Czy wiesz, co zrobisz swojemu stryjowi? Ale nie dbasz o to, chodzi ci tylko o własną skórę!

- Ale oni powiedzieli, że połamią mi nogi - bąkał Tim, patrząc pokornie na Corda. - Grozili, że zrobią mnie kaleką na całe życie.

- I dlatego nadużyliście zaufania człowieka, który kochał was jak własne dzieci. - Jego zwężone, gorejące źrenice spoglądały na ich młode, przerażone twarze z obrzydzeniem. - Robi mi się niedobrze, kiedy patrzę na was oboje. Gdyby nie moja przyjaźń dla Ronalda, z przyjemnością rzuciłbym was wilkom na pożarcie. I wciąż jeszcze mogę to zrobić...

Alinę nagle zrozumiała. Bawił się nimi. Jak wielki, jedwabisty, silny kot parą małych trzęsących się myszek.

- To na co pan czeka? - Nie była w stanie dłużej znosić arogancji tego człowieka ani uniżoności całkowicie załamane go Tima. - Niech pan zawiadomi policję i skończy z tym. Nie możemy zwrócić pieniędzy, więc nie ma pan wyboru.

- Ostrożnie, gołąbeczko. Nie igraj z nieszczęściem.

- Nie dbam o to! Niech pan przestanie nas torturować. Ma pan w rękę wszystkie asy, to jest już dla nas całkowicie jasne.

- Niezbyt fortunna metafora, zważywszy na okoliczności. -

W jego głosie znów brzmiała drwina, bawiła go jej bezsilna wściekłość.

- Ty... - Głos jej zamarł na widok wyrazu jego twarzy.
- Tak lepiej, panno Marceli. Nikomu nie pozwalam się obrażać.
- To cudowne uczucie, być tak czystym i świętym i górować nad nami, resztą nędznych śmiertelników.

Tim, patrzący z przerażeniem, jak niemal pluła tymi słowami w twarz Corda, chwycił ją teraz za ramię i potrząsnął gwałtownie.

- Przestań, Alinę! Nie wiesz, co mówisz!
- Wiem - zwróciła się do brata wojowniczo. - Nie daj mu się, Tim! Przecież musiało ci zostać choć trochę godności. Nie pozwól mu się deptać. Nawet więzienie jest lepsze niż całkowita utrata szacunku dla samego siebie.

- Nie mogę, siostrzyczko - szepnął Tim. - To by mnie zabiło. Nie jestem taki jak ty. Nie mógłbym tego znieść.

- Tak myślałem. - Pełen sarkazmu drwiący głos przebił się przez ich udrękę i zmusił do spojrzenia znów w jego pełne pogardy oczy.
- Podejrzewałem, że to pani była mózgiem w tej całej aferze. Czy rzeczywiście warto było łamać serce stryja dla zagranicznych wakacji i paru nowych sukienek?

Zwracał się teraz bezpośrednio do Alinę i Tim po raz pierwszy zdał sobie sprawę, że jego siostra jest oskarżana razem z nim.

- Chwileczkę - szepnął bezkrwistymi wargami. - Alinę nie miała z tym nic wspólnego, panie Lachoni. To tylko ja....

- Nie zaczynaj znowu łągać! - przerwał ostro. - Nawet na to nie masz dosyć ikry.

- Mówię serio! - Tim wyglądał na zaskoczonego. - Ona o niczym nie wiedziała. Nie tknęła ani pensa z pańskich pieniędzy. Wszystko poszło na moje długi. Przyrzekam panu...

- Ty przyrzekasz mi... - Ostry niewesoły śmiech sprawił, że oboje zdrżeli.

- Proszę... - Tim trząsał się tak bardzo, że ledwie mógł utrzymać

się na nogach. - Proszę mnie wysłuchać. To nie ona. Ja to panujakoś oddam. - W tej chwili znowu grał i serce Alinę zalał gniew pomieszany ze współczuciem i miłością. - Zrobię wszystko...

- Doprawdy? - Lekceważąco zignorował słowa Tima. - A pani? Czy pani też zrobi wszystko? - Jego wzrok powoli ześliznął się z jej twarzy i obelżywie, prowokacyjnie błądził po jej ciele. Czuła się tak, jakby stała przed nim naga i z najwyższym wysiłkiem woli starała się nie załamać pod ciężarem tego cynicznego spojrzenia. - A czym dziewczyny lubią płacić długi?

Uderzyła go szybciej, niż którekolwiek z nich zdołało to sobie uświadomić. Podskoczyła, by dosięgnąć jego smagłej twarzy i zbierając wszystkie siły, wymierzyła mu siarczysty policzek. Uderzenie gwałtownie odrzuciło jego głowę do tyłu, Cord jednak stał jak skamieniały i tylko na opalonym policzku odbił się czerwony ślad jej dłoni.

- Pozałuje pani tego. - Mówił cicho, ale coś w jego głosie sprawiło, że ścierpła na niej skóra. - Rzucę panią na kolana, zanim z wami skończę.

Zapomniał już o Timie, który stał za Alinę zdrtwiałymi ze strachu. Całą energię i groźną siłę swej nienawiści skoncentrował na wysokiej smukłej dziewczynie, która zbuntowała się przeciwko niemu. Patrzyli na siebie jak dwaj gladiatorzy przed walką, dopóki on się nie odwrócił i szybko wyszedł do niewielkiego hallu.

- Macie stawić się oboje w moim gabinecie. Jutro o dziesiątej. I nie wyobrażajcie sobie, że uda wam się uciec. - Obejrzał się i przez chwilę patrzył na nich ze złośliwym błyskiem w oczach. - Znajdę was. Świat nie jest dość wielki, byście potrafili się ukryć.

Gdy drzwi zamknęły się za nim z trzaskiem, zapanowała na długą chwilę cisza. Wreszcie Alinę osunęła się na dywan, nie mogąc już dłużej ustać na drżących nogach.

- Alinę... - Tim klęknął przy niej i bezradnie ocierał gorące łzy, spływające po jej bladej twarzy. - Tak mi przykro, Alinę. - Przytulili

się do siebie, odczuwając wspólnie ból, po czym Tim z udręczoną miną pomógł jej wstać. - Nie powinienem pod żadnym pozorem wysłać cię dzisiaj do biura. Nie miałem pojęcia, że on tam będzie.

- Przede wszystkim nie powinieneś brać tych pieniędzy - powiedziała ostrym tonem. - Wciąż nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś. Oszalałeś?

Jego przystojna twarz, tak podobna do jej twarzy, zaczerwieniła się ze zmieszania i wstydu.

- Wiem, siostrzyczko, wiem. Nie możesz mi powiedzieć nic, czego sam nie powtarzałbym sobie wiele razy.

Przyglądała się jego podkrążonym oczom i po raz pierwszy zauważyła w nich słabość, której nigdy dotąd nie chciała dostrzec. Odkąd mogła sobie przypomnieć, oboje uważali za naturalne, że to ona zawsze obejmowała przywództwo, a on nawet nie pytał, dlaczego. Przypomniała sobie też nagle setki drobnych epizodów, zapowiadających ten wstrząsający postępek Tima.

- I co teraz zrobimy? - A więc było takjak zawsze, żądał, żeby to ona podjęła decyzję.

- Pójdziemy jutro do gabinetu twojego pana Corda Lachoniego i przyjmimy karę, jaką z pewnością wymierzy nam z ogromną satysfakcją.

- Ale on może wezwać policję.

- Musisz się z tym pogodzić, Tim. Ma do tego prawo. - Odechnęła głęboko, by się uspokoić, i pocieszającym gestem pogłaskała brata po bladej twarzy. - Nie martw się, Tim, będę przy tobie.

- Ale to nie ty masz iść do więzienia! - zawołał gwałtownie.

- Wiesz, myślę, że ja także. - Spojrzała na niego zamglonym, nie widzącym wzrokiem. - Nikt rozsądny nie uwierzy, że nie byłam w to zamieszana. Nie jestem w stanie udowodnić, że to Jennie dała mi pieniądze na wakacje, przynajmniej nie w najbliższym czasie, kiedy to będzie miało znaczenie. Byłam dziś w twoim biurze, trzymając w rękach kompromitujące papiery... Myślę, że były kompro-

mitujące, prawda? - Kiwnął głową z rozpaczą. - No, to już wiesz, sprawa nie wygląda najlepiej.

- Tak mi przykro, siostrzyczko. - Naraz znów stał się jej młodszym braciszkiem, choć była od niego starsza tylko o dziesięć minut. - Nigdy nie chciałem cię wciągnąć w coś takiego. Wierzysz mi, prawda?

- Tak mi się wydaje... Tak, oczywiście, wierzę. - Uścisnęła go odruchowo, gdy napotkała przestraszone spojrzenie jego brązowych oczu z przerażeniem wołających o pomoc. Był jej jedynym bliskim krewnym, poza stryjem Ronem i jego żoną, i kochała go bez względu na to, co zrobił. Był jej drugą połową. Niekiedy potrafili porozumiewać się bez słów. Ostatnio jednak nie, pomyślała z żalem. Jaka szkoda. - No, chodź, Tim. Postarajmy się trochę przespać. - Popchnęła go na małą kanapkę, którą miała zająć tej nocy. - Nic ci nie jest, poza całkowitym zanikiem komórek mózgowych.

- W porządku - odrzekł z rezygnacją.

- W szafce w hallu jest śpiwór. Musi ci wystarczyć na jedną noc. Legowisko nie jest zbyt wygodne, ale może i tak lepsze niż to, które będzie tam, gdzie przyjdzie nam spędzić jutrzejszą noc.

- Przestań. - Był błąd jak prześcieradło. - Nie zniosę tego.

- Przepraszam. - Odczuła litość, gdy odwróciła się, by raz jeszcze na niego popatrzeć, nim zamknęła drzwi do sypialni. - Cokolwiek się stanie, będziemy się trzymać razem, Tim. To wszystko, co teraz możemy zrobić.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Alinę przypomniała sobie tę odważną deklarację, gdy następnego ranka milczący i przygnębieni czekali przed gabinetem Corda Lachoniego, na najwyższym piętrze ogromnego biurowca. Wszystko tu miało sprawiać wrażenie pozbawionego ostentacji luksusu i dyskretnej fachowości. Natomiast na niższych piętrach panowała hałaśliwa atmosfera pospiesznego działania. Piękna sekretarka wyglądała jak wycięta z eleganckiego żurnalu: każdy włoszek wytwornej fryzury na swoim miejscu, nienaganny makijaż. Jej chłodne, rzucane z ukosa spojrzenia taksowały Tima oraz Alinę, ale po pobieżnej ocenie uznała ich za osoby niewiele znaczące. Zadzwoiła do gabinetu Corda, zawiadomiła go o przybyciu interesantów, po czym, nie zwracając już na nich uwagi, wróciła do pracy, pisząc na maszynie z szybkością profesjonalistki.

Tim był roztrzęsiony, nerwowo wiercił się na miękkim siedzeniu, natomiast Alinę w ostatnich chwilach opanował dziwny spokój, gdyż uświadomiła sobie widoczne na każdym kroku bogactwo i znaczenie Corda. Otępiający fatalizm tak znieczulił jej zmysły, że czuła się niemal zrelaksowana. Nie spodziewała się łaski i nie miała zamiaru o nią prosić.

- Teraz mogą państwo wejść.

Chłodny, wyniosły głos sekretarki przerwał rozmyślenia Alinę. Ledwo zdążyła podnieść głowę, gdy Tim już zerwał się na równe nogi. Wstała powoli i mocno ujęła brata za ramię.

- Tak ci spieszno do rzeźni? - Nie mogła powstrzymać się od sarkazmu.

- Po prostu chcę mieć to już za sobą. - Głos Tima był tak głuchy i drżący, że pożałowała swoich słów. Ostatecznie była tutaj, żeby mu pomóc.

- Wiem. - Pogłaskała pieszczotliwie jego ramię, a on uśmiechnął się do niej z wdzięcznością w chwili, gdy sekretarka otworzyła drzwi.

- Cieszę się, że wciąż jeszcze masz powody do uśmiechania się.  
- Niski męski głos był równie zimny jak kilka godzin temu.

Spojrzała w głąb ogromnego gabinetu i zobaczyła jego postać usadowioną za ciemnym orzechowym biurkiem. Przypływ nienawiści zalał jej serce. Spuściła wzrok, by nie zauważył jej uczuć.

- Dziękuję, Jane. To byłoby na razie wszystko - chłodno odprawił sekretarkę, wciąż stojącą z ręką na klamce, najwyraźniej zaciekawioną, czego jej sławny pracodawca mógłby chcieć od pary tak mało znaczących ludzi. - Wasz stryj przyjdzie tu za parę minut. Ale najpierw chciałbym porozmawiać z wami. Macie słuchać tego, co mam do powiedzenia i nie przerywać. Zrozumiano?

- Najzupełniej.

Alinę patrzyła teraz w jego szare oczy, nie starając się już ukryć tego, co czuła. Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę, a potem spojrzał na Tima, który milcząc, stał obok.

- Podejdźcie tu i siadajcie.

Zapadli głęboko w wielkie fotele, ustawione po drugiej stronie masywnego biurka. Stwarzało im to sytuację niekorzystną, ponieważ musieli z dołu spoglądać na Corda, który siedział dużo wyżej od nich na swym skórzanym krześle, co musiało działać onieśmielająco z racji jego nieprzeciętnego wzrostu. Alinę nie wątpiła ani przez chwilę, że właśnie o to mu chodziło.

- Najpierw ty - zwrócił się wprost do Tima, który wręcz skurczył się w fotelu. - Z tego, co mi mówiono, masz błyskotliwy umysł, o ile starasz się go używać w celach, dla których cię kształcono.  
- Jego słowa były pełne jawnej drwiny, ale Tim odprężył się nieco. Gotów był przyjąć każdą, choćby najbardziej dwuznaczną pochwałę,



jaką mógł uzyskać od tego człowieka. - Będziesz go teraz używał wyłącznie dla moich korzyści, pracując w zwiększonym wymiarze godzin za poważnie zmniejszoną płacę. To nie zostawi ci czasu na... życie światowe. Z moich obliczeń wynika, że potrzeba ci czterech lat pracy, aby z sum, które zostaną ci potrącone z obecnej pensji, zwrócić mi połowę pieniędzy. Jeśli przy końcu tego okresu okażesz się godny zaufania i odpowiedzialny, twoje wynagrodzenie wzrośnie do sumy, jaką wynosiłoby, gdyby nie wydarzył się ten niefortunny incydent. Czy mam założyć, że zrozumiałeś lekcję?

Oniemiały ze zdumienia Tim skinął głową, a na jego twarzy odbiły się zaskoczenie i ulga.

- Czy to już wszystko? - Najwyraźniej nie mógł uwierzyć, że tak łatwo udało mu się wydobyć z opresji.

Alinę również temu nie wierzyła. Gdzieś tu musi być zastawiona pułapka.

- Wszystko? - Zimny głos drwił nadal. - Czy rozumiesz znaczenie tego, co przed chwilą powiedziałem? Praktycznie biorąc, młody człowieku, oddasz mi cztery lata swego życia. Gdy dożyjesz dwudziestu ośmiu lat, będziesz mógł zacząć żyć, jak zechcesz, ale przedtem musisz czekać na każde moje skinienie, w każdej minucie dnia. I w nocy także. Czy wiesz, na co się zgadzasz?

- Na wszystko. Zrobię wszystko. Będę pracował w każdej chwili, będę pracował cały czas...

- Przypomnę ci te słowa, gdy minie euforia spowodowana uczuciem ulgi. - Surową twarz Corda wykrzywił grymas uśmiechu. - Jeśli byłbyś rozsądny, to jeszcze i teraz mógłbyś obrócić na swoją korzyść ten nieprzyjemny epizod. Wszystko zależy od ciebie. Dałem ci szansę, ale jeżeli mnie zawiedziesz... - Wyraz jego twarzy się nie zmienił, ale głos stał się jeszcze bardziej lodowaty. - Przekonasz się, że gróźb nie rzucam na wiatr. A teraz przejdźmy do pani sprawy, panno Marcelli. - Zwrócił swe kamiennoszare spojrzenie w stronę Alinę.

- Ale ona nie była w to zamieszana, panie Lachoni. Naprawdę. Ja... - Tim z trwogą przyglądał się im obojemu.

- Nie zaczynaj od początku. - Cord mówiąc to, nawet nie patrzył na niego. - Powiedziałem już, że nie mam cierpliwości.

- Zostaw, Tim. - Alinę była zadowolona, że jej głos brzmi spokojnie i powściągliwie, choć wewnętrznie kipiała ze złości. Wytrzymała przesywające spojrzenie Corda, zdecydowana nie spuścić przed nim oczu. - To nie ma sensu.

- Właśnie. - Głos miał teraz jedwabście łagodny, a lekki uśmiech zarysował się na jego twardych ustach. - A teraz, jak powiedziałem, sprawa pani. Dowiedziałem się od waszego stryja, że udało się pani dostać posadę nauczycielki i że musi ją pani objąć po wakacjach letnich za... - spojrzął na leżącą przed nim kartkę - za dwa tygodnie. Czy tak?

- Pan wie, że tak. - Aksamitne brązowe oczy Alinę starły się z szarymi zimnymi oczyma Corda.

- Proszę się nie dąsać, panno Marceli, to bardzo nieprzyjemna cecha charakteru.

- Znam gorsze. - Jej opór był daremny i oboje o tym wiedzieli.

- Nie wątpię, ale mniejsza o to, co pani myśli. - Westchnął ciężko, jak gdyby miał do czynienia z nieznośnym dzieckiem.

Nagle poczuła, że nie wytrzyma dłużej tego straszego poniżania i zerwała się gwałtownie. Na stojąco będzie to mogła łatwiej znieść.

- Dokąd pani chce pójść?

Zauważyła jego chwilowy przestach i to sprawiło jej przelotną satysfakcję.

- Nigdzie. Po prostu wolałabym stać.

- A ja bym wolał, żeby pani usiadła. - Z nieprzeniknionym wyrazem twarzy wskazał jej miejsce.

- Nie chcę usiąść.

- Siadać! - To słowo zabrzmiało jak rozkaz wydany psu i przez chwilę poczuła się jak niegrzeczne szczenię.

- Bawi to pana, prawda? - powiedziała czerwona z upokorzenia i usiadła ponownie w fotelu.

- Ależ tak, przez cały czas - odparł z gryzącą ironią. - Nie wyobrażam sobie przyjemniejszego sposobu spędzania cennego dla mnie czasu, niż polowanie na parę smarkaczy, którzy przywłaszczyli sobie moje ciężko zapracowane pieniądze. Takie właśnie chwile nadają smak życiu.

- Myślałam, że martwi się pan głównie o stryja RONALDA, a nie o pieniądze. - Niebezpieczne było takie prowokowanie go, ale nie mogła się powstrzymać od tej drobnej złośliwości.

Przez dłuższą chwilę patrzył na nią ostro, potem powoli podniósł się, podszedł do niej i przyklęknął tak, że ich twarze znalazły się na jednym poziomie. Był teraz tak blisko, że czuła zapach jego luksusowej wody po goleniu. Nagle w pełni zdała sobie sprawę z jego siły. Przeraziła się, że obudziła śpiącego tygrysa i już nie potrafi nad nim zapanować.

- Cóż za jadowity języczek w tak uroczych ustach. Przyjemnie będzie go zmusić do milczenia. - Zamarła z lęku i jeszcze innego uczucia, dziwnego podniecenia, wywołującego dreszcze wzdłuż kręgosłupa. - Mam zamiar doprowadzić do tego, że zanim skończymy, będzie mi pani jadła z ręki.

W jego głosie było więcej groźby niż obietnicy, zaś Tim wiercił się obok niespokojnie, bezradny i zażenowany. Cord i Alinę patrzyli na siebie jeszcze przez parę sekund, aż wreszcie ona spuściła oczy, piekące od łez upokorzenia.

- Nienawidzę pana - szepnęła cicho.

- Wiem - odpowiedział jej też szeptem. Wstał i powoli obchodząc biurko, wrócił na miejsce. - Kiedy przyjdzie tu wasz stryj, będziemy wszyscy musieli odegrać komedię. Nie wiem, czy zdajecie sobie sprawę, że z jego sercem nie jest ostatnio zbyt dobrze. - Widząc ich zaskoczone spojrzenia, skinął głową. - Wiem. Ronald to ukrywa. Niemniej niebezpieczeństwo istnieje i nie chcę, by się mar-

twił jeszcze bardziej niż dotąd. - Przeszył Tima ostrym spojrzeniem.

- Wyjaśnisz całą sprawę hazardu i powody swojej głupoty, ale ja już mu powiedziałem, że sam przyszedłeś do mnie, żeby się przyznać, co on uważa za punkt przemawiający na twoją korzyść. Nie waz się go rozczarować. Zrozumiałeś?

- Tak - rzekł pokornie Tim.

- Pani stryj całkowicie wierzy w historię o tajemniczej Jennie i jej bogatym mężu, choć przyznaje, że nigdy przedtem nie słyszał o tej osobliwej przyjaciółce - zwrócił się Cord do Alinę. - Uparcie wierzy, że jego mała dziewczynka nie mogła się wplątać w nic złego, a mnie nie zależy na ujawnieniu prawdy za cenę sprawiania mu dalszych cierpień. Dlatego zrzucimy wszystko na kark pani brata...

- Głos jego był pełen niesmaku. - Ale pani nie wywinie się tak łatwo, gołąbeczko. Napisze pani natychmiast do swojej szkoły list z zawiadomieniem, że z powodu nieprzewidzianych kłopotów rodzinnych musi pani nieoczekiwanie wyjechać z kraju i nie może się stawić do pracy w umówionym terminie. O wszystkich ewentualnych trudnościach natychmiast mnie pani powiadomi. Spłaci pani swoją część, pracując przez rok we Francji jako moja osobista asystentka tylko za mieszkanie i utrzymanie. Właśnie uruchamiam tam nowe przedsiębiorstwo i bardzo mi się przyda pani biegła znajomość francuskiego, podobnie jak całkowita uległość wobec wszystkich moich wymagań i potrzeb. - Parsknął ironicznym śmiechem na widok jej przerażonych oczu. - Naturalnie wszystko w rozsądnych granicach. Nie zamierzam oczywiście dokonywać zamachu na pani wzniósłe zasady moralne.

- Potrzebna panu niewolnica - powiedziała głucho.

- Ocenia to pani zbyt dramatycznie, ale widzę, że zaczyna pani chwytać już o co mi chodzi. Oczywiście wszystko zależy od pani zgody. Nadmienię tylko, że oboje z bratem stanowicie przedmiot transakcji wiązanej. Wszystko albo nic.

- A jaka jest alternatywa?

- Rzykujecie i przeprowadźcie z policją, i zdrowie stryja.  
- Zatem nie mam wyboru. - Dumnie uniosła jasnoblonde głowę i spojrzała mu prosto w twarz. - I będę przez rok pracowała dla pana najlepiej jak potrafię. Poświęcę na to tyle godzin, ile pan zażąda, i zrobię wszystko, co nie będzie miało charakteru osobistego, ale chciałabym, żeby pan wiedział o jednym. - Nieporuszony czekał na jej słowa z twarzą ponurą i czujną. - Nigdy nie będę jeść panu z ręki, jak pan to obrazowo ujął. Nie pozwolę, by pan miał wpływ na moją osobowość. Pan jest obrzydliwym despota i będę nienawidzić pana i gardzić panem do ostatniego dnia mojej pracy,

Przechylił się przez biurko z błyszczącymi oczyma i dziwnie zadowolonym wyrazem twarzy.

- Nigdy nie potrafiłem oprzeć się wyzwaniom. - Wyciągnął do niej rękę. - Witam wśród moich pracowników, panno Marceli.

Coś w rodzaju elektrycznego wstrząsu szarpnęło jej ramieniem, gdy poczuła, jak jej drobna dłoń została uwięziona w silnym gorącym uścisku.

- Dziękuję - powiedziała chłodno. Zmrużyła oczy, dostrzegając drwiące rozbawienie na jego twarzy. - Mam nadzieję, że nie dożyje pan chwili, w której pożałuje aż takiej wielkoduszności.

- Myślę, że to „nie dożyje” wyraża pani prawdziwe uczucia, panno Marceli. - Uśmiech zniknął z jego warg, choć wciąż trzymał jej dłoń uwięzioną w swojej. - Nigdy nie robię czegoś, czego mógłbym żałować. Dowie się pani o tym, gdy poznamy się bliżej.

Te słowa stanowiły dyskretne ostrzeżenie i tak właśnie je potraktowała, próbując oswobodzić rękę. Z jakichś powodów jego dotyk sprawiał ją w głęboki niepokój.

- Proszę uważać. - Wyglądało na to, że wiedział, jakie wrażenie wywiera na niej. - Może pani poczuć pokusę igrania z ogniem, ale zapewniam, że się pani bardzo poparzy. Nigdy nikomu nie pozwalałam na popełnienie drugiego błędu.

- Jestem tego pewna. - Pragnęła, by wreszcie puścił jej rękę. Dojmująco i boleśnie odczuwała jego męską siłę. Było to doznanie brutalne, przemożne i niezaprzeczalnie zmysłowe.

- Boi się mnie pani? To dobrze. To utrzyma panią... w ryzach.

Wiedziała już teraz na pewno, że jeśli w ogóle miał w żyłach krew angielską, to bardzo niewiele. Żaden Anglik nie wypowiedziałby na serio tak obraźliwych słów do kobiety. Zrozumiała, dlaczego rozpadło się jego małżeństwo. Żadna kobieta nie mogłaby żyć z taką męską szowinistyczną świnia jak on.

- Nie, nie boję się pana, panie Lachoni. Być może odczuwam niesmak, lecz nie strach.

Uśmiechnął się niemal z satysfakcją. Wiedziała już, że wpadła w pułapkę, a on upewnił się, iż nie ma z niej wyjścia.

To niemożliwe, by już cały miesiąc upłynął od tej fatalnej nocy w biurze Tima, rozmyślała Aline, otwierając wejściowe drzwi swego mieszkania. Wypchaną torbę z zakupami, które zrobiła w drodze do domu, położyła na marmurowym blacie kuchennego stołu. Wypadki zaczęły toczyć się z oszałamiającą szybkością, od kiedy zgodziła się na warunki Corda. Stryj był bardzo podekscytowany tym, co nazywał jej życiową szansą.

- Robisz bardzo rozsądnie, kochanie, wykorzystując możliwości, jakie ci stwarza pan Lachoni - rzekł, gdy wyjaśniała mu sytuację w gabinecie Corda pod nadzorem jego czujnych szarych oczu. - To będzie dla ciebie wspaniałe doświadczenie, a zawsze możesz później wrócić do zawodu nauczycielskiego. - Na jego pomarszczonej, dobrodusznej twarzy rysowało się jednak lekkie zaskoczenie, więc nie zdziwiła się, że odwiedził ją w domu jeszcze tego samego dnia.

- Czy wszystko w porządku, Aline? - zapytał. Siedzieli na sofie, pijąc herbatę. - Nie wyglądasz na aż tak zadowoloną z tej pracy, jak przypuszczałem. Chyba nie martwisz się ciągle tą aferą Tima?

- Nie, czuję się świetnie - skłamała u uśmiechem. - Jestem tylko

trochę oszołomiona tym wszystkim, co wydarzyło się w ostatnich dniach.

- Rozumiem. To bardzo szlachetnie ze strony Corda, że zaproponował ci pracę tłumaczki - oświadczył stryj z namysłem. - Ale jest to zajęcie wymagające wielkiej dyskrecji, a ty masz poza tym pracować w charakterze jego asystentki. - Milcząc, skinęła głową. - Być może chciał w ten sposób dać mi do zrozumienia, że wciąż ma zaufanie do naszej rodziny - zastanawiał się. - Wiem, że nie miałaś nic wspólnego z tym nadużyciem, niemniej jednak... A co ty o tym sądzisz?

- Tak, jestem pewna, że właśnie o to chodzi. - Położyła swoją drobną dłoń na jego ręce. - Tim zrozumiał lekcję, stryju. To w gruncie rzeczy dobry chłopiec.

- Myślisz, że nie wiem tego? - Poczyszczającym gestem pogłaskała ją po policzku. - Tylko zbyt łatwo ulega wpływom. Wasz ojciec był taki sam. Stale musiałem mieć na niego oko. Łatwiej mi było, odkąd poznał waszą matkę. To była wspaniała kobieta.

- Wiem. - Poczowała nagle, że coś ją dławi w gardle. - Tak bardzo mi jej brak... - Powstrzymała napływające łzy. Jeśli teraz się rozpłaczę, nie będzie potrafiła przestać. - Co wiesz o Cordzie Lachonim, stryju? - Wpatrywała się w swoją filiżankę i starannie odmierzając dwie łyżeczki cukru.

- A czemu pytasz? - Stryj przyglądał się jej uważnie, gdy wreszcie musiała podnieść wzrok.

- Bez szczególnego powodu. - Lekko wzruszyła ramionami, choć delikatny a wymowny rumieniec zaróżowił jej policzki. - Po prostu w najbliższych miesiącach będę go z konieczności często widywała, więc chciałabym wiedzieć, co to za człowiek. Powiedzmy, żeby nie popełniać gaf.

- To dobry człowiek, jeden z najlepszych - powiedział stryj, traktując jej słowa na serio i sadowiąc się wygodnie. - Przekonałem się, że jest surowy, ale sprawiedliwy. Muszę jednak przyznać, że

to pod uwagę, że znam go tylko z najlepszej strony. Mówiono mi wszakże, że wychodzi z niego diabeł, jeśli mu ktoś pokrzyżuje plany.

I to jaki, pomyślała z żalem Alinę.

- On nie jest chyba Anglikiem? - zapytała, zachowując z wysiłkiem spokój.

- Z pewnością nie, skoro nazywa się Lachoni - zażartował stryj.

- Jego matka była zdaje się Angielką, ale nie jestem pewien narodowości jego ojca. Włoch, a może Hiszpan, nie wiem. - Spojrzał na nią z ciekawością. - Jaki to ma związek z twoją pracą dla niego?

- Po prostu mnie to interesuje i tyle.

- Nie miej żadnych romantycznych złudzeń na jego temat, Alinę.

- Na twarzy stryja odmalowała się czujność. - Wiem, że prawdopodobnie wydaje ci się interesujący, bo różni się od chłopców, z którymi zwykle miałś do czynienia, ale to nie jest ktoś odpowiedni dla ciebie. Miał więcej kobiet niż ja zaproszeń na kolację. I to nigdy nie trwało zbyt długo. Nie chciałbym, żebyś cierpiała.

Och, stryju, gdybyś tylko wiedział, pomyślała z żalem Alinę, ale pogłaskała go tylko po ramieniu, zmuszając się do zachowania spokoju, choć chętnie wypłakałaby się na jego przyjaznej piersi.

- Mam dla niego jedynie pracować. Zapewniam cię, że to ostatni człowiek na ziemi, z którym chciałabym się związać. Szczerze mówiąc, nawet nie bardzo go lubię.

Pogawędzili jeszcze z godzinę. Potem stryj wyszedł, zadowolony, że jego delikatne aluzje odniosły właściwy skutek. Pomachała mu ręką na pożegnanie z radosnym uśmiechem na twarzy i ciężarem w sercu.

W ciągu dwóch tygodni urządziła się w niewielkim bloku mieszkalnym na peryferiach Boilane, ładnego francuskiego miasteczka, w którym mieściły się biura Corda. Nie zaskoczyła jej wiadomość, że kupił cały budynek, gdzie zamieszkali jego angielscy pracownicy, sprowadzeni w tym miesiącu do Francji. Wydawało się, że kontroluje wszystkich i wszystko.



Zobaczyła go dopiero dzisiaj w biurze. Wszystkie sprawy załatwiała przez jego sekretarkę, która podała jej szczegółowe instrukcje i poinformowała sucho, że do Alinę należy usuwanie przeszkód z drogi pana Lachoniego tak, aby sprawy były gotowe na jego przyjazd. Teraz, w połowie września, we Francji panowały upały. Marzyła o tym, żeby zwiedzić piękną francuską prowincję, ale niestępliwymi żar wyczerpywał ją i przytłaczał, a pracowała od wczesnego ranka do późnego wieczora, nawiązując kontakt z personelem, organizując nowe biura i usiłując wyjaśnić wszystko przed końcem tygodnia, kiedy to miał przyjechać Cord.

Po każdym dniu harówki czuła się coraz bardziej zmęczona. Często zupełnie nic nie jadła i wracając do mieszkania o zmroku, nie miała już na nic siły, brała tylko prysznic i zapadała w sen, dopóki hałaśliwy budzik nie odezwał się następnego ranka. Ciężka praca nie pozwalała jej przynajmniej wspominać Anglii i brakowało jej czasu, by pomyśleć o Timie, z wyjątkiem paru okazji, gdy do niej telefonował.

Długo stała pod prysznicem, czekając, aż chłodna woda zmyje z niej brud i zmęczenie dnia. Owinęła się jak w sari w puszyste białe prześcieradło kąpielowe i przygotowała sobie sałatę z zimnym mięsem. Nie miała ochoty na nic innego przy takim upale. Ostry dźwięk dzwonka u drzwi przestraszył ją w pierwszej chwili, ale potem przypomniała sobie panią Consello, wdowę, mieszkającą piętro niżej, którą Cord zatrudnił jako dozorczynię. Prosiła Alinę, by po drodze kupiła jedzenie dla jej kota, a teraz pewnie przyszła je odebrać. Wyciągnęła więc torebkę ze stosu paczek i podreptała do hallu, owijając się ciasniej ręcznikiem.

- Tu jest kolacja dla Moga... - Słowa zamarły jej w gardle, a przerażony wzrok zatrzymał się na ironicznie uśmiechniętej twarzy Corda Lachoniego, który nonszalancko opierał się o drzwi, a jego szare oczy błysnęły na jej widok łobuzersko.

- Dziękuję, ale już jadłem. - Wchodząc, otarł się o nią. Doleciał

ją znajomy niepokojący zapach wody po goleniu i zdała sobie sprawę, że on wygląda oszałamiająco w pasiastej koszuli z krótkimi rękawami i eleganckich spodniach. - Ale widzę, że pani jeszcze nie jadła.

Poszła za nim, milcząc, do kuchni. Zauważyła, że z niezadowoleniem spojrzął na jej skromny posiłek.

- Nie może pani odżywiać się w ten sposób. Przy pani figurze nie wolno stosować diety.

Zaczerwieniła się od stóp do głów.

- Czy kwota, jaką przeznaczyłem na pani wyżywienie i inne wydatki, nie wystarcza najedzenie?

- Całkowicie wystarcza. Dziękuję powiedziała schrypniętym głosem. Jego obecność sprawiała, że mieszkanie wydało się naraz bardzo ciasne.

- A gdyby nie wystarczała, pani wolałaby umrzeć z głodu, niż poprosić o podwyżkę?

Nie mogła odczytać wyrazu jego czujnych oczu.

- Powiedziałam już, że wszystko jest w porządku. Mam masę jedzenia, panie Lachoni. Po prostu jest zbyt gorąco, żeby jeść.

- Widzę - rzekł obojętnie. - Proszę ucztować dalej, nie chciałbym przerywać pani bankietu.

- Zjem później. - Wsunęła talerz do lodówki, zanim zdążył zareagować, i ze sztucznie wesołym uśmiechem wróciła do niego.

- Przepraszam. Powinam panu zaproponować coś do picia. Kieliszek wina, coś zimnego?

- Co za uprzejmość. - Wyraźnie drwił z jej oficjalnego zachowania. - A pani napije się ze mną?

- Tak, oczywiście. Daruje pan, ale muszę iść, by się przebrać.

- Nie musi pani tego robić dla mnie. Akurat jest pani ubrana odpowiednio na gorący wieczór w domu.

Dałaby wszystko, żeby zetrzeć wyniosły uśmiešek z jego przystojnej twarzy. Gdy gorączkowo szukała dostatecznie miażdżącej

odpowiedzi, on nagle całkowicie zbił ją z tropu, podchodząc bliżej i zaskakująco delikatnie dotykając sinych cieni pod jej oczyma.

- Tego nie było w Anglii. Pani za ciężko pracuje.

Spojrzała na niego podejrzliwie. Znow jakiś podstęp? Jeśli zaprzeczy, on prawdopodobnie spyta, dlaczego, a jeżeli przytaknie, to też nie będzie w porządku. Trafnie odczytał wyraz jej twarzy i zaskoczył ją jeszcze bardziej, wybuchając nagle śmiechem.

- Ach, te pani oczy! Mówią więcej niż całe tomy. Pani nie ufa mi ani odrobinę? - Patrzyła na niego, milcząc. - Przepraszam, Aline, to nie było fair.

- Czyżby? - Podniosła głowę buntowniczo. Nie powinien myśleć, że pozwoli mu się ogłupić tą nową u niego łagodnością. Był na to zbyt uwodzicielski, zbyt doświadczony, zbyt światowy. - Idę się ubrać.

Spiesząc przez hall do bezpiecznego schronienia w sypialni, odniosła wrażenie, że znow zachichotał.

Zamknęła drzwi na zasuwkę. Jej policzki płonęły z upokorzenia i z gniewu. Był tak inny od mężczyzn, których dotąd spotykała. Być może wiązało się to z jego cudzoziemskim pochodzeniem, ale miał w sobie jakiś mroczny urok, który całkowicie wyprowadzał ją z równowagi. Był taki... męski. Wkładając bluzkę bez rękawów i bawełniane spodnie, poczuła się pewniej. Zaczesała włosy do góry, upinając je w luźny węzeł, ale nie zrobiła makijażu. Nie chciała, by pomyślał, że ma zamiar go oczarować.

Cord z przymkniętymi oczyma i z kieliszkiem wina, które wyjął z lodówki, rozsiadł się w dużym fotelu.

Spokojnie podeszła do niego.

- Czy tak lepiej? - zagadnął ją z uśmiechem, ale z jej twarzy nie znikło napięcie.

- Tak, dziękuję panu.

- Spokojnie, Aline. Nie mam ochoty pani zjeść. Powiedziałem, że już jestem po kolacji. - Wskazał na drugi kieliszek wina, stojący

na podłużnym stoliku. - Pozwoliłem sobie nalać i pani. Mam nadzieję, że to dopuszczalne.

- Dziękuję panu. - Usiadła ostrożnie na brzegu krzesła, jak najdalej od niego, ale drgnęła, gdy on wyprostował się nagle z poważną miną.

- Niech pani posłucha, Alinę... - Zawahał się przez moment.

- Przyszedłem tu dzisiaj z dwóch powodów. Po pierwsze, żeby zobaczyć, czy pani się tu dobrze urządziła i zawiadomić, że przyjechałem wcześniej. I oczywiście, żeby podziękować pani za intensywną pracę w ciągu ostatnich dwóch tygodni.

- A po drugie?

Był teraz śmiertelnie poważny, wpatrywał się w nią. Naraz zrozumiała, dlaczego w tak młodym wieku został szefem ogromnej firmy. Miał w sobie siłę, z którą trzeba się było liczyć.

- Przez najbliższe kilka miesięcy będziemy musieli bardzo blisko współpracować. Mój francuski jest... poprawny i nic więcej. I pani, z wielu względów, będzie dla mnie ogromnie przydatna. - W jego głosie nie było nic podstępного, więc słuchała spokojnie. - Jeśli nasze stosunki mają się jakoś ułożyć, musimy przynajmniej umieć się dogadać. Czy pani mnie rozumie?

- Proponuje pan rozejm?

Tim zawsze mówił, że Alinę potrafi być okropnie nietaktowna. Bezpośredniość jej pytania sprawiła, że po raz pierwszy Cord się zmieszał.

- Tak - powiedział równie otwarcie jak ona. - Myślę, że właśnie to chciałem powiedzieć.

- Czy mogę panu wierzyć? - spytała nieufnie.

- Myślę, że w tych warunkach właśnie o to mi chodzi - powiedział oschle.

- Więc mogę?

- Tak, może mi pani zaufać, AUne - potwierdził.

Najwyraźniej nie lubił, gdy kwestionowano jego uczciwość. No cóż, panie Lachoni, pomyślała wojowniczo, ja też tego nie lubię.

- Skoro już to sobie wyjaśniliśmy, wolałbym, żebyśmy zapomnieli o tym, co było przedtem i skoncentrowali się na wykonaniu tutaj dobrej roboty. Ten kontrakt jest bardzo ważny dla mnie i dla wielu innych osób, które wierzą, że do niego doprowadzę. Nie mam prawa się rozpraszać. Od czasu do czasu będę musiał doglądać moich pozostałych przedsięwzięć i potrzebuję kogoś, na kim mogę polegać i kto postara się zrozumieć, o co tu chodzi. Czy mogę liczyć na pani pełne poparcie i lojalność?

Zastanawiała się przez chwilę. Biorąc pod uwagę to, co, jak myślała, zrobiła razem z Timem, była to z jego strony zapewne propozycja bardzo wielkoduszna.

- Tak. Chyba mi to odpowiada. - Uśmiechnęła się do niego po raz pierwszy, odkąd tu przyszedł, a jej brązowe oczy złagodniały.

Zamilkł i przyglądał się jej. Przyłgął wzrokiem do cienkiego pasemka jasnoblond włosów, które wysunęło się z upiętego wężła.

- Pani jasne włosy i ciemne oczy to niezwykle połączenie, zwłaszcza z pani jasną, prawie przezroczystą cerą. Zimna jak skała, ale z zapowiedzią wewnętrznego ognia. - Spojrzała na niego jak zahipnotyzowana, a on uśmiechnął się złośliwie. - Przypuszczam jednak, że już wielu mężczyzn o pani mówiło.

- O! Setki! - Siliła się na lekceważącą obojętność, ale głos ją zawiódł i zabrzmiał piskliwie.

- Czy w tej chwili jest ktoś w pani życiu?

- Nie. - Opuściła wzrok pod jego badawczym spojrzeniem. - Nie nawiązuję łatwo kontaktów z ludźmi. Tim mówi zawsze, że jestem zbyt niezależna. Nie lubię, gdy sprawy przybierają zbyt poważny obrót.

- To jest pani pokrewną mi duszą - powiedział. - Ja również mogę powiedzieć, że zasada „dopóki śmierć nas nie rozłączy” nie jest dla mnie.

- O, ja nie mam nic przeciwko małżeństwu. - Podeszła do otwartego okna i stała odwrócona do niego plecami, oddychając ciepłym, łagodnym powietrzem, przesyconym zapachami lata.

- Doprawdy? - Jego zaciekawiony głos zmusił ją znów do podjęcia konwersacji.

- Po prostu nie spotkałam jeszcze kogoś, z kim chciałabym spędzić resztę życia. I dopóki kogoś takiego nie znajdę, wolę ograniczyć się do platonicznych związków... do przyjaźni.

- Hmm... - mruknął sceptycznie. - Czy to znaczy, że pani nigdy ... nigdy dotąd nie była związana z mężczyzną?

Odwrociła się nagle i spojrzała mu w oczy.

- Pyta pan, czy już kiedyś spałam z mężczyzną?

- Trudno panią oskarżyć o owijanie rzeczy w bawełnę, prawda?

Nie była pewna, czy te słowa zawierały krytykę, czy komplement.

- Prawda. - Znów spojrzała mu prosto w twarz. - i odpowiadam na pańskie pytanie, którego mi dotąd nikt nie zadał. Nie, jeszcze z nikim nie spałam. Nie wstydzę się tego, choć może się to panu wydawać dziwne. Nie miałam okazji.

- Teraz mogę w to uwierzyć - odpowiedział powoli. Jego oczy zwężyły się i nie mogła uchwycić wyrazu ich ciemnoszarej głębi. Podeszedł do niej i zanim zdała sobie sprawę, co on robi, wysunął jej szpilkę z włosów i gęste błyszczące srebrno sploty osunęły się na ramiona w lśniącym nieładzie. - Lubię, jak je pani nosi rozpuszczone. - Patrzył na nią wyzywająco, ze swym cynicznym uśmieszkiem w kąciuku ust. - No, no. Jeśli pani wierzyć, to mam przed sobą piękną, dwudziestoczteroletnią dziewczę. A mówią, że nie ma na świecie cudów.

- Są cuda, jeśli się patrzy dostatecznie uważnie.

Pochwycił długimi palcami loki jej rozpuszczonych włosów i pogłaskał pieszczotliwie.

- Wiedziałem, że są miękkie jak jedwab - mówił jakby do siebie, a ona za nic nie byłaby w stanie poruszyć się albo odezwać.

- Jesteś bardzo piękną kobietą, ale coś tu się zupełnie nie zgadza, moja zimna gołąbeczko. Kim jesteś naprawdę?

Utraciła wszelką nadzieję. Pociągała ją ku niemu potężna magnetyczna siła. Fascynował ją. Gładził powolnym ruchem jej płonąca twarz, delikatnie obrysował palcem kształt jej warg. Jej opór słabł. Była już gotowa poddać się, zanim dotknął jej ust. Rozchyliła posłuszenie wargi i zatraciła się w zapachu i ciepłe jego ciała. Czuł jej bezwolne oddanie, którego nie mogła już ukryć. Przytulał ją coraz silniej i całował coraz namiętniej.

Dzwonek do drzwi wejściowych rozdzielił ich. Oderwali się od siebie, nie mogąc złapać tchu. Ostry dźwięk wibrował w małym mieszkaniu.

- Chyba lepiej będzie, jak otworzysz - powiedział wolno.

Poszła w stronę drzwi, staniając się na nogach, a on chwycił nie dopity kieliszek wina i wychylił go jednym haustem.

- Dobry wieczór, pani Consello. - Alinę patrzyła oszołomiona na uśmiechniętą niską kobiecinę, czekającą na korytarzu. - Mam tu jedzenie dla Moga, chwileczkę. - Sięgnęła po torebkę, którą odłożyła na stolik w przedpokoju, kiedy zjawił się Cord. - Reszta jest w środku. - Była zdziwiona, że jej głos brzmi normalnie, choć nie mogła opanować wewnętrznego wzburzenia. Zamknęła drzwi.

- Czy już poszła? - Jego głos zabrzmiał szorstko i lodowato. Podszedł do niej z gniewną miną. - Jak na dziewczynę, która niewiele wie o mężczyznach, pani z pewnością planowała zadać mi ten podstępny cios.

Nie wierzył jej. Ta myśl była bolesna.

- Pozwolę sobie dać pani dobrą radę. - Głos był bezlitośnie twardy. - Jeśli ma pani ochotę na gierki, to proszę sobie znaleźć kogoś w swoim wieku. Ja już dawno mam za sobą ten etap. A dzisiaj pani omal nie utargowała więcej, niż chciała kupić. Rozumie pani? A może właśnie to pani chciała dostać?

Oczekiwał odpowiedzi, a gdy się nie odezwała, podszedł wolno do drzwi.

- Tylko proszę sobie nie wyobrażać, że ten epizod cokolwiek dla

mnie znaczy. - Jego głos nadal był groźny. - Nie wymknie się pani z pułapki tak łatwo. Proszę się przyzwyczaić do myśli, że będzie tu pani ze mną dość długo. - Odwrócił się na progu, patrząc wrogo na jej bladą, wstrząśniętą twarz. - Niejedna kobieta chciała wypróbować na mnie ten numer, by dostać to, na co miała ochotę, ale to się nie udało. Znam się na wszystkich sztuczkiach. Jeśli to był pani atut, już go pani straciła.

Te słowa zabrały ją jak policzek. A gdy cicho wyszedł, drżąc, opadła na krzesło i ukryła twarz w dłoniach. Jak mogła być tak słaba i głupia. Co ją, u licha, napadło, że zachowała się w ten sposób? Twarz płonęła jej z upokorzenia.

Myślał, że chciała, by się z nią przespał i poczuł się zmuszony do uwolnienia jej od zobowiązań. Za kogo ją wziął? Jak mogła zareagować tak na pieszczoty mężczyzny, którego ledwie знаła. Było to tak bardzo nie w jej stylu, że przez chwilę odczuła zwierzęcy strach na myśl, jak łatwo on potrafi manipulować jej uczuciami. Więc nigdy, przenigdy, nie powinna stracić kontroli. Odtąd będzie ostrożna, bardzo ostrożna. Ta myśl pocieszyła ją trochę, gdy później kładła się spać. Ale nagle zniknął wróg, z którym chciała walczyć. Zdradziecka siła tkwiła głęboko w niej samej, i jeżeli chce przeżyć jakoś te kilka miesięcy we Francji, musi zwracać uwagę na każde słowo i każdy ruch oraz nigdy nie pozwolić mu odgadnąć, jaką ma nad nią władzę.



## ROZDZIAŁ TRZECI

Następnego ranka, gdy Alinę wcześniej znalazła się w biurze. Cord był już w swoim gabinecie. Zwykle lubiła iść do pracy spacerkiem przez czyste, zalane słońcem ulice, dopóki gwałtowny upał nie odbierał ochoty do wszelkiego ruchu. Miasteczko składało się przeważnie z willowych dzielnic, gdzie małe domki tonęły w dużych, starannie utrzymanych ogrodach, a tu i ówdzie rozrzucone były sady z drzewami pełnymi owoców.

Alinę ubrała się na tyle skromnie, na ile tylko pozwalał pałacy żar. Włożyła bawełnianą bluzkę z krótkimi rękawami, ale zapiętą wysoko pod szyję, i długą, szeroką spódnicę sięgającą niemal do kostek. Nie można dać mu szansy oskarżenia jej, że chce go olśnić, myślała z irytacją. Włosy spłótła ciasno w warkocz i aby nie zwracać na siebie uwagi, nie zrobiła makijażu, nieświadoma tego, że nie da się łatwo ukryć delikatnego blasku jasnej cery o miodowym odcieniu i olśniewającego piękna wielkich oczu w ciemnej oprawie.

- Hmm... cóż za przesadna skromność. - Rzucił jej drwiące spojrzenie, gdy zatrzymała się na progu jego gabinetu, widząc, że on siedzi już za biurkiem.

Słoneczny blask padał na czarne włosy i wydobywał ostry kontrast śnieżnobiałej koszuli i jego ciemnej opalenizny. Wyglądał bardzo obco i groźnie, aż serce zabiło jej gwałtownie ze strachu. Ale poza tym jednym złośliwym komentarzem zachowywał się szalenie profesjonalnie i cały ranek upłynął w wirze pracy.

Pod koniec dnia zorientowała się ku swemu zaskoczeniu, że czuła się dobrze. Zadowolona była, że organizując tu wszystko w ciągu

ostatnich paru tygodni, dawała sobie radę z tysiącem drobnych trudności, ale nie można było tego porównać z tym nawałem problemów, które niechcący sprowadził na nią Cord. Zdawało się, że robota pali mu się w rękach. Źle znosił błędy i surowo traktował personel, co sprawiało, że wszyscy chodzili na palcach i pracowali pełną parą.

- Czy zawsze jest taki? - spytała Alinę młodego przystojniaka, Simona, którego Cord ściągnął wraz z innymi z Anglii.

- Zawsze! - odparł Simon z uśmiechem. - Ale ma to swoje zalety. Nigdy się nie będziesz nudzić. Prowadzi bardzo rozgałęzione interesy i wciąż podejmuje nowe ryzyko. Nie chciałbym pracować dla nikogo innego. Przyzwyczaisz się do niego. - Roześmiał się, widząc jej niedowierzającą minę. - Cały personel angielski jest zakwaterowany chwilowo w twoim budynku. Może chciałabyś wrócić do domu z nami? Przeberzemy się i pójdziemy coś zjeść. Podobno jest tu w pobliżu świetne małe bistro, więc miło będzie, jak pójdiesz z nami. Jesteśmy...

- Przykro mi, Simon. - Alinę drgnęła nerwowo, słysząc niski głos szefa za plecami. - Panna Marceli będzie mi dziś wieczorem potrzebna trochę dłużej niż wy. Odwiozę ją do domu, kiedy skończymy. - Cord mówił spokojnie i uprzejmie, życzliwie patrząc na swego pracownika, ale fakt, że posłużył się jej nazwiskiem stanowiło rodzaj ostrzegawczej nagany, którą młody człowiek natychmiast wyczuł i wyciągnął z niej wnioski.

- Jasne! Oczywiście! - Simon z zakłopotaniem spojrzął na Alinę i szybko się wycofał. - To może kiedy indziej.

Wiedziała, że mówi tak tylko przez uprzejmość. Z pewnością nie pozwoli sobie więcej na takie propozycje. Cord dał wyraźnie do zrozumienia, że ona stanowi jego prywatną własność i od jutrzejszego ranka wszyscy będą już o tym mówili.

Zaczekała, aż pracownicy wyjdą i biura opustoszeją, a potem zapukała gniewnie do gabinetu Corda. Siedział za biurkiem, czytając sprawozdania. Stojąc w progu, zapytała:

- Czy to było rzeczywiście konieczne?

Miał minę człowieka całkowicie zaabsorbowanego pracą, ale to jej nie zwiódło. Dobrze rozumiał, o co jej chodziło.

- Pan ostrzegł Simona w taki sposób... pan tak wymówił te zdania... dobrze pan wie, co oni teraz sobie myślą. Będą mnie uważać za pańską...

- Doprawdy? - Jego chłodny głos był zupełnie beznamiętny.

- Pan przecież rozumie, co chcę powiedzieć. Czy to ma być częścią kary? Czy nie będzie mi wolno spotykać się z innymi, mieć normalne...

- Niech pani nie będzie dziecinna - przerwał ostro, gdy podniosła głos. - Akurat mam tu przed sobą poufną sprawę, która musi być załatwiona dziś wieczorem. O ile pani pamięta, zgodziła się pani pracować jako moja osobista asystentka bez spoglądania na zegarek. A teraz, jeśli pani już zakończyła tę histeryczną tyradę, może zabierzemy się do pracy.

Nie warto było z nim walczyć. Był górą w każdym starciu. A poza tym miecz Damoklesa wciąż jeszcze wisiał nad głową Tima, gotów spaść przy najlżejszej oznace buntu z jej strony. Och, czemu dała mu się całować wczoraj wieczorem? Musiała oszaleć. Co ją napadło?

Cokolwiek to było, późnym wieczorem powróciło z całą siłą. Już przebrnęła przez skomplikowane francuskie sprawozdanie, pełne danych technicznych, i cierpliwie przetłumaczyła niezbędne objaśnienia, starannie przepisując je ręcznie. Zmęczona oparła się ciężko na krześle i na chwilę zamknęła oczy. Była wykończona, a całodzienny upał dokuczał wręcz niewiarygodnie.

- Wszystko gotowe?

Otworzyła oczy. Cord stał w drzwiach, przyglądając się jej uważnie.

- Proszę zabrać torebkę, pójdziemy poszukać czegoś do zjedzenia.

- Nie! - krzyknęła instynktownie i zarumieniła się pod uważnym spojrzeniem jego chłodnych szarych oczu. - To znaczy, nie,

dziękuję panu. To bardzo uprzejme z pańskiej strony, ale zbyt wiele. Jestem ogromnie zmęczona i chciałabym pójść już do domu.

- Jeszcze jeden powód, by zjeść na mieście - odpowiedział spokojnie, ale ze stanowczością w głosie, którą nauczyła się już rozpoznawać.  
- Chcę oszczędzić pani przygotowywania kolacji po powrocie do domu.

- Czy pan zawsze robi to, co chce? - Wypowiedziała te słowa, zanim zdołała się powstrzymać i spostrzegła, że w jego oczach znów odbiło się zaskoczenie.

- Zawsze. - Uśmiechnął się zimno. -i nie lubię, gdy mi się ktoś przeciwstawia. Jeśli pani chce, może to pani złożyć na karb mojej korsykańskiej krwi.

- Pan jest Korsykaninem? - Nie mogła stłumić zainteresowania, przebijającego się w jej głosie, ale miała nadzieję, że on tego nie zauważy.

- Częściowo. - Odrzucił z czoła czarne włosy, nie odwracając od niej oczu. - Moja matka spotkała ojca, gdy jako skromna angielska nauczycielka spędzała wakacje na Korsyce. - Uśmiechnął się drwiąco. - Podobnie jak pani? - Zarumieniła się, słysząc jadłowitą nutę w jego głosie, ale nic nie powiedziała. - Najwyraźniej była to miłość od pierwszego wejrzenia, jeśli pani wierzy w taką osobliwość. I matka już nigdy nie wróciła do kraju. Słyszałem, że wywołało to pewną konsternację wśród jej krewnych, ale w końcu zgodzili się na to małżeństwo. Musieli. Mój ojciec w żaden sposób nie chciał jej puścić od siebie. - Ton, jakim wypowiedział ostatnie zdanie, sprawił, że dreszcz znów przebiegł Alinę po plecach. Nie była pewna jednak, czy z lęku, czy z podniecenia.

- Czy wciąż mieszkają na Korsyce?

- Moi rodzice zginęli w wypadku samochodowym, kiedy miałem osiem lat. Byłem ich jedynym dzieckiem.

Nie mogła oderwać oczu od jego smagłej twarzy. Więc to korsykańskie dziedzictwo przebijało chwilami tak wyraźnie w jego zachowaniu.

- Przykro mi - rzekła łagodnie. - To musiało być straszne dla pana.

- Z czasem wszystko mija. - Wiedziała, że mówi prawdę. - Moi angielscy dziadkowie przyjechali na Korsykę i chcieli mnie zabrać, żebym zamieszkała z nimi. W końcu zawarli kompromis z moją korsykańską rodziną. Przebywałem większość czasu w Anglii, ale co roku spędzałem dwa miesiące na Korsyce u krewnych mego ojca.

- To nie mogło stwarzać małemu chłopcu poczucia stabilizacji. Czy nie było to trudne dla pana?

- Życie w ogóle jest trudne. Trzeba jak najwcześniej zacząć się tego uczyć.

- A czy pańscy dziadkowie żyją jeszcze?

- Nie. - Przerwał rozmowę i raptem odwrócił się, jakby żałował, że za dużo powiedział.

Czuła, że nie był przyzwyczajony do opowiadania komukolwiek o sobie, i ucieszyła się, że pozwolił jej zajrzeć w swoją przeszłość.

Poszła w ślad za nim korytarzem i zobaczyła, że czeka na nią przy windzie.

- Czy lubi pani kuchnię francuską? - Czas zwierzeń najwyraźniej już minął.

Wsiadli do samochodu, niskiego sportowego wozu, w niczym nie przypominającego obszernego bentleya. Wiózł ją, nic nie mówiąc, przez ciemniejące ulice, rozjaśnione tylko światłami licznych kawiarni i barów.

Mały hotel ze wszystkich stron oddzielały od sąsiadów pełne kwiatów ogrody. Alinę spodobały się niewielkie stoliki, rozstawione pod ogromnymi, rozrośniętymi platanami. Większość gości jadła kolację na świeżym powietrzu. Gdy weszli w krąg świateł, natychmiast wynurzył się obok nich kelner z tą profesjonalną sprawnością, która czyni z kelnerów francuskich artystów w swoim fachu. Na żądanie Corda poprowadził ich do dwuosobowego stolika, blisko dekoracyjnej kępy kwitnących, słodko pachnących krzewów. Ich

drobne gwiazdziste kwiatki mieniły się wszystkimi odcieniami czerwieni, od szkarłatu do bladego różu.

- Tu jest cudownie - powiedziała impulsywnie. Jej oczy rozszerzył zachwyt, a Cord uśmiechnął się lekko, wpatrując się w jej rozpromienioną twarz.

- Byłem pewny, że się tu pani spodoba.

- Czy bywał pan tu już przedtem?

- Wielokrotnie.

Nie dodał nic więcej, a ona porzuciła ten temat, ale zastanawiała się, kogo wtedy przyprawdzała ze sobą. Opamiętała się nagle. Jakże to ma znaczenie? Był ostatnim mężczyzną na ziemi, którym powinna się interesować.

Kelner przyniósł im dzban miejscowego czerwonego wina, które, zgodnie z zapewnieniami Corda, okazało się znakomite.

Wpływ ciepłego powietrza, gwar głośnych rozmów, dobiegający od sąsiednich stolików, oszałamiający zapach kwiatów i krzewów, smak świetnego łagodnego wina - wszystko to sprawiło, że Alinę miała wrażenie, jakby znalazła się na obcej planecie, a nie we Francji.

Cord, wyciągając leniwie swe długie nogi, musnął niechcący jej kolana.

- Przepraszam. - Poczuję, że się lekko cofnęła i uśmiechnął się sardonicznie. - Jest tu pani całkowicie bezpieczna.

- Wiem. - Zarumieniła się z wściekłości i spróbowała zmienić temat, wpatrując się w stolik. - Dlaczego tu są dwa obrusy?

Zanim odpowiedział, napełnił znów winem jej kieliszek, obserwując z drwiącym nieco uśmieszkiem jej zaróżowione policzki i błyszczące oczy.

- Dlaczego są dwa obrusy na stoliku? - powtórzył. - Czy była już pani przedtem we Francji?

- No... tak. - Zawahała się i starała się uporządkować myśli. - Przyjechałam przed dyplomem w ramach studenckiej wymiany,

ale rodzina, u której mieszkałam, nie bywała w restauracjach. Zwykle jadaliśmy w domu. Zresztą, pobyt trwał tylko miesiąc.

- Szkoda. Ale skoro już tu pani jest, muszę pani pokazać okolice. W większości restauracji we Francji nakrywa się stoliki papierowymi obrusami, które są zmieniane dla każdego gościa. Zwykle rozkłada się je na lnianym obrusie, tak jak teraz. Obrus papierowy należy do nas. - Patrzyła na niego zaskoczona. - Niech pani spojrzy na inne stoliki.

Posłusznie rozejrzała się dokoła i w świetle lamp zobaczyła, że większość gości francuskich z rozbawieniem pokrywa obrusy napisami i rysunkami.

- To bardzo sympatyczny zwyczaj - uśmiechnęła się. - Oczywiście, jeśli ktoś umie rysować.

- Na to nie trzeba być Picassem. Mówiono mi, że zdarzały się tu piękne wierszowane wyznania miłosne, a nawet liściki z dwuznacznymi propozycjami.

Poczuła ogromną ulgę, że właśnie w tym momencie przyniesiono jedzenie. Cord nalegał, żeby spróbowała *soupe de poisson*, którą zamówił dla siebie. Musiała przyznać, że jest doskonała. Wazę zupy rybnej podano wraz z półmiskiem grzanek, tartym serem i sosjerką wypełnioną bardzo ostrym sosem. Za przykładem Corda posmarowała tym sosem dwie grzanki, kładąc je na dnie głębokiego talerza, połała zupą i posypała serem. Było to pyszne, podobnie jak potem befszytk *au poivre*. Mimo protestów Corda odmówiła deseru. Pieprzny befszytk był miękki i soczysty i spałaszowała go do ostatniego kęsa, ale nie mogła zjeść już nic więcej.

Patrzyła ze zdumieniem, jak Cord pochłonął ogromny kawał domowego truskawkowego ciasta z mrożonym kremem, a potem solidną porcję swego ulubionego sera rokfor ze świeżą bułką.

- Wie pani, tego nie można dostać wszędzie - powiedział, czekając, aż kelner poda mu jeszcze jeden kawałek. - Moim skromnym zdaniem to jest najlepszy ser na świecie.

- Pan najwyraźniej je z dużą przyjemnością - zauważyła z uśmiechem, gdy wreszcie najedzony rozparł się na krześle. Pili kawę w chłodnym powietrzu nocy.

- Staram się ze wszystkiego, co robię, wyciągnąć jak najwięcej przyjemności - odpowiedział poważnie, ale z pewnym naciskiem na słowo „wszystkiego”, co sprawiło, że gorliwie zaczęła się interesować sąsiednim stolikiem. Starła się zignorować jego cichy chichot.

- To była wspaniała uczta. Bardzo panu dziękuję - odezwała się po paru minutach, podnosząc na niego wielkie brązowe oczy.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Co prawda wszystko powinno dobrze smakować po tym króliczym wickie, przy którym się pani upiera. Tylko Anglicy potrafią się żywić listkiem sałaty. Pani schudła od przyjazdu tutaj. Wkrótce rozplynie się pani w powietrzu.

- Doprawdy, pan ma tupet...

- Nie wątpię w to ani minuty. Ale dlaczego teraz mi pani o tym mówi?

- Pan pozwala sobie krytykować moją figurę. A to przecież właśnie pańska bezwzględność zmusiła mnie do harowania całymi tygodniami od świtu do późnej nocy. Być może nie odżywiałam się porządnie, ale to chyba nie powinno pana zaskakiwać. Dziwne, że w ogóle jadłam cokolwiek, mając tyle pracy.

Uśmiechał się, ale w jego przenikliwych oczach nie było ani trochę ciepła. Pochylił się i ujął jej szczupłą dłoń. Mogłoby się wydawać, że jest to gest pieśczośliwy, zwłaszcza że przemawiał łagodnie i uprzejmie.

- Prawdę mówiąc, wydaje mi się, że zaraziłem się tym tupetem od pani. Nie może pani znieść, że nie padam z uwielbieniem do pani stóp. Czyżbym ośmielił się zasugerować, że pani sylwetka nie jest doskonała? Tego nie zrobiłem. Jestem pewien, że ma pani cudowne ciało. - Przynął się jeszcze bliżej. - Postawmy jednak sprawę jasno, Alinę. Pani i ten pani braciszek wybrnęliście z opresji tanim kosztem. - Głos jego był nadal jedwabście miękki, ale już po-



brzmiewała w nim metaliczna twardość. - Nie znoszę złodziei, nie znoszę spadających na cztery łapy oszustek. Pani płaci za was oboje. Nie podaruję pani ani minuty z czasu, który należy do mnie. Proszę sobie nie wyobrażać, że można mnie owinać wokół swojego małego palca, jak pewnie poprzednio robiła to pani z innymi mężczyznami. Będzie pani tańczyć, jak ja zagram, mała angielska belferko, albo pani tego bardzo, bardzo pożąduje. I jeszcze jedno. Nie pozwolę, żeby pani uwodziła kóregokolwiek z moich pracowników. To znaczy, niech pani zechce trzymać delikatne małe łapki z dala od łatwowiernych młodych ludzi, takich jak Simon, jeśli pani ceni swoje bezpieczeństwo. To dobry chłopak i nie zorientowałyby się nawet, że go wyprowadzają w pole.

- Za kogo pan mnie właściwie uważa?

Powiedział coś w ojczystym korsykańskim języku, co zabrzmiało jak ordynarne przekleństwo. A gdy próbowała podnieść na niego rękę, uchwycił jej palce tak mocno, że o mało ich nie zmiażdżył.

- Mówiłem już pani, Aline. Oboje wiemy dokładnie, kim pani jest. Nie chciałbym się pokazać pani ze swojej złej strony.

- A sądzi pan, że dotąd pokazywał się pan z dobrej? - Tylko resztki dumy dawały jej siłę do obrony swojego honoru.

- Pani mnie nie zna nawet w połowie. W moim kraju byłaby pani... Ale choć teraz nie jesteśmy w moim kraju, będzie pani robić to, co każe. Uprzedziłem panią przy drugim spotkaniu, że gdy nasze kontakty się zacieśnią to, tak czy inaczej, będzie mi pani jadła z ręki. Może do tego dojść w sposób bardzo dla pani bolesny albo... - Jego żelazny uścisk zelżał, odwrócił jej dłoń i gorącymi wargami zaczął całować tętniący puls. - Potrafię być dobry. Do pani należy wybór, moja droga. W każdym razie będzie to dla mnie przyjemną rozrywką i rekompensatą za pani oszustwo.

- A ja powiedziałam panu podczas tego samego spotkania, że pana nienawidzę. Nie damie mnie pan, nie pozwolę na to.

- A więc wojna. Przyznam, że w głębi duszy miałem nadzieję,

ze pani nie podda się tak łatwo. Posłuszne, uległe dziewczyny mają swoje zalety, ale... - tu zrobił sugestywną pauzę - te złe są o wiele bardziej interesujące.

Zdawała sobie sprawę, że on przez cały czas ją prowokuje tym drwiącym tonem, ale bardzo bolesne było, że tak źle o niej myśli. Musiała przyznać się przed sobą, że fascynował ją jak żaden ze spotkanych dotąd mężczyzn. Że też był to akurat człowiek, który nią tak gardził! Uważaj, powiedziała sobie w duchu, jeśli kiedyś odgadnie, jak bardzo ci się podoba, będziesz zgubiona.

- Jeśli pan chce walki, mogę przyjąć wyzwanie, panie Lachoni. Ale pan nie zwycięży. Po dwunastu miesiącach będę mogła odejść i zrobię to. Wtedy skończy się na zawsze pańska władza nade mną.

- Zobaczymy. - Wyraz jego twarzy znów się zmienił. Wstał i z uprzejmym uśmiechem złożył lekki pocałunek w kącik jej ust. - A przy okazji, niech pani zostawi tego pana Lachoniego, to zaczyna już być nudne. Nie jestem dyrektorem pani szkoły. Na imię mam Cord.

Musiała przyznać, że z pewnością nie przypominał żadnego dyrektora szkoły, jakich spotkała w życiu. No więc dobrze, bitwa się zaczyna. Dotąd przegrywała na punkty, ale teraz powinna się modlić, by w ogóle przeżyć tę wojnę.

Wychodząc z restauracji, wzięła ją pod ramię. Czuła, że śledzi ich niejedna para kobiecych oczu. Gdyby tylko one wiedziały! Przygryzła wargi, chcąc ukryć ironiczny uśmiech. Te biedne idiotki prawdopodobnie zazdrościły jej i nie miały pojęcia, że w tej chwili chętnie zamieniłaby się na miejsce z każdą z nich.

Następnego ranka Alinę niejasno zdała sobie sprawę, że jakiś obcy dźwięk obudził ją tuż przed świtem po męczącej, niespokojnej nocy. Padało. Usadowiła się przy oknie i patrzyła z ulgą na zasłone' deszczu za szybą. Powietrze było już o kilka stopni chłodniejsze. Jeszcze nigdy w życiu deszcz tak jej nie ucieszył. Zrobiła sobie

filiżankę kawy i przesiedziała z godzinę przy oknie, aż blada szarość poranka wpełzła na ciemne niebo i zaczął się nowy dzień.

Przyszła do biura przed dziewiątą. W dużej poczekalni zostawiła lekki płaszcz i parasolkę. Potem poszła się zameldować w gabinecie Corda, ale po drodze stanęła jak wryta, patrząc ze zdumieniem na puste miejsce, gdzie stało jej biurko.

- Gdzie się podziało moje biurko?

- Pan Lachoni kazał je przesunąć do swoich pomieszczeń. - Wendy, młoda maszynistka, była lekko zakłopotana. - Nie wiedziałas o tym?

- Może mi coś o tym wspomniał... - Próbowała mówić tonem obojętnym. A więc najwyraźniej chciał ograniczyć jej niebezpieczny wpływ na resztę personelu. Stłumiła rosnący gniew.. Nie uda mu się jej załamać.

- Czy możesz dać mu do zatwierdzenia ten spis wydatków, Alinę? - Wendy wręczyła jej maszynopis. - Potem będzie chyba trochę zajęty. - Uśmiechnęła się porozumiewawczo do Simona, który odpowiedział jej nieco złośliwym mrugnięciem.

- Czy jest coś, o czym nie wiem? - Spojrzała pytająco na rozśmianą twarz Wendy.

- Nic takiego. - Dziewczyna zarumieniła się i spuściła oczy, wzruszając ramionami. - Po prostu Claudia przyjeżdża dzisiaj ze swoim ojcem.

- Claudia? - Uświadomiła sobie, że wszyscy Anglicy zerkają na nią wyczekująco, już nie udając pogrążonych w pracy.

- Nie wiesz, kim jest Claudia? - Wendy była dziwnie podniecona. Jej policzki płonęły.

- Przykro mi, ale nie mam pojęcia. A powinnam wiedzieć?

- No, myślałam... biorąc pod uwagę twoje stosunki z panem Lachonim... - Wendy urwała, zdając sobie sprawę, co powiedziała. - Miałam na myśli....

- Chyba dobrze wiem, co miałas na myśli. - Spojrzała lodowato

na zakłopotaną twarz Simona, ale wzrok jej złagodniał, gdy zwróciła się do Wendy. W końcu nie byli niczemu winni. Uwierzyli tylko skwapliwie w to, co zasugerował im Cord. - Czy mogę raz na zawsze wyjaśnić pewną sprawę? - Wszyscy w biurze nadsłuchiwali teraz, chociaż mówiła spokojnym, przyciszonym głosem. Nawet personel francuski wyciągał szyje, by zobaczyć, co się dzieje. - Jestem tu urzędniczką, jak wy. Ani mniej, ani więcej. Mogę zrozumieć, skąd się wzięły wasze mylne wrażenia, ale to są właśnie tylko mylne wrażenia. Po prostu pracuję dla pana Lachoniego. Koniec, kropka.

- Ach, oczywiście - skwapliwie przytaknęła Wendy, rzucając zirytowane spojrzenie na opuszczoną głowę Simona. - Przepraszam, Alinę, nie chciałam...

- W porządku - przerwała jej z ciepłym uśmiechem. - No, a teraz, kto to jest Claudia?

- Raz spojrzysz i nie zapomnisz! - Simon włączył się do rozmowy, gdy rozejrzawszy się dookoła, upewnił się, że drzwi gabinetu Corda są mocno zamknięte. - To przyjaciółka pana Lachoniego i prawdziwa pozeraczka męskich serc. - Dmuchnął na palce, jak gdyby je sobie poparzył. - Jej ojciec jest współnikiem pana Lachoniego. A ona to dobry numer, razem prowadzą we Francji interesy.

- Ale ona chyba już nie jest jego przyjaciółką - dodała Wendy. - Nie pojawiała się na scenie od paru miesięcy. Myśleliśmy, że to już minęło. Mniej więcej dwa lata temu praktycznie codziennie wisiła na jego telefonie. W końcu kazał sekretarce mówić, że go nie ma.

Alinę pomyślała, że owa sekretarka była co najmniej niedyskretna.

- Ale to chyba nie znaczy, że już z nią zerwał? - przekonywał Simon. - Pan Lachoni chciał się jej pozbyć z biura. Wiecie, że lubi oddzielać pracę od rozrywki.

- A ja myślę, że zorientował się, jaka ona jest - upierała się Wendy. - On się nie da nikomu oszukać.

- A jaka ona jest? - Alinę próbowała ukryć przed sobą bolesne napięcie i gwałtowne bicie serca. Musi usłyszeć to wszystko.

- To istna kocica. - Wendy skrzywiła swą ładną buzią z nie skrywanym niesmakiem.

- Och, przestań, Wendy. Bądź lojalna - zbesztła ją Simon żartobliwym tonem. - Musisz przyznać, że wiele przemawia za nią.

- Czy masz na myśli cokolwiek poza urodą, bogactwem i brakiem zasad? - Wendy też zaczęła się śmiać. - Bo mnie nic nie przychodzi do głowy.

Żartobliwie kłócili się nadal, Alinę zaś odeszła i otworzyła ciężkie drzwi, prowadzące na terytorium Corda. Pokój, do którego weszła, był typową poczekalnią, wyłożoną puszystym dywanem, umeblowaną kilkoma fotelami i niskim stoliczkiem do kawy. Na szklanej półce leżał stos pism ilustrowanych. Z ulgą spostrzegła, że w rogu ustawiono jej biurko. Dzięki Bogu, nie zażyczył sobie, by pracowała z nim w jednym pokoju. Poczekalnia miała jeszcze dwoje drzwi: jedno do komfortowego saloniku z dobrze zaopatrzonym barkiem i prywatną łazienką, drugie do gabinetu Corda, skąd można było przejść wprost do saloniku.

- Dzień dobry, Alinę. - Cord podniósł głowę, gdy weszła. - Zauważyłaś zapewne, że kazałem przesunąć twoje biurko do mojej poczekalni. To dlatego, że część pracy, którą będziesz dla mnie wykonywać, ma na tym etapie charakter bardzo poufny. Będziesz mogła prowadzić rozmowy telefoniczne i tłumaczyć wszystkie dokumenty, nie przejmując się nadstawionymi uszami i wścibskimi oczyma. W porządku?

W jego ujęciu brzmiało to rozsądnie, ale skinęła głową z powątpiewaniem. Jeśli zauważył, że sceptycznie traktuje jego motywy, wolał to zignorować. Zachowywał się dzisiaj jak wszechmocny potentat, jakby wczorajszy wieczór w ogóle nie istniał. Przez cały rano pracowali w szaleńczym tempie i czuła podziw dla jego bystrej, ostrej jak brzytwa inteligencji. Nie pozwalał sobie na irytację i zdawało się, że był w stanie zajmować się naraz kilkoma sprawami.

Tuż przed lunchem, kiedy zmęczona odpoczywała przy swoim biurku, kilkakrotnie rozległ się ostry dzwonek telefonu. Cord zarządził, by odbierała wszystkie rozmowy. Kobięcy głos na linii był wyraźnie rozdrażniony zwłoką.

- Z panem Lachonim, proszę. - Było to żądanie, nie prośba.
- Kogo mam zapowiedzieć?
- Po prostu proszę mnie połączyć. - Niski, rozkazujący głos gotów był do sprzeczeki. - On czeka na mój telefon.
- Przepraszam, ale muszę spytać panią najpierw o nazwisko.
- Alinę najeżyła się, słysząc ten ton.
- Tu Claudia Asvana. W porządku? - odezwała się po dłuższym milczeniu.

- Chwileczkę. - Alinę połączyła się z Cordem, który dopiero po chwili podniósł słuchawkę. - Na linii jest panna Asvana i obawiam się, że nie jest ze mnie zadowolona. - Pomyślała, że rozsądniej będzie, jeśli pierwsza wyłoży swoje racje. Przeczynała, że Claudia nie przebiegałaby w słowach, opisując to zajście.

- Claudia? A co pani jej zrobiła? - Głos miał zirytowany.
- Żądała, by połączyć ją od razu z panem, a ja odparłam, że muszę najpierw spytać o jej nazwisko. - Alinę z pewnym wysiłkiem zachowywała spokój. - Pan mi powiedział...
- Tak, tak, wiem, co pani powiedziałam... - przerwał niecierpliwie. - Niemniej w przypadku Claudii mogłaby pani łączyć mnie od razu. To nie jest kobieta, której można kazać czekać.

- O, rozumiem. - Alinę wiedziała, że pożątuje tych słów, ale żadna siła na ziemi nie mogła jej powstrzymać. - Wobec tego może zechciałby pan dać mi listę swoich uprzywilejowanych przyjaciółek i próbki ich głosów, bym mogła je rozpoznawać, nie pytając o nazwiska? Wówczas nie popełnię już powtórnie tego błędu.

Na chwilę zapanowała absolutna cisza, potem Alinę usłyszała, jak słuchawka w jego gabinecie z trzaskiem uderza o biurko i prawie natychmiast z rozmachem otworzył drzwi. Stała z groźną miną

w progu, a ona buntowniczo podniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy, starając się utrzymać na ustach obłudnie słodki uśmiech.

- Czy pan teraz przyjmie jej telefon?

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem w milczeniu. Starła się nie odwrócić oczu. To ona miała rację. Nie pozwoli się zastraszyć i zrobić z siebie czegoś w rodzaju żalostnego biurowego popychadła. Przygotowywała się na następny atak, ale on nagle kompletnie ją zaskoczył, wybuchając gwałtownym, niepohamowanym śmiechem.

- Punkt dla ciebie, dziewczyno. - Głos miał ciepły i przepraszający. - To był długi, pracowity ranek, a ja nie miałem racji. Proszę mi dać minutę, a ułagodzę ją. - Zamknął z powrotem drzwi i za chwilę podniósł słuchawkę.

Co za dziwny typ! Nigdy go nie zrozumie. Jej ojciec zawsze utrzymywał, że tylko naprawdę wielki człowiek potrafi się przyznać do błędów, ale nie chciała tak myśleć o Cordzie. Wolała czuć do niego niechęć. Był to jedyny sposób, by się bronić przed nim.

Wieczorem deszcz przestał padać i słońce nieśmiało wyjrzało zza lekkich różowawych chmur. Cord na całe popołudnie zamknął się w swoim gabinecie, co ją bardzo ucieszyło. Miała czas, by spokojnie przygotować się do wyjścia z biura.

Właśnie porządkowała swoje biurko i chciała dać mu znać, że już wychodzi, gdy ktoś bez pukania pchnął drzwi wejściowe. Spojrzała ze zdumieniem na wysoką kobietę, stojącą na progu w milczeniu i nieruchomo, jakby pozowała do fotografii. Wreszcie się odezwała.

- Pani musi być Alinę.

- Tak, rzeczywiście. - Natychmiast rozpoznała ten głos. Uśmiechnęła się uprzejmie, ale nie wywołało to życzliwej reakcji na chłodnej, pięknej twarzy kobiety, która przyglądała się jej badawczo.

Dwie rzeczy zauważyła od razu, gdy tamta podeszła do jej biurka. Po pierwsze, że Claudia, a to niewątpliwie ona zjawiła się tu we własnej osobie, była uderzająco ładna zimną, oryginalną urodą, którą, o ile mogła to ocenić, mężczyźni musieli uważać za oszałamia-

jąca. Po drugie, jeśli to nie byłoby wręcz śmieszne, mogłaby przyjąć, że to nienawiść błyszczała w utkwionych w nią jasnych, niemal przezroczystych, błękitnych oczach.

Claudia była wyższa od niej, smukła, doskonale zbudowana, seksowna. Odznaczała się chłodną, dyskretną elegancją, jej rdzawo-rude włosy były starannie uczesane, a na drobnych stopach miała wytworne buty. W twarzy uderzały wielkie skośne oczy, zwracają uwagę nie tyle niezwykłym kształtem, ile dziwnym brakiem barwy: były tak jasnoniebieskie, że aż miały odcień perłowy, a ich lodowata głębia połyskiwała niepokojąco.

- Gdy zadzwonię następnym razem, pani mnie natychmiast połączą. Ja nie jestem jakąś petentką, której można kazać czekać.

Alinę przez moment nie była pewna, czy dobrze usłyszała. Uszminowane wargi zaledwie się poruszały, słowa wydobywały się z wąskich ust, jadowniczo sycząc.

- Przykro mi, panno Asvana. - Alinę aż drgnęła wobec takiej niezasłużonej niesprawiedliwości, ale zmusiła się, by mówić spokojnie.

- Po prostu postępowałam zgodnie z poleceniem pana Lachoniego.

- Opuściła wzrok, udając, że dalej układa papiery na biurku. Czują się nieswojo pod nieporuszone, zmijowatym spojrzeniem tamtej.

- Będzie pani przykro, jeśli pani mnie rozgniewa! Proszę pamiętać, że pani tu tylko pracuje. Mogę panią wyrzucić, ot tak! - Claudia strzeliła długimi palcami, na których migotały brylantowe pierścienie. - Proszę to zapamiętać na przyszłość, żeby sobie nie robić złudzeń na temat własnej pozycji. - We wrogim głosie kryły się subtelne insynuacje, które kazały Alinę przypuszczać, że rozmowa dotyczy nie tylko epizodu z telefonem. Claudii Asvana z jakichś powodów nie odpowiadały relacje Alinę z Cordem. Cóż za ironia. Przecież gdyby była nawet jedyną kobietą na ziemi, on i tak nie chciałby oszustki.

- Być może zechce pani przedyskutować tę sprawę z panem Lachonim. - I twarz, i głos Alinę pozostały uprzejme.

Cord wszedł akurat, gdy to mówiła i zdążył to zauważyć.



- Co ma być omówione z panem Lachonim? - Spojrzał badawczo na obie kobiety i na krótką chwilę zapanowała nieprzyjemna cisza, ale Claudia uśmiechnęła się słodko i otwierając ramiona afektywanym gestem, podbiegła do niego.

- Kochany... to trwało tak długo... Po prostu musiałam przyjść i zobaczyć, gdzie pracuje mój gderliwy stary niedźwiedź. - Cord stał nieporuszony, a ona wzięła go pod ramię, rzucając Alinę sztuczny promienny uśmiech. - Właśnie wyjaśniałam twojej małej sekretarce, że w przyszłości nie musi mnie traktować tak formalnie, jesteśmy przecież starymi przyjaciółmi, prawda?

Cord łagodnie odsunął czepiające się go ramię i puścił Claudię przodem, wchodząc do gabinetu. Przedtem jeszcze skinął głową w stronę Alinę.

- Alinę nie jest moją sekretarką, Claudio. Myślałem, że rano wyjaśniłem ci już jej pozycję. To moja osobista asystentka, zajęta głównie... - Zatrzaśnięte drzwi ucięły zdanie i Alinę mogła wreszcie zaczerpnąć tchu, choć nogi uginały się pod nią. W ciągu ostatnich dni narastało w niej przekonanie, że Timowi udało się wylądować na czterech łapach i tylko ona płaci za niego.

- Bardzo ci dziękuję, Tim - mruknęła gniewnie, wkładając płaszcz, jeszcze wilgotny po rannej ulewie. Czuła się rozpaczliwie samotna i tęskniła do domu. Właśnie teraz mogłaby być w Anglii, pochłonięta pracą nauczycielki, o którą starała się tak długo. Pracowałyby z dziećmi, które kocha, zamiast walczyć ze stosami papierów, spotykać się z obcymi ludźmi i mozolnie przepisywać dziwaczne listy, zbyt poufne, by je powierzyć maszynistce.

- Dokąd się pani wybiera? - Niski głos odezwał się od drzwi. - Już powiedziałem, że będę odwoził panią do domu, jeśli poproszę, by została pani dłużej.

Z wyrazu twarzy Claudii łatwo było odgadnąć, co ona myśli o tym układzie. Przeszła szeptowo obok Corda, dotykając pożegnany gestem jego ramienia.

- Zobaczmy się później u nas w domu. Tatuś chce, żeby kolacja była o ósmej, więc przyjdź wcześniej na drinka. Powiedział, żebyś przyniosła sprawozdania, dotyczące winnic włoskich, to porównamy je z naszymi. Pa, kochanie. - Stukając wysokimi obcasami i rzucając wrogie spojrzenia Alinę, wyszła.

- Ona mnie nie lubi - powiedziała Alinę, patrząc na Corda ze skruchą.

- Niech pani nie będzie śmieszna - odparł zimno. - Nie ma tu nic do lubienia czy nielubienia.

No dobrze, odesłał mnie na właściwe miejsce, pomyślała gniewnie, czekając, aż Cord zamknie biuro i włączy alarm.

Nie odezwał się, dopóki nie wsiedli do wozu, a wtedy zwrócił się do niej, nie uruchamiając silnika.

- Dlaczego pani właśnie teraz wygląda tak nieszczęśliwie?

- Chyba tęsknię za domem - powiedziała, unikając jego spojrzenia. - Dostałam wczoraj długi list od stryja Rona...

- Biedne dziecko. - W jego głosie była znów ta jedwabista nuta, która sprawiła, że jej gniew na niego osłabł, ale natychmiast pomyślała, że on ponownie zaczyna się z nią bawić.

- Dlaczego biedne? U mnie wszystko w porządku. - Próbowała mówić rzeczowym tonem, ale głos jej się załamał i przestraszyła się, że zaraz się rozpłacze.

- A to co? - Ujął jej podbródek i spojrzał głęboko w ciemne załzawione oczy. Twarz jego na chwilę złagodniała, ale ta chwila natychmiast minęła. Szare oczy znowu stwardniały. - I po co te gierki? - Głos brzmiał twardo i podejrzliwie.

Alinę poczuła się nagle zbyt zmęczona i obolała, by zdobyć się na odpowiedź. Jej twarz była ciągle uwieczniona w jego dłoniach, wbijał w nią wzrok.

- Alinę... - Nie poruszył się, wpatrywał się w nią, jakby chciał zajrzeć w głąb jej duszy. - Kim jesteś? Kim jesteś naprawdę? Serce mówi mi jedno, a zdrowy rozsądek drugie. Myślałem, że po trzy-

dziestu siedmiu latach przeżytych na tej ziemi, znam się dobrze na kobietach, ale nie wiem... - Potrząsnął głową. - Jesteś albo znakomitą aktorką, albo... - Przerwał nagle.

- Jestem po prostu sobą - szepnęła z drżeniem, a łzy błyszczały jak kryształki na jej ciemnych rzęsach. - Ja nie chciałam, żeby to wszystko się stało. Proszę, niech pan zrozumie...

- Ja ciebie nie rozumiem, Alinę, i w tym cały problem. - Twarz miał poważną i spiętą. Wydawało się, że toczy ze sobą jakąś ciężką wewnętrzną walkę. - Ale się postaram, obiecuję ci. Zanim to się skończy, będę dokładnie wiedział, dlaczego drżysz. - W jego słowach kryła się groźba.

Wzdrygnęła się lekko. Nie mówiąc ani słowa, uruchomił silnik.

Żadne z nich nie zauważyło, że sportowy kabriolet wysunął się z cienia i jechał za nimi, zachowując dyskretną odległość, aż do domu Alinę. Twarz Claudii była zimna i groźna. Siedziała za kierownicą z płonącymi oczyma i w tym momencie nikt nie mógłby jej nazwać piękną.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Alinę ku swemu zaskoczeniu stwierdziła, że zaczyna znajdować przyjemność w codziennej rutynie, a jej rozpacz mija. Cord od czasu rozmowy w samochodzie był uprzejmy, ale trzymał się na dystans, zaś Claudia wciąż nie pozwalała o sobie zapomnieć, zjawiając się nieoczekiwanie o różnych porach dnia. Jej skośne jasne oczy były wiecznie czujne, a język jadowity, chyba że obecny był Cord. Przy nim stawała się wcieleniem słodyczy i wdzięku. Alinę starała się, jak mogła, ignorować ją, czując, że tamtą ogromnie takie zachowanie drażniło. Jednak nie było innego sposobu, by znieść natrętną obserwację Claudii i zachować pogodę ducha.

- Czy po pracy wybierzesz się z nami popływać? - Simon zapraszał Alinę, a Wendy, stojąc za nim, kiwała głową zachęcająco.

W ostatnich dniach tempo pracy nieco osłabło i Alinę mogła wychodzić razem z innymi. Często wracała pieszo do domu przez pustawę ulice w towarzystwie reszty angielskiego zespołu. Wrześniowe powietrze było łagodne i pachniało słodko. Zatrzymywali się nieraz, żeby coś przekąsić po drodze. Zajadali się gorącymi rogalikami i małymi pieczonymi rybkami, przyprawianymi ziołami i cytryną. Kolację kończyli zawsze szklanką lub dwoma miejscowego napoju, likieru z czarnych porzeczek zmieszanego z białym winem.

- Wobec tego bądź gotowa o piątej... - powiedział Simon, zadowolony, że zgodziła się pójść z nimi. Ale natychmiast umilkł, gdyż pojawił się przy nich Cord, jak zawsze z surowym wyrazem twarzy.

- Robi pani plany na dzisiejszy wieczór, Alinę? - zapytała łagodnie, całkowicie ignorując Simona, który szybko zniknął.

- Tak. - Odsunęła z czoła gęstą grzywę blond włosów. Zasnęła dziś rano i nie miała czasu ich ciasno upiąć. Opadały teraz lśniąco falami na ramiona, podkreślając ciemną głębię oczu i uwydatniając gładkość jasnej skóry.

- Niestety, będzie mi pani dziś potrzebna do późna. O trzeciej przyjdą dwaj potencjalni kupcy i negocjacje mogą się okazać trudne i długie. - Zatrzymał wzrok przez chwilę na jej ustach, potem odwrócił się szybko i znikł w gabinecie, zatraskując za sobą drzwi.

- Nie rozumiem, jak możesz z nim wytrzymać - odezwała się ze swego kąta oburzona Wendy. - Często traktuje cię jak niewolnicę.

Alinę uśmiechnęła się, nic nie mówiąc. Niewolnica. Wendy bezwiednie trafiła w sedno. On w ten sposób przypominał o jej zobowiązaniach. Nie przyjechała tutaj, by się bawić czy zawierać przyjaźnie. Rzeczywiście była jego niewolnicą.

O siódmej wieczorem negocjacje jeszcze się nie skończyły. Dopiero w godzinę później obie strony uznały, że osiągnięto zadowalający kompromis. Dwaj Francuzi wyszli po długich i ceremonialnych pożegnaniach.

- Widzi pani, że istotnie potrzebowałem pani tutaj.

Patrzyła, jak siedział, wygodnie rozciągnięty w wielkim skórzanym fotelu, a czarna czupryna miękko opadała mu na oczy. Był bezsprzecznie zabójczo przystojny.

- Tak, oczywiście - powiedziała ostrożnie.

- Miałem wrażenie, że pani przyjaciele uważają, iż to było z mojej strony nie fair.

- Ależ skąd - skłamała szybko. Za szybko.

- Nie? - spytał z chłodnym uśmiechem. - Zatem nie zdają sobie sprawy z prawdziwych przyczyn pani nagłego pojawienia się w mojej firmie.

- Pan też nie, jak mi się wydaje. - Rzuciła mu dumne spojrzenie.

- Wciąż obstaje pani przy swojej niewinności? Sądziłem, że to już panią zmęczyło.

- Nigdy prawda nie wyda mi się męcząca.

- Celny strzał, moja droga panno Marceli. Ale jestem dzisiaj zbyt zmęczony, by bawić się z panią w słowne gierki. - Wstał z fotela.

- Proszę wziąć żakiet, idziemy jeść.

Wolała się nie sprzeczać i w milczeniu poszli do samochodu. Zaskoczyło ją, że minął restauracje i kawiarnie na głównych ulicach, które zapełniali już goście i szybko prowadził dalej drogą biegnącą obok szeregu małych czyściutkich domków i ogrodów. Jechali przez dwadzieścia minut wśród podmiejskich pagórków i wzgórz, raz czy dwa minęli wijące się wąskie strumienie i wtedy mogła dostrzec na ich brzegach niskie kamienne zabudowania ferm, których okna jaśniały w ciemności jak latarnie morskie. Miała ochotę zapytać go, dokąd ją zabiera, ale powstrzymywało ją jakieś przewrotne poczucie dumy. Tylko ukradkowo rzucane spojrzenia świadczyły o jej wzrastającym niepokoju.

- Uspokój się, Alinę. Nie uprowadziłem cię dla jakichś swoich niecnych celów. - Skuliła się z zakłopotania. Na jego ustach pojawił się drwiący uśmiech. - Czasami niemal udaje ci się mnie przekonać, że jesteś tak niewinna, jak twierdzisz, ale tylko czasami. - Podniósł rękę, by uprzedzić jej odpowiedź. - Wprost nie mogę znieść myśli o siedzeniu w restauracji i prowadzeniu uprzejmej rozmowy. Tak naprawdę potrzebuję wziąć długi, chłodny prysznic. Jestem zmęczony i nie mam towarzyskiego nastroju. Ugotuję coś dla nas, kiedy się oboje odświeżymy.

- Pan ugotuje? - wyjąkała zaskoczona, a on głośno się rozessał, widząc, jak jest zaszokowana.

- Tak, ugotuję - potwierdził drwiąco. - Wiesz, umiem gotować nawet dobrze. Tak przynajmniej mówią.

- Widzi pan, ja nie myślę... - zaczęła.

- W porządku, nie myśl - przerwał jej szorstko. - Tak wolę.

Rzuciła mu karcące spojrzenie, ale nie widział go, gdyż uważnie wpatrywał się w ciemność przed nimi.

- Pan jest najbardziej despotyczny...

- Proszę, Alinę - powiedział zmęczonym głosem. - Już to słyszałem, więc milcz, bądź dobrą dziewczynką i zachowuj się grzecznie.

- O! - Aż zwinęła się z bezsilnej wściekłości, a potem siedziała sztywno, nie odzywając się ani słowem.

Cord wprowadził wóz w niewielki przesmyk, który najpierw wzięła za długą, wąską łąkę, ale potem zorientowała się, że to prywatna aleja, prowadząca do widniejącego w oddali ogromnego domu.

- Wynająłem to miejsce parę miesięcy temu. Mieszka się tu bardzo wygodnie - powiedział lekceważąco, jak się tego po nim spodziewała.

Nie zdawała sobie sprawy, że jechali w kierunku wybrzeża, ale gdy automatycznie włączające się lampy zaalały światłem wspaniałą kamienną posiadłość, zobaczyła, że trawniki wielkiego ogrodu prowadzą w dół na miękkie biały piasek prywatnej plaży.

Cord zgasił silnik i w ciszy mogła usłyszeć łagodny szmer drobnych fal w zatoczce.

- Dom zbudowano dopiero kilka lat temu, ale jest repliką zamku w Loches pochodzącego z piętnastego wieku.

- To bardzo... imponujące. - Cudowny widok odjął jej mowę. - Nigdy bym się nie domyśliła, że ten dom nie jest zabytkowy.

- Właściciel byłby bardzo zadowolony, słysząc, co mówisz - odparł sucho Cord. - Wydał ponad milion, żeby zadbać o każdy drobiazg. Czy chciałabyś popływać? - Zauważył, że spoglądała tęsknym wzrokiem na morze.

- Nic ze sobą nie zabrałam.

- Mogę ci dać kostium, jeśli upierasz się, żeby w ogóle mieć coś na sobie. Tu można czuć się zupełnie bezpiecznie, dno opada łagodnie, do głębiny jest jeszcze dość daleko. Nie ma skał podwodnych, tylko trochę muszli.

- Bardzo bym chciała. - Nie umiała ukryć ochoty, malującej się na jej twarzy, a on przyglądał się jej uważnie z tym dziwnym wyrazem, który już dwukrotnie u niego zauważyła. - Pływać w morzu jest o wiele przyjemniej niż w basenie. Rodzice każdego lata zabierali nas na miesiąc na wybrzeże Kornwalii. Zwykle wynajmowaliśmy chatę i... - Głos jej się załamał na wspomnienie tych szczęśliwych, beztroskich dni.

- Czy nie boisz się zamoczyć włosów? - Starał się zmienić nastrój i udało mu się, bo cicho się roześmiała.

- Nie, szybko wyschną.

- Dzięki Bogu, że nie jesteś jedną z tych kobiet, które piszcza i biegną po czepek, jeśli choć kropla wody wylądnie na ich twarzy.

- Jego głos był pełen niechęci i najwyraźniej miał na myśli kogoś określonego. Miała złośliwą nadzieję, że chodzi o Claudię. - Chodź, poszukamy jakiegoś kostiumu dla ciebie.

Wziął ją za rękę lekkim, niezobowiązującym gestem. Wchodzili po kamiennych spiralnych schodach. Serce tłukło jej się w piersiach. Przestań, karciała się w myślach. Wiesz przecież, że to nic nie znaczy.

Cord otworzył masywne dębowe drzwi i wprowadził ją do środka, zapalając światło. Stanęła w progu jak zaczarowana.

- To jest absolutnie piękne.

- Tak, to prawda. - W jego głosie nie było już zwykłej nuty zblazowania. Spoglądał na nią uważnym, badawczym wzrokiem.

- Bardzo piękne...

Weszła w głąb rozległego hallu. Podłoga ułożona była z drobnych, pięknie zdobionych płytek, liczne fotele stały pod ścianami, pokrytymi starymi tkaninami o spłowiałych, lecz wyjątkowo pięknych barwach.

- Czy cały dom tak wygląda?

- Nie, muszę przyznać, że nie. Ale ten hall na pierwszy rzut oka wywiera silne wrażenie, nie sądzisz? Właściciel miał tu wolną rękę i pozwolił sobie na wszystko, ale gdy w grę weszły inne pokoje, żona



go powstrzymała. Oświadczyła, że woli żyć w dwudziestym wieku z odpowiednimi dywanami i wszystkimi zdobyczami współczesnej techniki. Salon obok jest bardzo wygodny, a szklane drzwi prowadzą wprost do ogrodu. Większość czasu spędzam tutaj.

Weszli do uroczego pokoju. Piękny kamienny kominek zajmował połowę ściany, obok piętrzyły się wysoko polana drewna, naszykowane na chłodne wieczory. Meble były na pewno zabytkowe, a obrazy ozdabiające wysokie ściany oryginalne. Całość sprawiała wrażenie luksusu i przytulności.

- Czy wszystkie pokoje są tak wspaniałe? - spytała niemal szepcąc, a on nagle uśmiechnął się i wziął ją znowu za rękę, którą puścił, gdy wchodził do domu.

- Zdecyduj sama.

Oprowadzał ją jak turystkę po ogromnym domu. Na koniec w głowie jej się kręciło nie tyle od wspaniałości nie kończących się pokoi, jakie oglądała, ile od dotknięcia ręki Corda i jego zniewalającego męskiego uroku.

- No, nareszcie. - Zatrzymał się w jednej z gościnnych sypialni, która wyglądała jak kremowo-złoty sen. Draperie z miękkiego jedwabiu ozdabiały ogromne łóżko. - Powinnaś tu coś dla siebie znaleźć. - Wychodząc, wskazał na obszerną garderobę przylegającą do małego apartamentu. - Wyszukaj coś odpowiedniego i przyjdź po mnie do salonu.

- Zgubię się. - Pośrodku wielkiej sypialni czuła się mała i bezbronna.

- Znajdę cię. - Stojąc w progu, wyglądał bardzo egzotycznie. Jego angielskie cechy nagle zniknęły i stał się teraz wyłącznie Korykaninem. Czarnym, silnym i męskim.

- Chyba jestem szalona, kompletnie i nieodwoalnie szalona? Jak mogłam tak wpaść, dlaczego tego nie powstrzymałam? - Ze złością mamrotała do siebie, przeglądając leżące w szufladzie kostiumy kąpielowe, jeden bardziej kusy od drugiego. Nie mogła ni-

czego takiego włożyć. Na samą myśl o tym, że miałyby pojawić się przed nim tak skąpo ubrana, policzki jej zapłonęły.

Włożyła najskromniejszy kostium kąpielowy, jaki mogła znaleźć, i związała włosy w koński ogon wstążką, którą wyjęła z innej szuflady. Owinęła się w długi płaszcz kąpielowy i wyszła z sypialni. Schodząc w dół, czuła się onieśmielona i niezgrabna jak nigdy w swoim życiu.

Czekał na nią w salonie, opalony, muskularny, tylko w krótkich kąpielówkach.

- Zwykle nie zawracam sobie tym głowy - powiedział, wskazując na swoje kąpielówki - ale nie chcę, żebyś z wrzaskiem uciekła z domu w środku nocy. Ludzie mogliby to źle zrozumieć.

- Jacy ludzie? - uśmiechnęła się słabo. - Tu jest zupełnie pusto dookoła.

- Znalazłaś odpowiedni kostium? Wiem, że Sandy trzyma cały tuzin w swojej komodzie. - Wyraz jego oczu prowokował ją do zdjęcia kąpielowego płaszcza.

- Sandy? - Uchwyciła się tego imienia, jak tonący słomki.

- Sandy i Mitch to moi starzy przyjaciele. Wynajmuję od nich ten dom. Mitch pojechał nurkować na Karaiby i wziął ją ze sobą. Ostatnio miała poronienie i uważał, że należy się jej dłuższy odpoczynek. Było z nią już bardzo źle.

- Ach, tak.

- No to idziemy. - Wziął ją za ramię i przez szklane drzwi wprowadził do ogrodu.

Miała nieprzyjemne uczucie, że ta noc będzie bardzo długa. Nie przypadkiem przywiózł ją dziś wieczorem do tego pustego domu. Była to na zimno obmyślona próba podporządkowania jej sobie, ciałem i duszą, więc musi strzec się na każdym kroku. Ten mężczyzna nie jest jej przyjacielem i nigdy nie bywa równie niebezpieczny, jak wtedy, gdy zachowuje się tak swobodnie i serdecznie jak teraz. Jeśli o tym zapomni, to na swoją zgubę.

- Możesz tutaj zostawić płaszcz. Woda nie podejdzie dalej. - Spoglądał z rozbawieniem, jak zakłopotana stała nad brzegiem.

Wie, jak bardzo jestem zażenowana i cieszy się tym cały czas. Ale drań, pomyślała mściwie.

- Dobrze. - Odetchnęła głęboko i zrzuciła płaszcz, podchodząc do niego z naturalną gracją.

- Świetnie.

Nie udawała, że nie rozumie, co on ma na myśli. Jego oczy ślizgały się z aprobatą po jej zgrabnej figurze. Mocno wycięty kostium odsłaniał smukłe, długie nogi, wąską talię i pełne, wysoko osadzone piersi.

- Wchodzimy do wody? - zapytał łagodnie, a ona skinęła głową potakująco.

Woda była cudownie chłodna i jedwabiście miękka. W ciągu paru minut Alinę zapomniała o wszystkich swoich zmartwieniach.

- Pływasz bardzo dobrze. Prawie jak mężczyzna.

- Czy to ma być komplement?

- Nie mów mi, że jesteś feministką. Tego bym nie zniósł.

Chociaż w gruncie rzeczy wiedziała, że on ją stale prowokuje. Nie mogła powstrzymać się od zareagowania na nutę potępienia, jaka zadźwięczała w jego głosie.

- Jeśli pana definicja feministki oznaczać ma kobietę, która zna swoją wartość i jest z siebie zadowolona, to tak, jestem właśnie taka.

Efekt tych słów został jednak całkiem zmarnowany, gdyż fala raptownie chlusnęła w jej otwarte usta słoną wodą. Przez parę chwil krztusiła się i kasłała. Czekał, aż się uspokoi, wolno płynąc obok niej i wpatrując się w jej twarz.

- A w rzeczywistości jesteś zupełnie inna, prawda? - W jego głosie nie było już rozbawienia. - Czy nie masz żadnych wyrzutów sumienia, że tak się zachowujesz? Nigdy? Kim ty jesteś, byś miała prawo chodzić z podniesionym czołem? Czy nie czujesz się ani trochę winna wobec swego stryja?

- Powiedziałam już i powtarzam raz jeszcze, że nic nie robiłam! - krzyknęła z rozpaczą. - Nie brałam udziału w tej defraudacji. Ja nie potrzebowałam pańskich pieniędzy! - Głos jej się załamał, gdy napotkała spojrzenie zimnych kamiennych oczu.

- Musiałbym chyba zgłupieć, by ci uwierzyć. Jeśli nawet wszystko, co się zdarzyło w Anglii, było tworem mojej wyobraźni, a na pewno nie było, to sposób, w jaki grasz w kotka i myszkę z mężczyznami, mówi o tobie więcej, niż przypuszczasz.

Wpatrywała się w niego ze zdumieniem. Te słowa były tak krzywdzące i niesprawiedliwe, że oniemiała.

- Możesz być niezła w gierkach miłosnych i dlatego przykro mi powiedzieć ci to, gołąbeczko, ale nie jesteś aż tak dobra w innych sprawach. Nikt dwa razy nie oszuka Corda Lachoniego. Nie dałem się nabrać ani na chwilę.

Dał nurka, zanim zdążyła zebrać myśli, by odpowiedzieć.

- Wierz sobie, w co chcesz - szepnęła i odplynęła powoli w kierunku nadbrzeżnych świateł, żałując z całego serca, że spotkała na swej drodze nieomylnego Corda Lachoniego.

Po kilku minutach usiadł przy niej na ciepłym piasku plaży.

- Głodna? - Głos miał spokojny, a spojrzenie przyjacielskie. Wyciągnął rękę, by pomóc jej wstać, jak gdyby przed chwilą nic między nimi nie zaszło.

- Trochę - odrzekła chłodno i obserwowała go ostrożnie, lękając się jego nieobliczalności.

Wracając do domu, ciasniej owinęła się płaszczem kąpielowym.

- Zimno? - zapytał.

- Nie za bardzo. Jest raczej ciepło. Ale gorący prysznic bardzo by mi się przydał. Włosy mam sztywne od soli.

- Siedź w łazience tak długo, jak zechcesz. Jest obok twojej sypialni i znajdziesz tam masę szamponów i płynów. - Wzrok Corda skierował się teraz na jej jasne włosy, wijące się na smukłym białym karku. Zrozumiała, jaki niepokój czuje przerażone leśne zwierzątko,

obserwowane przez groźne, głodne oczy wielkiego kota. - Poczekałam na dole, póki nie będziesz gotowa. Czy zjesz stek z sałatą? - Głos miał łagodny i obojętny, leciutko zabarwiony drwiną, więc była pewna, że znowu się nią bawi, jak kot przed zadaniem śmiertelnego ciosu małej myszce.

- Dziękuję panu.

Wbiegła szybko na piętro, wpadła w otwarte drzwi swego pokoju i zamknęła je za sobą z trzaskiem. Oparła się o nie i dyszała ciężko, a krew pulsowała jej w uszach. Chyba zwariowała, przyjeżdżając tutaj, powtarzała sobie. Wprost prosiła się o kłopoty. Uspokoiła się, stojąc pod strumieniem gorącej wody, zmywającej z niej sól i piasek. Wreszcie jej napięte mięśnie rozluźniły się i odzyskała panowanie nad sobą. Wszystko będzie dobrze. Zje kolację i poprosi go, żeby odwiózł ją do domu. To proste.

Delikatnie pachnący szampon, który znalazła w szafce, przeznaczony był specjalnie dla blondynek i nadał jej włosom aksamitną miękkość. Odkryła luksusowy balsam o tym samym zapachu i natarła się nim obficie, czując, że odzyskuje dobre samopoczucie. Ubrała się, wysuszyła włosy, upięła je wysoko, zwińjąc w kok i przypinając mocno szpilkami, by żaden kosmyk nie łagodził surowości uczesania. Dziś wieczorem nie mogą sobie pozwolić na cień kokieterii, pomyślała. Odrzuciła pokusę nałożenia odrobiny makijażu na pobladałą twarz, spoglądając na nią z ozdobnego, owalnego lustra.

Radosne pogwizdywanie wskazało jej drogę do kuchni, gdzie Cord fachowo otrząsał z wody sałatę. Stała przed nim otwarta butelka i dwie szklanki napełnione białym winem.

- W samą porę. - Pomyślała, że jego uśmiech sugeruje zażyłość, jakiej w istocie między nimi nie było. - Siadaj i przyglądaj się, jak pracuję.

- Pomóc panu?

- Nie.

Przesunął w jej stronę szklankę wina i wyciągnął z grilla dwa grube, smakowicie skwierczące steki. Ironicznym uniesieniem brwi skwitował fakt, że nie tknęła swojej szklanki.

- Nie chce ci się pić? - Z drwiącą miną obserwował jej nie umalowaną twarz i gładką fryzurę.

- Muszę przedtem coś zjeść. - Usiadła ostrożnie na podsuniętym jej wysokim stołku i łyknęła odrobinę chłodnego wina. Było świetne. Nic dziwnego, skoro on je wybierał.

- Przedtem? - powtórzył, patrząc szelmowsko na jej zarumienione policzki.

- Pan wie, co mam na myśli - odpowiedziała szybko. - Nie chcę pić alkoholu na pusty żołądek.

- Czy nigdy nie umiesz zachowywać się swobodnie? - Zaskoczyła ją nagła powaga w jego głosie. - Czy też tylko wobec mnie odgrywasz niedotykalską? Czasami przypominasz mi dzikiego perskiego kociaka. Cały wydaje się miękkim puszystym futerkiem, ale przy najmniejszej zaczepce gotów jest szarpać ostrymi pazurkami. Tak łatwo się najeżasz, Alinę. Chciałem, żebyśmy pracowali w przyjacielskiej atmosferze, zapominając o przeszłości. Ale jakoś... Nie wiem. Zawsze potrafisz zależeć mi za skórę.

- Ja?

- Ty - droczył się z nią. - Jak na przykład dziś wieczorem, kiedy zeszłaś na dół śmiertelnie przerażona, z włosami tak ściągniętymi, jakbyś była gotowa oddać swój skalp w zamian za darowanie życia. Wybacz, Alinę, ale nie wolno ci w taki sposób ukrywać swojej urody.

- Ja nie...

Przerwał jej, przechylając się przez stół i szybkim ruchem dłoni wyjmując jej szpilki z koka. W następnym momencie jej jasnoblonde włosy opadły miękko na ramiona.

- Wolę, gdy nosisz je rozpuszczone. Podejrzewam, że ta fryzura złośliwej starej panny i niepozorny wygląd miały pohamować moje apetyty.

- Nie wiem, o czym pan mówi - skłamała. W zakłopotaniu wychyliła do końca swoją szklankę.

Dolał jej wina, nie odrywając od niej oczu.

- Jesteś zagadką, gołąbeczko, ale zdecydowany jestem rozwiązać ją. W twoim zachowaniu jest tak wiele rzeczy, które się nie sumują, a matematyka zawsze była moją mocną stroną w szkole. Nie mam ochoty, aby akurat ten problem mnie przerósł.

- Tu w ogóle nie ma żadnego problemu - oponowała słabo.

- Ależ tak, jest. I to dużo poważniejszy, niż sądzisz. Nie wiem jeszcze, jak go rozwiązę, ale pracuję nad tym.

Znów przyglądał się jej intensywnie przez dłuższą chwilę. Odechnęła z ulgą, gdy wreszcie zajął się swoim stekiem.

Rzeczy przybrały gorszy obrót, niż przypuszczała. Prawdopodobnie wyobrażał sobie, że kierują nią niskie motywy i zamiary. Dlaczego nie chciał zostawić jej w spokoju? Przecież pracowała dla niego, robiąc wszystko, czego żądał. Dlaczego chciał ją całkowicie złamać? W nagłym błysku intuicji zrozumiała, że on nie uzyska pełnej satysfakcji, dopóki ona, skruszona i złamana, nie padnie do jego stóp. W tej samej chwili odkryła w swym sercu prawdę, którą ukrywała przed sobą całymi dniami: kochała go.

Jęknęła w duszy i upiła ze szklanki duży łyk wina. Nie mogła oszukiwać się dłużej, że to tylko pociąg fizyczny, zwykłe pożądanie. Kochała go, kochała. Drżącą ręką odgarnęła włosy z twarzy. Musi być teraz podwójnie ostrożna, gdyż jeśli on choć trochę domyśli się, co ona czuje, będzie miał groźną broń przeciw niej. Powodowany swoją dumną, korsykańską żądzą zemsty, będzie bez wahania starał się upokorzyć ją ostatecznie.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Alinę jadła, nie czując smaku mięsa, ale jedzenie uspokajało jej rozedrgane nerwy i pomogło przetrwać oszołomienie, wywołane winem. Wolała zostać po kolacji w dużej kuchni, sądząc, że stwarza to mniej intymny nastrój, ale gdy skończyli, Cord podniósł się i ujął ją za ramię.

- Chodź, usiądźmy w salonie. Rozpaliłem w kominku i będziemy mogli wygodnie napić się kawy.

Znów wzięła ją za rękę i zaprowadził do salonu. Zerknęła na niewielką, dwuosobową kanapkę, ustawioną naprzeciwko płonących polan. Nie mogła sobie przypomnieć, czy już przedtem widziała ją w tym miejscu. Spojrzała na niego i zobaczyła błysk drwiny w jego oczach. Dobrze wiedział, co ona myśli.

- Nie zechcesz usiąść? - spytał spokojnie, a gdy nie odpowiadała, roześmiał się cicho. - Wiesz, czuję się przy tobie jak jakiś jaskiniowiec. Wyglądasz tak, jakbyś się spodziewała, że przy pierwszej sposobności rzucę się na ciebie i wezmę cię siłą. Jak sądzisz, dlaczego tak jest?

- Nie wiem - odpowiedziała ostro. - Nie odpowiadam za pańskie fantazje seksualne.

- Ależ tak, wiesz o tym. - Podniósł rękę i łagodnie pogłaskał jej policzek. Obwiodł palcami zarys jej warg. Ostatnim wysiłkiem woli zmusiła się, by stać nieruchomo pod jego dotknięciem. - Jesteś jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie znam. Nawet bez makijażu i z włosami ściągniętymi w ten idiotyczny koczek działasz jak dynamit,



a gdy je rozpuszczę, o tak... - Wziął w rękę jedno srebrne, wijące się pasemko. - Czy to wszystko jest tylko grą z twojej strony?

- Myślałam, że napijemy się kawy... - Miała nadzieję, że jej głos brzmi chłodno i spokojnie, ale była to tylko drżąca prośba.

- Jeśli dama pragnie kawy, to dama dostanie kawy - powiedział lekkim tonem i spojrzawszy na nią badawczo, puścił ją wolno. - Tylko nie zniknij, zanim ją przyniosę.

Opadła na kanapkę, szczęśliwa, że w pobliżu jest kojące ciepło płonącego kominka. Musi opanować tę miłość, zanim Cord zapanuje nad nią.

Po paru minutach wrócił, niosąc dużą tacę.

- Z cukrem i śmietanką? - Skinęła głową, a on podał jej parującą filiżankę, sobie zaś nalał czarnej kawy. - Tylko na Korsyce możesz dostać przyzwoitą kawę - powiedział lekkim tonem, odstawiając tacę. - Podaje się ją w małych szklaneczkach, jest gęsta jak melasa, ale smak ma niezrównany.

Z bijącym sercem oczekiwała, że usiądzie obok niej, ale on wyciągnął się u jej stóp na puszystym dywanie, opierając ciemną głowę o jej nogi. Jego bliskość wstrząsnęła nią. Siedzieli nieruchomo, nic nie mówiąc, a ogień tańczył migotliwie, rzucając dziwaczne cienie na pokój pogrążony w półmroku, oświetlony tylko płomieniami mieniącymi się złotem i czerwienią. Zdawała sobie sprawę, że on specjalnie wyreżyserował tę przytulną; intymną atmosferę, ale nie osłabiło to jej nerwowego napięcia.

Gdy skończyli kawę, zebrała się na odwagę i zażądała, by ją odwiózł do domu.

- Udało się pani wyjść cało, panno Marcelli. - Drgnęła, słysząc jego ironiczny ton, ale miała nadzieję, że tego nie zauważył. - Coś takiego może się zdarzyć mężczyźnie, kiedy nie jest przewidujący.

- Nie sądzę, aby cokolwiek mogło pana zaskoczyć. - Starała się mówić spokojnie i swobodnie.

- Wydają ci się rodzajem supermana? - W jego oczach pojawił

się błysk rozbawienia, a na ustach zarysował się cień smutnego uśmiechu. - No, no.

- Nie supermana - zaprotestowała, dotknęła jego drwiną. - Po prostu... - Przerwała w pół zdania, lepiej było nie mówić dalej.

- Po prostu?... - Przestał się już uśmiechać. Uśmiech zastąpiło zimne, badawcze spojrzenie. - Powiedz to wreszcie.

- Proszę, Cord. Jest już późno. To był bardzo przyjemny wieczór, ale teraz naprawdę muszę iść.

Jego twarz przybrała znów twardy i zdecydowany wyraz, który tak dobrze знаła. Współpracując z nim blisko przez parę tygodni, wiedziała, że wymijające odpowiedzi są bezskuteczne.

- Nie skąpiłem ci opinii na twój temat - rzekł sarkastycznie. - Teraz twoja kolej.

- Wolę się powstrzymać. - Była na siebie wściekła, że tak usiłuje go ułagodzić, ale wyraźnie czuła, że przegra z nim w każdym słownym pojedynku. - Lepiej, jeśli pewne rzeczy pozostaną nie wypowiedziane.

- Doprawdy? - Poruszył się gwałtownie. Nawet klęcząc, był od niej wyższy o głowę. Jego oczy połyskiwały zimno. - To pozostawmy słowa na boku i spróbujmy prastarej metody porozumienia. Ona nigdy nie zawodzi.

Zanim zdążyła się odezwać, pociągnął ją na dywan, pochylając się nad nią władczo i przytulając ją do siebie. Nie mogła walczyć, przecież był silniejszy. Leżała bezradna. W milczeniu, z twarzą przy twarzy, zmagali się oczyma i tylko niewielka żyłka pulsowała na jego skroni.

- Jesteś gotowa mówić?

Nawet, gdyby chciała odpowiedzieć, nie mogłaby, bo nagle zamknął jej usta dziwnie kuszącym pocałunkiem, który nie stawił żądań, lecz błagał o coś, co od dawna pragnęła dać. Mogła się spodziewać, że będzie brutalny, więc nieoczekiwana czułość była dla niej zgubna. Gdy Cord uniósł się lekko, uwalniając jej ramiona,

niemal wbrew swej woli zarzuciła je mu na szyję w milczącym oddaniu. Wargi przesuwały się po jej twarzy jak płomień, całowały jej przymknięte powieki, pieściły płatki uszu, wreszcie zsunęły się na jej odstoniętą szyję, odnajdując gwałtownie bijący puls.

- Masz skórę jak ciepły jedwab - szepnął. - Chcę ciebie, Alinę - powiedziała na głos to, co ona myślała w duchu. - Od dawna nikogo tak nie pragnąłem. Zostań dziś ze mną na noc. Pozwól mi naprawdę kochać się z tobą.

To właśnie zdanie „kochać się z tobą”, ocaliło ją, bo była już na krawędzi całkowitej kapitulacji. Nie powiedziała: „kochać ciebie”, nie udawał, że ma na myśli coś więcej niż noc zaspokojenia zmysłów, nigdy zresztą nie udawał. Ogarnięta paniką zerwała się na równe nogi, nie zważając na jego zaskoczenie.

- To był błąd, naprawdę błąd.

- Alinę, co się stało? - Zaniepokojony chciał ją dotknąć, ale ona odskoczyła jak oparzona.

- Nie dotykaj mnie! - Głos miała szorstki i pełen strachu, a ciemne oczy wзираły zaleźnione z bladej twarzy. - Nie zbliżaj się!

Jego niepokój ustąpił zimnej pogardzie.

- Proszę, tylko nie rób dramatów. Przecież chyba nie używałem siły, prawda?

Chora z upokorzenia wpatrywała się w niego, ale nagle wściekłość sprawiła, że przestała drzeć i dodała siły jej głosowi.

- Ty rzeczywiście jesteś draniem, w całym tego słowa znaczeniu! - krzyknęła.

- Do diabła, o co ci chodzi?! - Gniew zniekształcił jego rysy. - Nie wiem, w co ty grasz, ale nie próbuj mi wmówić, że nasze uroczes sam na sam nie sprawiło ci przyjemności, bo ten numer nie przejdzie. Tuliłaś się do mnie i odpowiadałaś na pieszczoty gorąco i skwapliwie...

- Brzydź się tobą! - Rzuciła mu te słowa w twarz, gdyż szok

i miażdżąca pogarda dla samej siebie wywołały w niej chęć zranienia go tak, jak on ją zranił. - Mężczyźni tego rodzaju, co ty, przyprowadzają mnie o mdłości. Chcecie tylko jednej jedynej rzeczy.

- Nie wątpię ani na chwilę, że jesteś autorytetem w dziedzinie dotyczącej mężczyzn - powiedział jadowicie. - Grasz o najwyższą stawkę. A o mało mnie nie przekonałaś... Och, nieważne. - Patrzył na nią bladej z wściekłości.

- To miała być część mojej kary? - Wskazała ręką na dywan.  
- Jak pan mógł z zimną krwią zrobić coś takiego?

- Nie mogę uwierzyć... - Mieszanina zdumionego niedowierzania i dzikiej wściekłości w jego głosie budziła tym większą grozę, że mówił szeptem. - Słyszałem różne określenia moich pieszczoł, ale nigdy nie nazywano ich karą. Za kogo ty mnie właściwie bierzesz? Za perwersyjnego sadystę? - Zbliżał się do niej, a ona się cofała. - A ty właściwie za kogo się uważasz? Brałem to, co było wystawione na sprzedaż od tygodni. Nie miej mi za złe, jeśli zde-maskowałem twój bluff. Jestem za stary na te gierki. Zachowaj je dla młodych głupców, takich jak Simon, ale nie wypróbuj ich na mnie.

- To nieprawda i pan o tym wie! - krzyczała teraz. - Nic z tego, co pan powiedział, nie jest prawdziwe! Wszystko pan znowu przekreśli!

- Znowu? - Mówił wciąż z chłodną powściągliwością, która tylko wzmacniała jej gniew. - To brzmi tak, jak opowieść o tym, że nie miałaś zamiaru przywłaszczyć sobie ani pensa, który do ciebie nie należał, prawda? Jesteś po prostu biedną, nie rozumianą, pracującą dziewczyną, czystą jak śnieg. Schowaj to dla nieszczęsnych mężczyzn, których omotałaś. Jesteś wściekła na mnie, ponieważ czytam w tobie jak w książce i bardzo mi się nie podoba to, co jest napisane na tych stronicach. Nie wiem, ilu miałaś mężczyzn i nie dbam o to. ale zapewniam cię, że nie dotknąłbym cię teraz nawet widłami.

Wpatrywała się w niego bez słowa, a gniew jej rozwiął się w ob-

liczu takiej nienawiści. Cofnęła się ze zduszonym szlochem, odwracając oczy od jego twarzy, surowej, zastygłej, jakby wykutej w kamieniu.

Potem wypadła na dwór i zbiegła po skarpie ogrodowej, oślepięta łzami. Cord był potworem, nieludzkim potworem. Pędziła, potykając się, przez trawnik, potem przez pustą plażę, biegła, dopóki światła domu nie znikły w oddali. Słysząc było tylko jej zdyszany oddech i słaby szum drobnych, spienionych fal, w jednostajnym rytmie zalewających biały piasek wybrzeża. Czarne niebo usiane było miriadami gwiazd błyszczących jak małe diamenty na ciemnym aksamicie. Ale ona była ślepa i głucha na piękno otaczającej ją natury. Targało ją wzburzenie. W obolałej głowie z bolesną wyrazistością rozbrzmiewały wciąż i wciąż słowa Corda. Wszystko wskazywało na to, że jej nie znosił. I że taką nienawiść musiało wywołać coś więcej niż utrata pieniędzy.

Nagle nogi ją zawiodły i upadła na ciepły, miękki piasek, nie potrafiąc się uwolnić od natłoku chaotycznych myśli. Gdzie mogłaby się schronić? Nie miała dokąd uciec, a gdyby nawet znalazła wyjście, nie byłaby w stanie ukryć się przed samą sobą i wiedzą o swojej miłości do Corda Jęknęła i zwinęła się w kłębek, daremnie szukając pomocy.

- Och, mamó... - Po raz pierwszy od wielu lat odczuła brak matki tak rozpaczliwie, jak w pierwszych okrutnych momentach, gdy dowiedziała się o śmierci rodziców. Ból był równie ostry i dojmujący, jak wówczas.

Zaciśniętymi pięściami uderzała w miękki piasek, aż drobne ziarenka pokryły jej mokrą twarz, a umysł wreszcie otępieł z wyczerpania. Powoli zaczęła się uspokajać, a łagodny, monotony szum morza koił jej skołatany umysł. Nie pamiętała już o niczym, czując tylko miękkość piasku pod głową i pieszczotę lekkiej bryzy, delikatnie rozwiewającej jej włosy. Ostatnią rzeczą, która przemknęła jej przez głowę przed zaśnięciem, była myśl, że jeśli wróci po torebkę, spotka go znowu, a tego za nic na świecie nie chciała.

- Gdzie ty, u diabła, byłaś? Przeszukałem całą zatokę. Czy mama nigdy ci nie mówiła, że nie powinnaś chodzić sama po ciemku?  
- Gniewny, drwiący głos wyrwał ją gwałtownie z głębokiego snu. Przez chwilę nie była w stanie podnieść się ani odpowiedzieć.

Cord pobladł nagle i rzucił się obok niej na piasek.

- Alinę, odezwij się do mnie. Czy wszystko w porządku? Co się stało?

- Głowa mnie boli. - Usiłowała wstać, ale oplótł ją ramionami i przycisnął do piersi.

- Piekielnie mnie przstraszyłaś. Czy zdajesz sobie sprawę, że znikłaś już dwie godziny temu? Skaleczyłaś się może?

- Nie. Chyba zasnęłam. - Podniosła zażenowane spojrzenie na jego przejętą twarz. - Przepraszam, Cord. Nie miałam zamiaru...

- Ty nigdy nie masz zamiaru! - Ostro uciął jej wyjaśnienia i zaklął z cicha, palcami ścierając z jej policzków ślady łez. - Wyglądasz jak mała zabłąkana syrena, którą morze wyrzuciło na brzeg.

Jego głos był dziwnie bezbarwny, a gdy próbowała dostrzec jego minę, chmura akurat przesłoniła jasno świecący księżyc.

- Chodź. Zmarzłaś na kość. - Podniósł się powoli i pomógł jej wstać, ale zachwiała się, bo nogi miała sztywne i obolałe. Zanim się zorientowała, co się dzieje, wzięła ją na ręce tak łatwo, jakby była małym dzieckiem.

- Nie rób tego... Proszę, nie... - Głos miała słaby i nabrzmiął łzami.

Rzucił karcące spojrzenie na jej błądą, wzburzoną twarz.

- Cicho bądź - powiedział, jakby już stracił cierpliwość, a ona przytuliła się lekko do jego szerokiej piersi.

Zaczął iść w kierunku domu. Była zbyt zmęczona i obolała, by się z nim sprzeczać. Dziwną ulgę sprawiała jej bliskość jego silnego ciała, jego ciepło, jego serce, które biło tak głośno przy jej brudnym od piasku policzku.

Nie zdawała sobie sprawy, jak daleko odbiegła od domu, ale gdy

szedł z powrotem przez plażę, zorientowała się, że ta odległość musiała wynosić niemal kilometr.

- Teraz mogę już iść. - Dom był oddalony zaledwie o sto metrów i zaczęła odczuwać zakłopotanie z powodu sceny, jaką wywołała.

- Nie puszcę cię, póki nie wejdziemy do środka - oświadczył surowo, nie zatrzymując się. - Jeśli znowu czmychniesz, nie odpowiadam za to, co zrobię, kiedy cię znajdę. - Spojrzał w jej szeroko otwarte, pełne łez oczy, objął wzrokiem włosy rozsypane na jego ramieniu jak rozsnuta jedwabna przędza i znowu wyszeptał jakieś przekleństwo w swoim ojczystym języku. -i, na miłość boską, przestań tak patrzeć na mnie, Alinę.

Nie powiedziała już nic, opuściła głowę, zamknęła oczy i wsunęła się znów w jego ciepłe objęcia. Naraz odetchną głęboko i powiedział:

- Może jednak bezpieczniej będzie, jeśli dalej pójdziesz sama. - Głos był oschły, ale i autoironiczny. Postawił ją na szczycie skarpy, biegnącej ku domowi. - Nie jestem pewien, czy całkowicie nad sobą panuję.

- Co? - Zakrztusiła się nerwowo. Co znów zrobiła nie tak?

Patrzył na nią uważnie, gdy tak stała smukła i bezradna jak porzucone dziecko. Pokręcił głową z grymasem niedowierzania.

- Ty chyba nie możesz istnieć naprawdę... Zdajesz sobie sprawę, co robisz z mężczyzną? Ja jestem tylko istotą ludzką, cokolwiek myślisz o mnie. I byłbym gotów, teraz, zaraz, rozciągnąć cię na piasku i kochać się z tobą aż do białego rana. - Spojrzał ze złością w jej szeroko otwarte oczy. - Być może nie to chciałaś usłyszeć, biorąc pod uwagę okoliczności, ale tak się właśnie rzeczy mają. Więc jeśli chcesz zareagować, jak podejrzewam, to, bardzo proszę, zacznij iść sama.

Otworzyła usta, aby coś powiedzieć, ale ujrawszy wyraz jego twarzy, zamilkła i zaczęła iść, choć nogi ledwie ją niosły.

- Wypij to. - Siedziała w łóżku, w pokoju gościnnym, po dłużej, gorącej kąpieli, zawinięta w ogromny puszysty sweter, który znalazła naszykowany na poduszce, kiedy wyszła z łazienki. Wpatrywała się oszołomiona w skupioną twarz Corda, który podawał jej kubek gorącego mleka, hojnie zakropionego whisky.

- Nie chcę. Nie lubię whisky.

- Wyprowadziłabyś świętego z równowagi, gołąbeczko. A jak oboje wiemy, nie jestem święty. Nie proszę, żebyś to wypijała. Po prostu masz to zrobić. Kiedy cię znalazłem na plaży, byłaś prawie zamarznęta. Nie chcę, żebyś się przeziębiła albo złaapała coś gorszego. Teraz proszę, dla dobra nas obojga, choć raz mnie posłuchaj i wypij. - Patrzył, jak siedziała, różowa i rozgrzana po gorącej kąpieli, z włosami opadającymi na ramiona w ciężkich jasnych lokach. Jej brązowe oczy prosiły o przebaczenie. - Jesteś tak cholernie apetyczna. - Złożył lekki pocałunek na jej rozchylonych wargach. - Myślę, że najlepiej będzie, jeśli od razu pójde sobie stąd - powiedział szybko.

Nim zdążyła coś odpowiedzieć, zamknął za sobą drzwi. Gdybyż czuł do niej coś więcej niż tylko pożądanie, gdybyż, gdybyż... Ale nie powinna myśleć o takich sprawach. Nie mógł mieć o niej już gorszej opinii. Boleśnie dał jej to odczuć dziś wieczorem. W jego słowach i zachowaniu nie było miłości. Cóż, musi to jakoś przeżyć. Inni ludzie znoszą gorsze rzeczy.

Z westchnieniem wsunęła się pod przykrycie, przekonana, że nie uśnie i całymi godzinami rozpamiętywać będzie swą klęskę. Lecz kiedy otworzyła oczy, był już ranek i jasny promień słońca padał wprost na jej twarz. Odwróciła się półprzymtomnie, nie zdając sobie sprawy, gdzie się znajduje, ale nagle powróciła gorąca, upokarzająca fala wspomnień. Usiadła raptownie, ze stłumionym okrzykiem przerażenia. Niech to będzie sen, straszny, żenujący sen! Gdy jednak rozejrzała się dokoła po luksusowej sypialni, wiedziała, że nie śni. Jak mogła zachowywać się tak idiotycznie? Przecież mogła wywi-



kłać się z tej sytuacji bez wyprawiania takich historii. On był przyzwyczajony do wyrafinowanych, dojrzałych kobiet, które umiałyby zmienić odmowę w komplement. Oczywiście była pewna, że nie musiał często liczyć się z podobną ewentualnością, o ile prawdę mówiły krążące o nim plotki. Jęknęła cicho nad własną głupotą. Zachowała się jak uczennica na pierwszej randce. Co też on myśli o niej dziś rano?

- Dlaczego wieczorem przywiozłeś mnie tutaj, Cordzie Lachoni? - szepnęła zrozpaczona.

Mała złota tarcza zegarka wskazywała szóstą rano. Wysunęła się z łóżka i podbiegła do wielkich rozsuwanych drzwi, które prowadziły na wąski balkon, biegnący wzdłuż całego pokoju. Odsunęła ciężkie aksamitne zasłony i zobaczyła zalany słońcem balkon, na którym stał mały stolik i krzesła. Weszła bosymi stopami na nagrzane płytki terakoty. Poczują przyjemne ciepło.

Będzie znów piękny dzień. Poranne niebo miało odcień błękitu. Policzki muskało rześkie, czyste powietrze. Przy końcu uśpionego ogrodu połyskiwał piasek jak bladozłoty dywan, który delikatnie obmywało morze. Przez chwilę odczuła pokusę, by popływać, ale potem wróciło wspomnienie twardych, szarych oczu i natychmiast odrzuciła ten pomysł. Poza tym był to dzień pracy i zrobiłaby lepiej, czekając w gotowości na polecenie szefa.

Wzięła ciepły prysznic, ubrała się szybko i zeszła na dół, do kuchni. Filiżanka kawy dałaby jej odwagę, której potrzebowała, by spojrzeć w ciemną drwiącą twarz. Wiedziała dobrze, że nie pozwoli jej tak szybko zapomnieć o poprzedniej nocy.

Wielka, nowoczesna kuchnia była pusta. Przygotowała kawę i usiadła z filiżanką na stołku przy oknie. Mogła tu rozkoszować się ciepłem słońca, patrząc na spokojny pejzaż. Do wnętrza napływały upajające zapachy późnego lata.

- To najlepszy początek dnia. - Na dźwięk znajomego głosu

gwałtownie drgnęła. Cord stał tuż za nią, wpatrując się w jej jasnowłosą głowę. Szare oczy spoglądały bystro i uważnie.

- Dzień dobry. - Próbowała nadać swemu głosowi ton spokoju i pewności, ale wyraźnie przebijała w nim słabość i drżenie.

Poczuła palące rumieńce na policzkach. Wyglądał tak dobrze, był taki przystojny ze szczesanymi z czoła kruczoczarnymi włosami, jeszcze wilgotnymi po prysznicu. Na jednym ramieniu miał przerzuconą marynarkę, a śnieżnobiałą koszulę rozpiętą na piersiach, wokół szyi zwiisał luźno krawat, gotowy do zawiązania przed wyjazdem. Jakby to było cudownie budzić się obok niego co rano i... Starąła się odwrócić myśli od tych pociągających obrazów.

- Czy chciałbyś, żebym zrobiła śniadanie? - Uśmiechnęła się nerwowo, ale on przyglądał jej się ponuro.

- Bardzo bym chciał. - Jakaś nuta w jego głosie sprawiła, że policzki paliły ją coraz bardziej. - W lodówce jest wszystkiego po trochu.

Miała nadzieję, że ukryje się za gazetą albo zajmie się czymś innym, w czasie gdy ona będzie przygotowywać posiłek, ale on usadowił się przy kuchennym stole, wyciągnął swobodnie swe długie nogi i oparł się na krześle, splatając ręce za głową. Cały czas śledził każdy jej ruch.

- Czy musisz to robić? - Rozbiła drugie jajko na patelni.

- Co takiego? - spytał niewinnie.

- Przyglądać mi się cały czas. To mnie bardzo zbija z tropu.

- Przepraszam. - Na surowych ustach pojawił się nikły uśmiezek. - To dlatego, że w ciągu ostatnich kilku tygodni często wyobrażałem sobie, że jesteś tu ze mną i robisz śniadanie. Nie muszę dodawać, że zakładałem inne zakończenie nocy poprzedzającej taki ranek...

- Nie wątpię w to - odpowiedziała sucho, zadowolona, że sprawa została otwarcie postawiona. - Żałuję, że musiałam cię zawieść.

- Nie żałujesz ani w połowie tak jak ja. - Dziwne, ale w jego

głosie nie było drwiny, a wpatrzone w nią oczy były zaskakująco łagodne. - Jesteś doprawdy najbardziej zachwycającą kobietą...

- Proszę, tu jest najbardziej zachwycające śniadanie.

- Psujesz zabawę. Zawsze zmieniasz temat, gdy rozmowa staje się interesująca. - Uśmiechnął się, biorąc od niej tacę, a ona pochyliła się nad swoim talerzem z napięciem, czując, że strach odebrał jej apetyt.

Był zbyt przymiłny i zbyt go kochała. Im szybciej wyjadą stąd, tym lepiej.

Opuścili wreszcie dom dokładnie o dziewiątej. Przedtem Cord miał dwa międzynarodowe telefony z filii swojego biura w Ameryce, a jeden z Anglii. Wiedziała, że nie zaaranżował umyślnie tego opóźnienia, ale poważnie zaniepokoiła się na myśl, że zjawi się w biurze późno i to... w towarzystwie szefa. Nagle stało się dla niej jasne, że większość pracowników doda dwa do dwóch i otrzyma pięć.

Spojrzała na profil Corda, gdy wyjeżdżali z półkolistego podjazdu, ale jego twarz była nieprzenikniona, myślał tylko o czekającej go drodze.

- A zatem podoba ci się dom? - Głęboki spokojny głos wdarł się w jej chaotyczne rozmyślania.

- Słucham? - zwróciła się do niego z roztargnieniem.

- Dom - powtórzył cierpliwie. - Podoba ci się?

- Jest absolutnie piękny. Każdy musi go polubić.

- Mam możliwość kupienia go, jeśli zechcę - rzekł lakonicznie.

- Mitch parę dni temu zatelefonował i mówił, że Sandy nie chce tu wracać. Nieszczęśliwe wspomnienia i tak dalej. Dał mi prawo pierwokupu, zanim wystawi dom na sprzedaż.

- I co zrobisz? Czy możesz sobie na to pozwolić?

Roześmiał się z pobłażliwym rozbawieniem.

- Myślę, że mógłbym wskrobać taką sumę - powiedział sucho.

Zdała sobie sprawę, że zadała niemądre pytanie. Pracując dla

niego, zorientowała się z grubsza w jego interesach. Na pewno mogłby sobie pozwolić na ten dom i jeszcze kilka podobnych.

- Gdybym miała okazję kupić coś takiego, nie wahałabym się - powiedziała z rozmarzeniem. - To jest dom z bajki.

- Tak, ale ja niejestem tobą. Gdybyś choć trochę się zastanowiła przed ślepym rzucaniem się w pewne przedsięwzięcia, nie byłabyś teraz w takich opałach. A ja byłbym bogatszy o pięćdziesiąt tysięcy funtów.

Jego pełen wyższości ton sprawił, że poczuła pokusę odpłacenia mu pięknym za nadobne. *Lecz* doświadczenie nauczyło ją, że z nim nie wygra. Ograniczyła się więc tylko do urażonego spojrzenia i odwróciła się plecami, wyglądając przez okno. Poprzedniego wieczora nie mogła w ciemnościach dobrze przyrzeć się okolicy, a więc teraz postanowiła podziwiać widoki.

Przejeżdżali obok niewielkich osiedli. W jakiejś małej wiosce stał średniowieczny murszejący kościół nad brzegiem srebrnej rzeki. Drogę ocieniał szpaler wysokich topoli. W oddali dostrzegła zarysy starego zamku, otoczonego wysokimi murami, który drzemał w słońcu pod strażą żelaznych bram. Francja była krajem ogromnych kontrastów. Wytworne posiadłości wiejskie sąsiadowały z kamiennymi zabudowaniami chłopskich gospodarstw. Pola uprawiano tam przy pomocy koni, a rumiane kobiety doiły krowy tuż przy drodze, gdzie grzebały w ziemi kurczaki. Na zieleniących się trawą poboczach pyszniła się masa polnych kwiatów, zdumiewająco różnorodnych. W wiejskich ogródkach dostrzegła sałatę i kapustę rosnącą wśród łubinów i mieczyków. Miała wrażenie, że została przeniesiona w odległą epokę. Francuska wieś ukazała się jej ze swej najlepszej strony i Alinę zapagnęła poznać ją bliżej. Tymczasem jednak będzie musiała stawić czoło badawczym spojrzeniom, szepotanym komentarzom i złośliwym uwagom kolegów i koleżanek w biurze.

Po dwudziestu minutach wjechali już na parking, na miejsce

zarezerwowane dla Corda. W oknach spostrzegła parę zaciekawionych twarzy. Zaciśnęła stanowczo usta.

- Byłoby może rozsądniej, gdybym weszła trochę później.

Cord jej jednak nie usłyszał, gdyż wyjmował z bagażnika stosy akt.

- Weź moją teczkę, Alinę. Nie jest ciężka.

Sięgnęła po nią na tylne siedzenie i zamknęła wóz. Wspaniale, cudownie. Będzie musiała wkroczyć do biura, niosąc na dodatek jego teczkę. Równie dobrze mogłaby mieć na czole wielki wytatuowany napis: „Spędziłam noc z tym facetem”.

- No, chodź, przestań się trząść - powiedział zirytowany.

Zniknął gdzieś spokojny, opanowany mężczyzna, z którym miała do czynienia przed godziną. Na jego miejscu pojawił się znany jej dobrze zimny, bezlitosny człowiek interesu. Zwykł oczekiwać, że wszyscy rzucają się na każde jego skinienie.

Przygnębiona poszła za nim do budynku. Nic już nie mogła zrobić, poza dobrą miną do złej gry. Powinna być na tyle przewidująca, by zapobiec takiej sytuacji.

- Mark, czy te dane, o które cię wczoraj prosiłem, są już na moim biurku? - Idąc przez główną salę biura, Cord zatrzymał się, by zagadnąć jednego z młodszych księgowych.

Alinę musiała również zatrzymać się i stanąć za nim. Mogła widzieć tylko jego szerokie plecy.

- Susan, czy dostaliśmy w pocście to sprawozdanie z Loincarts, które nam obiecywali? - Przystanęli znowu, Cord z naręczem akt i Alinę, ściskająca w rękę teczkę.

On to robi naumyślnie, była o tym przekonana. Zauważyła, że nikt nie podnosi głowy, by ją przywitać. Podejrzała, że wynikało to z ich zakłopotania. Nie byli pewni, jak ona zareaguje. Dlaczego nie mógł po prostu przejść do swojego gabinetu jak codziennie, myślała z wściekłością, a jej policzki stawały się coraz czerwieniejsze.

- Cord, kochanie...

Alinę otworzyła drzwi do pomieszczeń szefa i zobaczyła Claudię, która siedziała wytwornie upozowana w jednym z wielkich foteli. Spojrzenie jej świdrujących białych oczu ogarnęło ich oboje. Na jej umalowanych ustach pojawił się wymuszony uśmiezek.

- Gdzieś ty się podziewał? Tatusz próbował telefonować do ciebie późnym wieczorem, ale nikt nie odpowiadał. - Niski gardłowy głos Claudii można było wyraźnie usłyszeć w całym biurze. Kilku pracowników, pilnie pochylonych nad biurkami, zaryzykowało szybkie, ukradkowe spojrzenia.

- Byłem w domu przez cały wieczór. - Cord najwyraźniej nie znosił zdawać sprawozdania ze swoich ruchów. Z ponurą twarzą wszedł do gabinetu, nie zwalniając kroku.

- Ależ, Cord. kochanie, tatuś powiedział...

Co tatuś powiedział, pozostało tajemnicą, ponieważ Cord zatrzasnął drzwi kopnięciem, gdy tylko Claudia weszła za nim.

Alinę trzęsącymi się rękami powiesiła żakiet. Idąc do gabinetu, Claudia rzuciła jej nienawistne spojrzenie. Nie mogła dosłyszeć, co zaszło między nimi, ale po paru minutach Claudia wyszła czerwona z wściekłości, ze szpecącym jej twarz grymasem. Przeszła obok Alinę, nie patrząc na nią, szarpnięciem otworzyła drzwi. Jej wysokie obcasy głośno stuknęły na kamiennej posadzce, gdy opuszczała biuro.

Doskonale! Alinę przymknęła na chwilę oczy. Zapowiada się śliczny dzień. Nie była już w stanie wytrzymać nerwowego napięcia. Miała tylko nadzieję, że Cord, rozmawiając z Claudią, nie wspomniał o niej. Lecz niebawem ta nadzieja zgasła, gdy stanął w drzwiach gabinetu i gestem dłoni zaprosił ją do środka.

- Słucham! - Wyczerpana oparła głowę o futrynę.

- Wejdz i zamknij drzwi! - Ostry, gniewny głos szefa nie wróżył spokoju w biurze. - Ta kobieta... - Machnął ze złością w kierunku drzwi, przez które wyszła Claudia. - Ty ją ignorujesz, prawda?

- Prawda. - Spojrzała na niego ostrożnie.

- Wszystkie problemy z nią związane przekażesz mnie.

- Problemy? - Starła się mówić obojętnym tonem. - Dlaczego miałyby być jakieś problemy?

- Nieważne. - Chłodne oczy Corda patrzyły badawczo na jej twarz. - Wystarczy powiedzieć, że Claudia i ja przyjaźniliśmy się kilka lat temu, ale to wszystko minęło i dawno się skończyło. Niemniej wydaje się jej, że ma prawo do pewnych przywilejów, a ja starałem się jej to wyperswadować... Rozumiesz?

- Zrozumiałam bardzo dobrze. - Spojrzała na niego ze złością. - Jak przypuszczam, poinformowałaś ją, że spędziłam noc w twoim domu.

- Nie musiałem - powiedział lodowato. - Ale przecież tak było, prawda?

- Ale nie było tak, jak ona myśli. - Czuła, że podnosi głos i zniżyła go szybko.

- Nie odpowiadam za myśli Claudii i współczuję każdemu mężczyźnie, który musiałby być za nie odpowiedzialny. - Głos miał opanowany i przeszywał ją spojrzeniem. - A teraz, ponieważ usiłuję prowadzić tu interesy, zechciej wrócić do biurka i zacznij pracować.

- Posłuchaj...

- Jestem zajęty, Aline. Mam za dużo pracy dziś rano, by zawracać sobie głowę sprawami, które budzą we mnie niesmak.

- Niesmak! - Wymówiła to słowo przez zaciśnięte zęby. - Ach, ty, ty...

Zignorował ją całkowicie, kierując wzrok na papiery rozłożone na biurku. Zaczął robić adnotacje na marginesie sprawozdania. Wypadła do swego pokoju, zatraskując drzwi z takim hukiem, że zadrzął sufit.

Natychmiast zadzwonił na jej biurku wewnętrzny telefon, a gdy nacisnęła przycisk, rozległ się jego głos:

- Jeśli jeszcze raz tak się zachowasz, to przerzucę cię przez kolano i potraktuję jak dziecko, którym najwyraźniej się stajesz.

Rozumiesz? - Wyłączyła przycisk bez odpowiedzi, ale telefon zadzwonił znowu. - Czy rozumiesz mnie, Alinę?

- Tak. - Odpowiadając, zrobiła paskudną minę.

- Nie wiem, co w ciebie wstąpiło, ale nie będę tego tolerował. Jesteś tu wyłącznie po to, aby wykonywać, co do ciebie należy. I masz to robić zawsze przyzwyczajenie, albo poniesiesz konsekwencje. A teraz zabierz się do roboty.

A więc to tak. Byli więc znów na wojennej ścieżce, jak gdyby zeszłej nocy nic się nie stało.

- W porządku, Cordzie Lachoni - szepnęła, porządkując biurko i zasiadając do tłumaczenia pilnego dokumentu. - Jeśli chcesz tego, to i ja tak wolę. Jeszcze się na tobie odegram, choćby to miała być ostatnia rzecz, jaką zrobię w życiu.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gniew Alinę osłabł, ale dzień był trudny do zniesienia, bo odczuwała wciąż rosnące znużenie. Liczyła minuty dzielące ją od pójścia do domu. No, nareszcie, to już ostatnia strona, pomyślała, porównując swoje notatki z przepisanyymi na maszynie dokumentami francuskimi. Zbierała się na odwagę, by zanieść je do Corda. Przez cały dzień nie wychodził ze swego gabinetu, w południe kazał sobie przynieść kawę i kanapki, ale poza tym całkowicie ignorował jej obecność. W porze lunchu poszła z innymi pracownikami do kafejki na rogu, ale rozmowa rwała się, a tamci najwyraźniej uważali na każde wymówione słowo.

Narzuciła żakiet i zapukała do gabinetu, rumieniąc się na wspomnienie przeżytego upokorzenia.

Gdy weszła do pokoju, podniósł swą ciemną głowę z miną zaabsorbowaną i pełną dystansu.

- To już wszystko, co miałam do roboty na dziś. - Szybko położyła papiery na biurku. - Teraz idę do domu.

- Dobrze. Poczekaj parę minut, to cię podwiozę.

- Och - wzruszyła lekko ramionami. - Ładnie by to wyglądało.

- Co by ładnie wyglądało? - Uniósł pytająco swe czarne brwi.

- O czym ty w ogóle mówisz?

- Mówię o tym, że proponujesz mi odwiezienie do domu - odpowiedziała ostro. Całodzienne napięcie dało jej o sobie znać tępy ból głowy.

- Chciałem cię podwieźć, bo wyglądasz na zmęczoną - odrzekł zimno. - Czy jest w tym coś złego?

- Ja uważam, że tak.

- No, dobrze, Alinę, wyrzuc to z siebie wreszcie. - Rozparł się w fotelu i skrzyżował ramiona. Usta miał zacięte, a oczy przybrały znów odcień ciemnego granitu. Po raz drugi pożałowała, że wdała się z nim w sprzeczkę.

- Co mam z siebie wyrzucić? - Usiłowała się teraz wykręcić.

- Dobrze wiesz, co mam na myśli, więc przestań udawać. Od rana aż się paliłaś do awantury, no to zaczynaj.

- Prawdopodobnie uważasz, że zachowuję się idiotycznie. Choć skompromitowałeś mnie tak, że całe biuro uważa mnie za twoją kochankę, mam to zaakceptować i przejść nad tym do porządku dziennego? Czy to część umowy?

- Nie mam najmniejszego pojęcia, o czym ty opowiadasz? - powiedział surowo, głosem podejrzanym spokojnym.

- Mówię o tym, jak zorganizowałaś tę noc, którą musiałam spędzić u ciebie. Pamiętasz? Wcale nie miałaś zamiaru odwozić mnie wczoraj do domu! Wszystko to zaplanowałaś, wielki występ urodziciela, aż do ostatniego szczegółu...

- Jeśli powiesz coś jeszcze, to, daję słowo, przełożę cię przez kolano! - Jednym szybkim zręcznym ruchem zerwał się z fotela. Na policzkach zapłonęły mu silne rumieńce gniewu. Nigdy dotąd nie zdradził tak wyraźnie swego korsykańskiego temperamentu. - Nagadałaś już więcej głupstw, niż jestem w stanie znieść jednego dnia.

Obszedł dookoła biurko i stanął naprzeciw niej. Cofnęła się ze strachu. Jego zachowanie świadczyło, że z trudem opanowuje wściekłość.

- Może byłabyś łaskawa sobie przypomnieć, że to ty wyleciałaś z mojego domu jak przestraszony królik i zdecydowałaś się na rejtę w środku nocy. Nie musiałem występować w tak śmiesznie szczeniackiej roli od czasu, kiedy miałem osiemnaście lat i pewna dziewczyna zdecydowała się iść na piechotę do domu, ponieważ zepsuł się nam samochód. Za kogo ty mnie uważasz? Za jakiegoś

młodziana opętanego seksem, gotowego przy pierwszej okazji rzucić się na ciebie bez względu na twoje uczucia? Mam ochotę wyć. Co cię ugryzło, kobieto?

- To nie o mnie tutaj chodzi! - On znowu przekręca wszystko tak, żeby zwalić winę na nią.

- Tak, o ciebie, jestem przekonany - powiedział chłodno. - Nawiasem mówiąc, wczoraj wieczorem miałem najszczerzy zamiar odwiedzić cię do domu zaraz po kolacji. Nigdy w życiu nie żebrałem o miłość i nie mam zamiaru błagać o to ciebie. Jakiż miałbym powod, by przetrzymać cię w swoim domu przez całą noc?

- Zrobić dokładnie to, co zrobiłeś, zrujnować moją reputację.

- Twoją reputację? - Przez chwilę wpatrywał się w nią z niedowierzaniem, a potem odrzucił do tyłu głowę i wybuchnął obraźliwym śmiechem. - Jesteś niebywała, wiesz o tym? - Przystał się śmiać, popatrzył ironicznie na jej pobladłą twarz i skrzywił się z niesmakiem. - O jaką reputację chodzi? Odśwież moją pamięć. Czy chodzi o reputację kłamczuchy, złodziejki, oszustki, czy też o nową reputację... małej, taniej kokietki? Wybieraj, co chcesz. Wszystko to odnosi się do ciebie.

- To nieprawda. - Ostatkiem sił powstrzymywała potok łez, który lada chwila mógł popłynąć z jej oczu. Ale nie sprawi mu jeszcze i tej satysfakcji, że doprowadził ją do płaczu. - Tak to wygląda tylko w twoim przewrotnym umyśle.

- Ach, to ja mam przewrotny umysł? - zapytał z gryzącą ironią. - Myślę, że czas najwyższy, byś zrobiła rachunek sumienia. Ja nigdy w życiu nie przywłaszczylem sobie niczego, co nie należałoby do mnie. Czy możesz uczciwie powiedzieć to samo o sobie?

- Tak, mogę! - Rzuciła mu tę odpowiedź bez chwili wahania.

Powoli potrząsną głową i wrócił do zarzuconego papierami biurka.

- No cóż, przynajmniej jesteś konsekwentna. - Miała już wyjść, ale odwróciła się, słysząc, że siadając za biurkiem, odezwał się do

niej głosem chłodnym i opanowanym: - Czekam na ciebie jutro wcześniej rano. - Nie patrząc na nią, wskazał ręką na stos dokumentów. - Jest tu parę bardzo poufnych listów. Chciałbym, żebyś je przejrzała i przetłumaczyła, żeby były gotowe przed moim przyjściem. Więc bądź tu już około siódmej. Zostawię całą wiążącą się z tym korespondencję w sejfie, w czerwonym segregatorze. Czy masz klucz? - Pokręciła przecząco głową, więc wyciągnął z szuflady biurka niewielki, masywny klucz. - Ten jest zapasowy. Proszę, uważaj na niego.

Pochyliła się, by wziąć klucz, leżący na jego dłoni. Cord rzucił go wprost do jej rąk, jak gdyby brzydził się jej dotknięciem, i natychmiast, bez słowa zagłębił się z powrotem w pracy. Ten gest zranił ją bardziej niż wszystkie wypowiedziane przez niego ostre słowa, ale nie dała niczego po sobie poznać, po prostu zamknęła po cichu drzwi do jego gabinetu i czym prędzej wyszła z biura.

Zaczęła płakać dopiero później, w nocy, gdy leżała w łóżku zwinęta w kłębek. Lecz nawet kiedy poczuła się całkowicie wyczerpana szlochem, nie ustąpił dotkliwy, męczący ból, rozdzierający jej serce. Przeleżała godziny w zacisznej ciemności, a jej strapiiony umysł szukał ciągle sposobów ucieczki od tej nieznośnej sytuacji. Ale rozważwszy wielokrotnie wszystkie możliwości, zmuszona była uznać, że będzie związana z Cordem jeszcze przez dziesięć miesięcy. Zaciśkała zęby w udęce. Dziesięć miesięcy patrzeć na niego i na Claudię, być przy nim tak blisko... i tak daleko!

Spała zaledwie kilka godzin, budząc się wciąż i przewracając niespokojnie z boku na bok. Wstała zmęczona. Choć było jeszcze ciemno, powlokła się do łazienki. Zwykle rankami pospiesznie brała prysznic, ale dzisiaj długo leżała w gorącej kąpieli i wylała prawie pół butelki płynu, aż woda stała się gęsta od piany i cudownie pachnąca. Niemal godzinę spędziła w łazience, robiąc manikiur, myjąc włosy, by przygotować się na nadchodzący dzień. Nie mogłaby wyjaśnić, co ją do tego popychało, ale po kąpieli poczuła się zrela-

ksowana, uwolniona od bolesnego skurczu mięśni. Natarła całe ciało drogim balsamem i zrobiła makijaż tak starannie, jak gdyby wybierała się na bal, a nie do biura. Narzuciwszy szlafroczek, zjadła lekkie śniadanie, płatki i świeże owoce, pozwalając, by ciepły powiew z otwartego okna suszył jej włosy, opadające na ramiona jak srebrzysta zastłona.

Ze zdumieniem zdała sobie sprawę, że nuci z cicha, idąc ulicami w czystym powietrzu, przesyconym zapachami poranka, i dziwiła się, że psychika ludzka jest tak odporna. Po drodze zatrzymała się na krótko, by podziwiać rój motyli, unoszących się nad girlandami kwiatów. W otoczonym parkanem sadzie opadły wreszcie najabłonki, gnące się pod ciężarem owoców.

Doszła do centrum miasteczka i wstąpiła do kawiarni, by kupić bułeczki i owoce na lunch. Zanim ruszyła dalej, wymieniła parę zartobliwych uwag z kilkoma starszymi Francuzami, wygrzewającymi się przed kawiarnią w promieniach słońca. Z widoczną przyjemnością zajadali na śniadanie jeszcze ciepłe, świeżutkie rogaliki ze smakowicie pachnącą kawą.

- Dzień dobry. - Te słowa rzucone niedbale niskim głosem przypawiły ją o zawrót głowy. Pograżona w myślach, nie zauważyła, że tuż za nią sunął długi elegancki samochód. - Wiem, że to tylko parę metrów, ale czy nie miałabyś ochoty podjechać? - W głosie Corda brzmiała nuta, której nie była w stanie rozpoznać. Gdyby to nie było wręcz niemożliwe, podejrzewałaby, że to zakłopotanie.

- Nię, dziękuję, wolę iść - powiedziała spokojnie, nie zwalniając kroku.

Niespodziewane spotkanie sprawiło, że jej serce zabiło gwałtownie. Zirytowana była zdradziecką reakcją własnego ciała. Dlaczego nie mogła odnosić się do niego z taką obojętnością, z jaką Cord traktował ją?

- Chciałbym porozmawiać z tobą, Alinę. - Tym razem to był rozkaz.

Przez chwilę poczuła silne pragnienie, by mu się oprzeć i maszerować dalej, ale skapitulowała z lekkim wzruszeniem ramion. Otworzyła jej drzwiczki. Wśliznęła się z wdziękiem na wygrzane słońcem siedzenie, przelotnie obrzuciła go wzrokiem i zaczęła wyglądać przez okno. Rozchylony kołnierzyk i nie zawiązany krawat przypomniał jej aż nadto żywo intymną atmosferę ich śniadania sprzed dwóch dni, a przecież nie chciała pamiętać o takich rzeczach. To śmieszne, myślała gorzko. On mógł siedzieć tutaj, myśląc o czymś innym, opanowany, triumfująco męski, gdy tymczasem ona była kłębkim rozedrganych nerwów. To po prostu niesprawiedliwe!

- Chyba to ja miałam być w biurze wcześniej i przygotować listy przed twoim przyjściem? - Pragnęła, żeby wreszcie ruszył, ale wspaniały sportowy samochód pomrukiwał spokojnie, stojąc w miejscu. Cord siedział zwrócony twarzą do niej, jedną rękę położył na oparciu jej fotela, drugą trzymał na pokrytej skórą kierownicy.

- Powiedziałem ci, że chcę z tobą porozmawiać - powtórzył z naciskiem, starając się uchwycić jej wzrok.

- Po co? Wydaje mi się, że wczoraj powiedzieliśmy sobie wszystko, co mogło być powiedziane. - Czuła, że znów pragnął przełamać dzielącą ich barierę, ale nie miała odwagi wyjść mu naprzeciw. Tylko zimna wrogość między nimi pomogłaby jej poradzić sobie w tym układzie. Każda inna sytuacja zbyt ją raniła.

- Nie miałaś racji wczoraj, ale ja również nie - mówił powoli, nie zwracając uwagi na jej agresywność. - Zaskoczyły mnie twoje śmieszne oskarżenia. Byłem zmęczony i zareagowałem niewłaściwie. Z pewnych względów niewiele spałem poprzedniej nocy. - Głos jego brzmiał rzeczowo, ale w oczach kryły się iskierek rozbawienia. - Czy brałaś kiedyś zimny prysznic o drugiej, o trzeciej i o czwartej nad ranem?

- Nie - wykrztusiła.

- Domyślałem się tego. Ja również robiłem to po raz pierwszy. Ale jedną rzecz chciałbym ci raz na zawsze wyjaśnić: nie zawiozłem

cię do domu po to, byś została na noc i znalazła się w kłopotliwym położeniu. Nawet mi to nie przyszło do głowy, dopóki nie wymyśliłaś tego wczoraj. A może powinno, gdybym się wcześniej zastanowił. - A więc tylko tyle potrafił powiedzieć na przeprosiny, pomyślała zdumiona. - Nigdy nie działałam w ten sposób i byłam zły, że przypisywałaś mi taką... przebiegłość.

Nie mogła zaprzeczyć, że te słowa brzmiały prawdziwie i nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć.

- Rozumiem... Ja po prostu myślałam...

- Zdaję sobie sprawę, o czym myślałaś. - Żartując cynicznie, był bardziej sobą.

- No cóż, wobec tego przepraszam...

- Co ja sobie narobiłem, angażując cię do pracy... - Usta drżały mu od ledwie powstrzymanego śmiechu. Spojrzała na niego uważnie, bowiem w jego głosie zabrzmiała niespodziewanie nuta czułości. - Jesteś naprawdę wyjątkowo irytującą osobką. - Łagodnym ruchem podniósł leżący na jej ramieniu lok jedwabistych włosów i pozwolił, by ich połyskliwe srebro przepłynęło mu przez palce i miękko opadło z powrotem. - Nie chcę, by nasze oficjalne stosunki ucierpiały wskutek tego, co zdarzyło się wczoraj. - Odwrócił się i położył obie dłonie na kierownicy, jakby chcąc nad nimi zapanować. Przez chwilę siedział, patrząc prosto przed siebie. - Czy rozumiesz mnie?

Jego ostatnie słowa bardzo ją zabolęły i skarciła się w duchu za głupotę. A więc obchodziła go tylko jej wydajność w pracy. A przez minutę myślała...

- Tak, oczywiście. Rozumiem. Zapomnijmy o tym. - Głos jej brzmiał sztucznie, ale nic nie mogła na to poradzić.

- No więc jak, Alinę? Nie gniewamy się? - Westchnął lekko, dostrzegając napięcie w jej rysach.

Ona zaś wpatrywała się w jego pełną oczekiwania twarz pustym wzrokiem, kochając go, pragnąc i nienawidząc jednocześnie.

- Nie gniewamy się. - Zmusiła się do uśmiechu, a on, choć wciąż nie wyglądał na zadowolonego, uruchomił silnik, rzuciwszy jej jeszcze jedno szybkie, badawcze spojrzenie, i włączył się ostrożnie w ruch uliczny.

Nawał pracy w ciągu kilku najbliższych dni przyniósł ulgę jej umęczonemu sercu. Po tej porannej rozmowie z Cordem powrócili, przynajmniej na pozór, do poprzednich, nacechowanych ostrożnością stosunków, ale za wiele zostało powiedziane, by wszystko mogło zostać po dawnemu.

Chwilowo traktowała ją z chłodnym, starannie podkreślanym dystansem. Był uprzejmy, grzeczny, ale najwyraźniej pełen rezerwy. Claudia znów powróciła na scenę, czego Alinę mogła się spodziewać, ale co ją ogromnie bolało. Wizyty tej kobiety były zbyt częste i natarcywe, by Cord mógł ich uniknąć, chociaż zdawało się, że reaguje z ledwie skrywaną irytacją na każde nie zapowiedziane wtargnięcie Claudii do jego gabinetu. Być może, dumiała smętnie Alinę, on rzeczywiście zdecydowanie oddziela pracę od rozrywki.

Claudia zaczęła teraz całkowicie ją ignorować. Patrzyła poprzez nią, jak gdyby wcale nie istniała. Wielkie, blade, przezroczyste oczy przyparwiały Alinę o niewytłumaczalny dreszcz trwogi. Czuła odrazę do tej Francuzki, ale nie potrafiła wyjaśnić, dlaczego. Jej niespotykana uroda była fascynująca, lecz w jakiś sposób groźna. Cord w każdym razie najwyraźniej nie podzielał jej obaw. Była pewna, że od czasu jej nieszczęsnej wizyty w jego domu odwiedzał wiejską posiadłość państwa Asvana prawie co wieczór. Claudia dawała to do zrozumienia.

- Czy jutro pracujesz? - spytała ją Wendy pewnego piątkowego wieczoru, gdy całą grupą zasiedli przed jedną z niewielkich kafejek. - Idziemy jutro na cały dzień na plażę i pomyślałam, że mogłabyś wybrać się z nami. - Na jej drobnej twarzy malowało się wahanie.



Od tego ranka, gdy Alinę pojawiła się w biurze, niosąc teczkę Corda, koledzy nie traktowali jej po przyjacielsku, lecz z ostrożną rezerwą. Tego wieczora po raz pierwszy przyłączyła się do nich i to tylko wskutek uprzejmości Wendy.

- Dziękuję, chętnie. - Miała zamiar wypocząć, nie robiąc nic, ale czuła, że jeśli odmówi, być może już więcej nie zostanie zaproszona, a w ciągu ostatnich paru dni czuła się bardzo samotna.

Okazało się, że następny dzień sprawił jej wiele radości. Opalała się i pływała na przemian, aż jej miodowozłota opalenizna przybrała ciemniejszy kolor brązu i wydawało się, że połyskujące srebrzyście włosy wchłonęły blask słonecznych promieni. Pod wieczór wszyscy zaakceptowali ją i uznali, że należy do paczki. Zadecydowali, że na zakończenie dnia pójdą razem coś zjeść, i tym razem też nie mogła odmówić, nie urażając ich, a poza tym kontakt z ludźmi był dla niej teraz bardzo cenny.

Tuż po dziewiątej Alinę weszła więc w roześmiany tłum wielkiej restauracji, trzymając pod rękę z jednej strony Simona, z drugiej Wendy. Była zrelaksowana po dniu spędzonym na świeżym powietrzu. Biała suknia bez rękawów i sandały mocno podkreślały świeżą opaleniznę. Srebrnoblond włosy spływały na smukłe brązowe ramiona jak delikatna jedwabna zasłona i kiedy przechodziła przez salę, wielu mężczyzn odwracało głowy, by popatrzeć na nią dłużej.

Restauracja słynęła ze wspaniałych owoców morza. I właśnie gdy wniesiono główne danie, wspaniała ogromny półmisek pełen wielkich różowych krewetek, otaczających soczystego kraba, zrozumiała przyczynę dziwnego niepokoju, jaki odczuwała od początku. Potężna barczysta postać, przewyższająca wzrostem wszystkich obecnych mężczyzn, wynurzyła się z przeciwnego końca sali. Cord musiał siedzieć tam już wcześniej i spokojnie obserwować rozbiwaną grupkę.

- Dobry wieczór - rzekł wesoło i uprzejmie, patrząc na swoich uśmiechniętych pracowników, siedzących wokół stołu.

Alinę poczuła jednak przez chwilę pchnięcie ostrego jak szpada spojrzenia i naraz zdała sobie z przykrością sprawę, że ramię Simona spoczywa niedbale na oparciu jej krzesła. Drugie ramię opierał na krześle Wendy. Jednak Alinę przypuszczała, że chłodny, podejrzliwy umysł Corda nie zinterpretuje tego faktu w taki sam sposób jak ona.

Przez parę minut prowadził z nimi uprzejmą ogólną rozmowę, nie wyłączając Alinę, ale i nie patrząc na nią i nie zwracając się do niej bezpośrednio. Potem postawił wszystkim drinka i wrócił do stolika, gdzie czekała na niego Claudia. Fakt, że jej ojciec był również obecny, w niczym nie zmniejszył rozpaczy Alinę. Twarz Claudii promieniała triumfem.

Alinę zastanawiała się, czy tylko ona jedna zauważyła, jak twardo połykiwały oczy Corda. Wzdrygnęła się lekko, a wzrok jej mimo woli zwracał się wciąż w stronę stolika w ciemnym kącie sali.

Czekał na jej spojrzenie. Jego uśmiech stał się okrutny, kryjący w sobie niejasną groźbę. Potem twarz mu zobojętniała, kiedy zwrócił się do Claudii, coś jej odpowiadając. Dostrzegła, jak Francuzka podniosła rękę i musnęła jego podbródek z zaborczą czułością, a gdy pan Asvana coś powiedział, roześmiała się prowokująco i dłońmi o jaskrawoczerwonych paznokciach zaczęła gładzić policzki obydwu towarzyszy, jednocześnie pożerając oczyma Corda. Nagle drwiąco spojrzała na Alinę.

- Idę do domu. - Alinę nie uświadomiła sobie, że powiedziała to głośno wśród hałasu i rozbawienia panującego przy ich stoliku, i wtedy poczuła lekki dotyk ciepłej ręki Simona. Łagodnym, współczującym spojrzeniem śledził drogę, jaką przebył jej wzrok.

- Czy czujesz się dobrze?

Omal nie wybuchnęła histerycznym śmiechem. Już nigdy nie będzie się czuła dobrze.

- Świetnie, dziękuję - odpowiedziała mechanicznie i szybko dodała: - Ale trochę boli mnie głowa. I myślę, że pojedę stąd do domu taksówką.

Zachwiała się lekko, wstając, a Simon spojrzął na Wendy i zapytał:

- Czy zgodzisz się, żebym odwiózł Alinę do domu? Wrócę za dwadzieścia minut.

- W porządku - odrzekła swobodnie Wendy. Najwyraźniej była zupełnie pewna uczuć Simona. Alinę sprawiło to przyjemność, mimo że sama cierpiała. Obydwoje stanowili tak miłą parę.

Błyszczące szare śledziły Simona, idącego przez salę i opiekuńczo obejmującego Alinę, póki nie znikli z pola widzenia, wchłonieni przez ciemność ulicy.

Alinę spała już od jakiegoś czasu, gdy uporczywe pukanie wyrwało ją wreszcie z głębokiego snu. W pokoju panowała całkowita ciemność, więc zapaliła lampkę nocną i spojrzała na budzik, usiłując za wszelką cenę oprzytomnieć.

- Chwileczkę.

Narzuciła na piżamę biały frotowy szlafrok i zaspana, zataczając się, podeszła do drzwi. Nagle się przeraziła. A może tamci mieli jakiś wypadek w drodze do domu!? Zbyt wiele osób pakowało się do małego wozu, który wynajęli na ten dzień, a poza tym Anglicy nie są przyzwyczajeni do przyjętego we Francji ruchu prawostronnego.

- Tak, co...?

Słowa zamarty jej na ustach, gdy ujrzała ciężko opierającego się o framugę drzwi Corda. Był wściekły, szaleńczo, groźnie wściekły.

- Dobry wieczór, gołąbeczko - wycedził cicho. - Zastanawiałem się, jak długo będę czekał na otworzenie drzwi. Chyba nie przerwałem ci... - Popatrzył na otwarte drzwi do sypialni, a potem na jej pobladłą twarz. - Czy nie zaprosisz mnie do środka?

- Nie. - Spojrzała na niego zimno. - Jest późna noc, jeżeli tego dotąd nie zauważyłeś.

- O, z całą pewnością zauważyłem. - Gdy chciała mu zamknąć drzwi przed nosem, pchnął je tak gwałtownie, że zakołysały się na

zawiasach. - Ściśle biorąc, mogę ci powiedzieć z dokładnością co do minuty, ile czasu minęło, odkąd widziałem cię po raz ostatni.

- Uśmiechnął się z błyskiem okrucieństwa w oczach. Cofnęła się w głąb pokoju. - Chyba nie masz powodu, by się bać, prawda?

- zapytał łagodnie, zamykając kopnięciem drzwi za sobą. - Kochaneczek cię obroni. A gdzie on teraz jest? Chowa się w szafie czy bardziej wygodnie, w twoim łóżku?

- Co? - Wpatrywała się w niego z osłupieniem.

- Simon. Kochany, słodki, naiwny Simon. Gdzie on jest? Mam mu coś do powiedzenia, zanim stąd wyjdę. - W jego oczach czaił się mord.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Simona nie było tutaj dzisiejszej nocy ani żadnej innej. - Zmarszczyła brwi, gdy dotarło do niej znaczenie jego słów. - Chyba nie myślisz...

- Czego nie myślę? - Wpadł do sypialni, zlustrował szybkim spojrzeniem pusty pokój, potem cofnął się i stanął przed nią, najeżony, odrzucając wszelkie pozory kpiącej obojętności. - A więc już wyszedł? Jak długo był tutaj?

- Mam już tego dosyć! - krzyknęła z wściekłością. - Miałeś czelność przyjść tu i oskarżać mnie o sypianie z Simonem, kiedy wszyscy wiedzą o twoim romansie z Claudią. Masz tupet, Cordzie Lachoni!

- Owszem - zgodził się mruklawie. - Ale zostaw Claudię w spokoju. Wszystko skończyło się już dawno temu.

- Założę się, że nie!

Gniew zwięził jego oczy. Pomyślała, że stoi przed nią potężne, dzikie zwierzę, szarpiące się na krótkiej smyczy i po raz pierwszy poczuła prawdziwy lęk.

- Posłuchaj. Całkowicie się mylisz. - Nagle zdała sobie sprawę, że on musi usłyszeć prawdę, bo sytuacja wymknie się spod kontroli.

- Simon po prostu odwiózł mnie dziś do domu i to wszystko. Było już ciemno i nie chciał, żebym samajechała taksówką. Pożegnałam

## WYZNANIE MIŁOŚCI

się z nim przed domem. Koniec opowieści. Zadzwoń do Wendy i sprawdź, jeśli chcesz. - Nerwowym ruchem wskazała mu telefon. - O ile wiem, poszedł prosto do niej... - Przerwała, gdyż pewna myśl przyszła jej do głowy. - Ale ty przecież wiesz o tym. Musiałeś go widzieć, jak wrócił do restauracji.

- Wyszliśmy zaraz po was. - Tylko na chwilę spuścił oczy, ale to wystarczyło, by zrozumiała, gdzie spędził całą noc.

- Ty draniu! - Straciła już ochotę ułagodzenia go, była teraz równie wściekła jak on. Rwała się do walki. - To ty oskarżasz mnie, że przyjmuję tutaj Simona, kiedy przez cały czas byłeś z Claudią - zasyczała przez zaciśnięte zęby. - Inną miarę stosujesz do własnego zachowania, a inną do reszty świata.

- Nieprawda! Odwiozłem Claudię i jej ojca prosto do domu i zostawiłem ich na progu. W drodze powrotnej pękła mi opona, a nie miałem' zapasowej. Prawie całą noc spędziłem na środku pustej drogi i tylko wyobraźnia dotrzymywała mi towarzysztwa.

- Nie wierzę ci!

- A mnie nie obchodzi, w co ty wierzysz!

- Ty rzeczywiście musisz myśleć, że urodziłam się wczoraj - powiedziała ironicznie.

Zaczerwienił się z irytacji, a w oczach nadal płonęła mu ponura wściekłość. Wyglądał jak ogromna czarna pantera, szykująca się do skoku.

- Miałbym ochotę zabrać cię do mojego kraju i pokazać, co to naprawdę znaczy być kobietą - warknęła ze złością. - Tam nauczyłaś się szacunku.

- A jak masz zamiar to zrobić? Bijąc mnie, okładając batem... Mogę to sobie wyobrazić. - Przystała się już bać.

- Bynajmniej. Są inne sposoby poskromienia zbuntowanej kobiety. - lego oczy beczelnie błędziły po jej ciele. - Zwłaszcza gdy chodzi o takie jak ty.

- Jak ja! - zaśmiała się gorzko. - Możesz źle myśleć o mnie, ale przynajmniej nie wykorzystuję mężczyzn dla swych zachcianek, a potem nie rzucam ich, jeśli mi przejdzie na nich ochota.

- Myślisz, że ja tak robię? - Parsknął szyderczym śmiechem. - Zdaje się, że chodzi ci o kobiety z mojej przeszłości? Z pewnością zostałeś dokładnie poinformowana o ich liczbie i okolicznościach każdego dramatycznego zerwania. Czy nie masz dość rozumu, by wiedzieć, że takie rzeczy są zwykle grubo przesadzone, a często nie ma w nich ani ziarnka prawdy?

- A zatem, według ciebie, nie mam za wiele rozumu. Mimo to wiem jedno... - Przerwała. Zdawało się, że jego wściekłość ustępuje, a jej miejsce zajmuje irytacja. - Większość kobiet spodziewa się znaleźć w związku z mężczyzną rzeczy normalne: czułość, zainteresowanie, szacunek, a wreszcie także miłość, której konsekwencją jest małżeństwo, dom, dzieci.

- Ale nie kobiety, które ja znam. - Głos miał szorstki i zimny. - Raz zrobiłem z siebie głupca, ale już nigdy więcej. Mówisz o miłości, znam to. To jest droga do piekła. Kobiety chcą władzy i znaczenia, i jeśli uczciwie przyznają się do tego, to mogę z nimi wytrzymać.

Stała w milczeniu, patrząc na jego twarz. Nigdy dotąd nie zetknęła się z tak gorzkim cynizmem. Coś, co zdarzyło się w przeszłości, jęrzyło jego duszę jak głęboka rana, ale gruba blizna pokryła to szczelnie. Zbudował wokół siebie obronny mur, solidną barierę nie do przełamania.

- Myślę, że lepiej będzie, jeśli już sobie pójdziesz - szepnęła cicho.

Skinął głową, dostrzegając jej błądność.

- Nie powinienem był przychodzić. To było szaleństwo. Wszystko dlatego, że tam na drodze przelatowały mi przez głowę takie obrazy... - Odwrócił się gwałtownie, jakby żałując, że powiedział za wiele. - Masz rację. Nie ma sensu zostawać dłużej.

- Cord. - Gdy odchodził, dotknęła niepewnie jego ramienia.  
- Przecież wiesz, że się mylisz. Nie tylko w mojej sprawie, ale w ogóle, jeśli chodzi o całe życie. Nie wszyscy są tacy, jak myślisz.

- Naprawdę nie są? - Jak błyskawica przemknął po jego twarzy wyraz palącej, udręczonej tęsknoty. A potem z rezygnacją wzruszył ramionami. - No cóż, to i tak nie ma znaczenia. Nic wiecznie nie trwa. Wszystko to pozór i blichtr.

- Proszę, Cord, posłuchaj. - Zapominając o swoim gniewie i o tym, co przedtem mówił, spojrzała na niego z nagłą czułością. Cierpiał, a ona nie była w stanie mu pomóc. - Uwierzyć ludziom. Zbliżyć się do nich.

- I ty... ty to mówisz? - Jego oczy znów stały się chłodne, w chroniącym go murze nie było już szczeliny. Potrząsnął głową z cynicznym wyrazem twarzy. - Lubię moje życie takie, jakie jest. Żadnych zobowiązań, żadnych uwikłań.

- A nigdy nie chciałeś mieć dzieci, ożenić się?

- Masz na myśli produkowanie swoich własnych kopii? - Roześmiał się drwiąco. - To musi być szczyt próżności. A poza tym jeszcze nie spotkałem kobiety, której ufałbym na tyle, by uczynić ją matką swoich dzieci. - Spojrzał na nią pustym wzrokiem i uśmiechnął się krzywo. - Czyżbyś, gołąbeczko, miała zamiar starać się o taką posadę?

- Nie.

- A być może powinnaś. Mogłabyś u mnie zdobyć doświadczenie. - Przywarł wzrokiem do jej szlafroka, więc ciasniej zawiązał pasek. - Pod pewnymi względami z pewnością się nadajesz.

- Dobranoc, Cord - odpowiedziała bezbarwnym głosem, nie patrząc na niego. On nie powinien dostrzec, jak działał na nią jego wzrok.

Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę, potem nagle wyciągnął ramiona i porwał ją w objęcia. Zaczęła się gwałtownie szamotać, zdając sobie jednak sprawę, że musi najpierw znaleźć w swojej duszy siłę, by mu się oprzeć, zanim własne ciało ją zdradzi.

- Pragniesz mnie. Przecież wiesz, że mnie pragniesz - szeptał łagodnie z twarzą ukrytą w jej włosach.

Czuła się w jego ramionach bardzo mała i kobieco bezradna, jak gdyby miał się stać jej obrońcą, a przecież to nie ochronę jej ofiarowywał.

- Nie. - Zdążyła powiedzieć tylko to, gdy zamknął jej usta pocałunkiem. Przyciągnął ją mocniej do siebie, ale zaczęła szarpać się i wić, wiedząc, że jeśli się nie oprze, będzie zgubiona.

Miał rację, pragnęła go rozpaczliwie, ale nie na jedną noc albo na parę tygodni, póki jego pożądanie nie osłabnie. Jeśliby mu się miała oddać, to tylko na wieki i tylko wówczas, gdyby oboje się kochali. A przecież były chwile, kiedy on wręcz jej nie lubił. Namietność Corda była czymś całkowiec różnym od tego, co ona do niego czuła.

Jego oddech stał się cięższy, gdy szamocząc się, przywarła do niego na chwilę. Potem uniósł ją w górę, a ona daremnie waliła pięściami w jego twardą pierś.

- Muszę ci coś wyjaśnić - powiedział stłumionym głosem, niosąc ją do sypialni. - Wiem, kim jesteś, ale to już nic dla mnie nie znaczy. Nie mogę dłużej tak żyć, widywać cię codziennie, pragnąć cię... Nie skrzywdzę cię, Alinę. - Wziął jej twarz w dłonie i wpatrywał się w nią błyszczącymi oczyma. - Będzie nam dobrze, obojgu.

Drżała z lęku i pragnienia, kiedy wtulił głowę w to miejsce na jej szyi, gdzie gwałtownie, coraz mocniej tętnił puls. W jego słowach pojawiła się teraz czułość, która wyrwała jej z piersi drżące westchnienie. Wpadła w sidła własnej niewinności, znajdując się w rękach wytrawnego uwodziciela.

- Ja nie chcę, żeby to stało się tak - szepnęła obezwładniona czarem jego pieścot. - Myślałam, że to będzie inaczej...

- Co? - Zamarł na chwilę, gdy dotarł do niego jej słaby głos.  
- Co to znaczy, że wyobrażałaś to sobie inaczej? - Wpatrzył się



w nią badawczo. - Czy to ze mną miało być inaczej? - Wyczytał odpowiedź w jej szczerych, naiwnych oczach. - Nie, nie wierzę w to - szepnęła nieufnie, walcząc z myślą kiełkującą w jego umyśle. - Więc na serio powiedziałaś, że jeszcze nigdy nie spałaś z mężczyzną? Nie w twoim wieku, nie przy twojej urodzie. Odpowiadaj, Alinę. Mów prawdę. Czy wtedy kłamałaś?

- Nie skłamałam ci - powiedziała cicho.

Usiadł powoli. Potem odsunął ją od siebie, niemal odpychając.

- Nie wierzę, że coś takiego mogło mi się zdarzyć. - Na jego twarzy odmalował się komiczny wyraz zgorzonego zdumienia. Przesunął się na brzeg łóżka. - A jednak, ni stąd, ni zowąd, ja ci wierzę - mówił jakby do siebie, nie patrząc na nią. - To by tłumaczyło tamtą noc w moim domu. Ty się mnie bałaś? - pytał natarczywie.

Pod jego badawczym wzrokiem nie mogła wydobyć głosu ze ściśniętego gardła, więc tylko w milczeniu wzruszyła lekko ramionami. Nie była w stanie mu wyznać, że za jedno słowo miłości należałaby do niego teraz i na zawsze. Nie to przecież chciał od niej usłyszeć. To nie strach wygnał ją tamtej nocy z domu na plażę, ale świadomość, że on ją po prostu wykorzystywał, że była tylko jedną z wielu.

- A więc Simon to tylko przyjaciel?

- Mówiłam ci już.

Zaczerwieniła się z upokorzenia i zakłopotania, gdy przyglądał się jej z dziwnym wyrazem twarzy. Świadomość odrzucenia ścisła jej serce.

- Mówiłaś mi dużo rzeczy. Ale przyznam uczciwie, że odnosiłem się do tego sceptycznie. - W tonie jego głosu odezwała się znów dawna szydercza nuta, ale jego oczy przeczyły temu.

Alinę zwinęła się w kłębuszek. Jej strapioną, gorącą od łez twarz zasłaniał welon połyskliwych włosów.

- No, moja mała gołąbeczko, a więc nigdy jeszcze tego nie

robiłaś. - W jego głosie drżało złośliwe rozbawienie, ale i trochę ulgi oraz zakłopotania. Wydawało się, że nie bardzo przejmując się fiaskiem swych zamiarów i ta reakcja trochę ją uraziła. Wciąż jeszcze drżała, choć on wydawał się już spokojny jak głaz. - Może cię to zbytnio nie obchodzi, ale muszę ci powiedzieć, że niewiele kobiet może mnie czymś zaskoczyć.

Spojrzała na niego ukradkiem i dostrzegła w jego oczach błysk czułości. Niezbyt pewnymi ruchami zawiązywał krawat i widząc to, poczuła się nieporównanie lepiej.

- Zaczynam myśleć, że w feralnym dla mnie dniu wtargnęłaś w moje życie, panno Alinę Marceli. - Wstał i poszedł w stronę drzwi, tam odwrócił się i popatrzył na nią ze skruchą. - Przepraszam cię. - Były to marne przeprosiny, ale tylko takie mogła przyjąć w tej chwili. Nigdy nie wydawał się jej bardziej atrakcyjny, mimo widocznego na jego podbródku cienia zarostu, potarganych włosów i wymiotłozzonego ubrania. W jego oczach było coś, co ją ujęło, choć nie mogła tego zrozumieć. - Myślę, że powinienem pójść sobie, dopóki jeszcze mogę. - Wstrzymała oddech. Wiedziała, że w ciągu ostatnich paru minut coś się między nimi zmieniło i wyczuwała jego wewnętrzną walkę. - Czy dobrze się czujesz? - Skinęła głową w odpowiedzi. - Dobrze. - Powtórzył jej gest. - Zobaczymy się więc w poniedziałek, jak zwykle. - Była pewna, że ostatnie dwa słowa wymówił z naciskiem.

Usłyszała, jak miarowym krokiem przeszedł przez sąsiedni pokój, jak otwierają się i zamykają drzwi wejściowe, a potem została sama. Leżała bez ruchu, dopóki jej serce nie zaczęło bić normalnym rytmem i dopóki z jej twarzy nie znikły rumieńce.

Dlaczego zrezygnowała z kochania się z nią? Nie mogła przestać o tym myśleć, to pytanie zadreślało jej umysł. Mógł to zrobić i wiedział o tym, więc dlaczego uciekł? Może nie lubił niedoświadczonych kobiet? Poruszyła się niespokojnie. Nie, to nie dlatego. Gdy przed opuszczeniem pokoju stał przy drzwiach i wpatrywał się

w nią, widziała w jego oczach namiętne pragnienie. Ciągłe jej poządał. Było bardziej prawdopodobne, że uznał, iż nie warto komplikować ich stosunków służbowych. Zupełnie czym innym był niezobowiązujący romans z kobietą przywykłą do takich przygód, a czym innym uwiedzenie niewinnej dziewczyny, co z pewnością obciążałoby jego sumienie. Słowa: „jak zwykle” miały wyraźne znaczenie, próbował dać jej do zrozumienia, że to wszystko, co działo się między nimi, nic dla niego nie znaczyło.

Wtuliła twarz w poduszkę, usiłując uspokoić myśli i przerwać uporczywe rozważania przyczyn klęski, jaką poniosła pół godziny temu. Wszystko jedno zresztą, jakie były motywy Corda. I tak dzień po dniu musiała stawiać czoło nieprzyjemnej prawdzie: kochała człowieka, który uważał ją za złodziejkę i, jak sam mówił, nie wierzył żadnemu jej słowu. Tego już było dla niej za wiele. Przypominała sobie jasno i wyraźnie wszystkie jego oskarżenia, jeszcze trudniejsze do zniesienia dziś wieczorem, kiedy przez parę sekund pokazał swoją drugą twarz, niespodziewanie pełną czułości.

Im szybciej minie ten rok niewolnictwa, tym lepiej dla niej, ale w jakim będzie stanie, gdy odzyska wolność i będzie musiała opuścić go na zawsze?

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Następne tygodnie okazały się najgorsze w życiu Alinę. W poniedziałek po nocnej wizycie Corda bała się pójść do biura, ale w najgorszych przewidywaniach nie mogłaby sobie wyobrazić, co zastanie rano w gabinecie szefa, jeszcze przed przyjściem reszty personelu. Miała nadzieję na krótką prywatną rozmowę z Cordem. Chciała wyjaśnić ich wzajemne relacje. Zobaczyła jego wóz zaparkowany przed biurem, przebiegła więc przez salę ogólną i swój pokój, nie zwracając na nic uwagi, otworzyła drzwi do jego gabinetu, bez pukania - na wypadek, gdyby właśnie telefonował.

Ale nie telefonował. Siedział w fotelu za biurkiem z Claudią na kolanach. Przytulała się do niego kurczowo i całowała go namiętnie. Alinę stanęła jak wryta, niezdolna odwrócić oczu od tego widoku i w tym samym momencie Cord, ponad głową Claudii, spojrzął na nią z pełnym zdumienia niedowierzaniem. Zdała sobie sprawę, gdy już wbiegła z powrotem do swego pokoju, że zerwał się z miejsca. Głuchy odgłos upadającego ciała świadczył, że jego ramiona nie uchroniły Claudii przed upadkiem. Alinę biegła dalej przez salę ogólną, nie zatrzymując się na jego rozkazujące wołanie.

Jakiś czas potem, gdy pracownicy już przyszli, opanowała się na tyle, by wyjść z toalety dla pań i zająć miejsce przy swoim biurku, jak gdyby nic się nie zdarzyło.

Cord poprosił ją do swego gabinetu i próbował pomówić z nią o tym, co się zdarzyło tego ranka, lecz szybko ucięła rozmowę, mówiąc:

- To, co robisz albo czego nie robisz, nie ma żadnego związku z mną. Nie masz obowiązku przepraszenia mnie za swoje postęпки.

- Nie miałem zamiaru przepraszać cię za moje postęпки - zaczął szorstko, ale ona odwróciła się i wyszła z jego gabinetu.

Nie poszedł za nią, ale usłyszała, jak soczyście przeklina. To było niemądre z jej strony, że czuła się tak dotknięta i oszukana. On przecież niczego jej nie obiecywał. Był wolnym człowiekiem, który ma prawo całować się, z kim chce. Gdyby jednak to był ktoś inny, a nie ta okropna Claudia! Ale nie, to nieprawda. Z kimkolwiek by go zastała, jej cierpienie byłoby równie dojmujące.

Mijały dni i tygodnie i pewnego poniedziałkowego ranka Alinę z zaskoczeniem stwierdziła, że jest już późny listopad, a straszliwe upały letnich miesięcy stały się odległym wspomnieniem.

Cord traktował ją z oficjalnym dystansem, wieczorami pozwalał jej wychodzić punktualnie wraz z resztą personelu i nie okazywał żadnego zainteresowania jej życiem prywatnym. Natomiast ona często spędzała bezsennie pół nocy, a wyobraźnia narzucała jej serię obrazów, ukazujących namiętne pieszczoty Corda i Claudii. W rezultacie stawała się coraz szczuplejsza i bardziej eteryczna, co uwydatniało jej jasną karnację.

Właśnie zdjęła żakiet i zaczęła upinać włosy w ciasny węzeł, zamierzając rozpocząć pracę nad tą górą papierów na biurku, która czekała na nią w każdy poniedziałek. Trudno jej było uwierzyć, żeby jeden człowiek mógł wykonać taką pracę. Musiał chyba niewiele sypiać.

Odwróciła się szybko, gdy usłyszała niski głos.

- W ten weekend urządzam barbecue dla personelu i paru przyjaciół.

Z zaskoczeniem stwierdziła, że wyglądał na zmęczonego i wyczerpanego. Od dłuższego czasu starała się mu nie przyglądać, w ten sposób mniej cierpiała.

- Czy możesz przyjść tu na chwilę, Aline? - zapytał łagodnym głosem, ale surowa, chłodna twarz pozostała nieporuszona, gdy weszła za nim do gabinetu i milcząc, czekała, aż zasiądzie za wielkim biurkiem, zawałonym korespondencją. - Spostrzegłem, że personel angielski trzyma się razem, a francuski osobno. Czy nie zauważyłaś tu jakichś problemów?

- Nie wydaje mi się. - Pokręciła przecząco głową. - Obawiam się, że po prostu nie zadomowiliśmy się jeszcze w pełni tutaj, chociaż Francuzi zachowują się bardzo przyjacielsko.

- Niemniej chciałbym, żeby wszyscy lepiej się poznali. Prawdopodobnie popełniłem błąd, lokując pracowników angielskich osobno. Ale co się stało, to się stało. Już jakiś czas temu chciałem zorganizować spotkanie dla przełamania lodów, ale przeszkodziły mi pilniejsze zajęcia.

Wyobraźnia podsunęła jej w tym momencie obraz seksownej Claudii i poczuła nieprzyjemny dreszcz.

- Ponieważ zdecydowałem się kupić ten dom na wybrzeżu, mogę go więc oddać do waszej dyspozycji na cały weekend. Jest dość miejsca, żeby każdy mógł zostać na noc, choć oczywiście niektórzy pracownicy francuscy będą woleli wrócić do siebie.

Skinęła głową na dowód, że słucha, ale przeraziła ją myśl, że z pewnością nie udaje jej się uniknąć męczącej obecności Claudii, a oglądanie ich obojga razem przez dwa dni będzie dla niej bardzo trudne.

- Oczekuję, że wszyscy będą obecni, przynajmniej na barbecue w sobotę wieczorem. Powiedz im o tym, dobrze? - Odprawił ją skinieniem swej ciemnej głowy, a ona od razu odczuła lekki przypływ buntu.

Niekiedy zachowywał się jak staroświecki monarcha, narzucający swoją wolę poddanym, bez względu na ich przekonania czy pragnienia. Być może miało to jakiś związek z jego korsykańskim dziedzictwem, ale dzisiaj podziałało to na nią źle i znowu wywołało odruch buntu. Jednak opanowała się i bez słowa wyszła z jego gabinetu.

Nikt jednak nie podzielał jej zastrzeżeń. Wszystkich podnieciła myśl o spędzeniu weekendu w luksusowym otoczeniu i była przekonana, że ze zwykłej ciekawości chcieli zobaczyć, jak wygląda posiadłość Corda. Stanowił zagadkę dla swoich pracowników i czuli nieprzewidywaną pokusę bliższego poznania tego chłodnego, imponującego człowieka.

W czwartek, na dwa dni przed barbecue, gdy już miała wychodzić do pracy, zaskoczyło ją pukanie do drzwi. Otworzyła szybko i osłupiała ze zdumienia.

- Cord? - Po raz pierwszy od wielu tygodni głośno wymówiła jego imię. Nie mogła ukryć gorącego rumieńca, który zalał jej blade policzki.

- Dzień dobry, Alinę - przywitał się chłodno i beznamiętnie. Ogarnął ją szybkim spojrzeniem. - Mamy pewien problem.

- Doprawdy? - Przestań, Alinę, skarciła się surowo. Zachowujesz się jak zupełna idiotka. Chwyciła głęboki oddech i zmusiła się do uprzejmego uśmiechu. - Właśnie kończę śniadanie. Chciałbyś filiżankę kawy?

- Chętnie. - Wszedł za nią do pokoju i oparł się o niewielki barek, przyglądając się, jak nalewa mu kawę i ponownie napełnia własną filiżankę.

- Co to za problem?

Wziął od niej filiżankę, a przypadkowe dotknięcie jego ciepłej dłoni wywołało w niej miły dreszcz. Zanim odpowiedział, usiadł wygodnie w fotelu.

- Problem z jednym dostawcą. Nie jestem pewien, czy chodzi o rzeczywiste kłopoty, czy też ktoś próbuje mi szkodzić. Nie mogę nikomu powierzyć tej sprawy. Muszę sam, i to szybko, pojechać tam i przyjrzeć bardzo by mi się przydała twoja obecność.

- Chcesz powiedzieć, że teraz zaraz? - spytała z wahaniem.

- Oczywiście. - Spojrzał na nią spokojnie, ale zauważyła, że jego szare oczy pociemniały.

- Tak. Świetnie. Zaraz zadzwonię i wyjaśnię...

- Wszystko już załatwione - przerwał jej łagodnie. - Dopij tylko kawę i wyjeżdżamy.

Cord prowadził szybko i bardzo uważnie. Jechali przez piękną okolicę, olśniewającą barwami jesieni. Przejeżdżali obok wytwornych rezydencji, zbudowanych z piaskowca, obok murszejących starożytnych murów, wciąż otaczających miasteczka i wsie, obok starych niszczących farm, które widać było z daleka w równinnym krajobrazie. Mijali liczne zamki, zarówno surowe, ponure twierdze średniowieczne, jak baśniowe, wystawne pałace z siedemnastego i osiemnastego wieku.

Kiedy dotarli do małego miasteczka, gdzie Cord miał załatwiać swoje interesy, Alinę zrobiło się żal, że ta piękna podróż już się skończyła. Na jej twarzy musiało się odbić rozczarowanie, gdyż pomagając jej wysiąść z wozu, pogłaskał ją lekko po ręce i wreszcie uśmiechnął się do niej.

- Najpierw interesy, a potem przyjemności - szepnął tajemniczo, w chwili gdy delegacja uśmiechniętych Francuzów już wybiegła na ich spotkanie z oszklonej recepcji niewielkiego biurowca.

Wizyta była bardzo krótka. Ustalono, że przyczyną kłopotów było zwykłe nieporozumienie, i gdy je wyjaśniono, udało się rozwiązać wszystkie inne trudności.

Cord z uprzejmym uśmiechem odmówił zaproszenia na lunch i już po godzinie znów siedzieli w wozie i jechali z powrotem.

- Głodna? - zapytał ze wzrokiem utkwionym w krętą drogę.

Alinę rzuciła ukradkowe spojrzenie na jego ciemny, ostry profil.

- Troszkę.

- A ja wręcz umieram z głodu. Jest takie miejsce, które już od dłuższego czasu chciałem ci pokazać. Myślę, że ci się spodoba.



Zdała sobie sprawę, że wpatruje się w niego i szybko odwróciła wzrok. Miał zamiar pokazać jej to miejsce już od dłuższego czasu. Co to mogło oznaczać? Ostatnio nie dawał po sobie poznać, że w ogóle dostrzega jej obecność. Milczała zdumiona. Był rzeczywiście zagadkowym człowiekiem.

- Wielki pisarz francuski, Rabelais, urodził się w tych okolicach - powiedział Cord po chwili. - Czytałaś jego książki?

- Nie. A ty?

- Nie. - Uśmiechnął się ciepło. - Oboje zatem jesteśmy ignorantami. Tyle tylko wiem, że Rabelais w swoich książkach wychwalał wszystkie prozaiczne przyjemności. Upodobanie tutejszych mieszkańców do dobrego wina i smacznego jedzenia jest legendarne. Byłem tylko kilka razy w tej części Francji, ale zawsze wyjeżdżałem z pełnym brzuchem i miłymi wspomnieniami.

Skinęła głową z uśmiechem, ale od razu pomyślała, że z pewnością bywał tutaj wtedy z Claudią.

- Jesteśmy na miejscu. - Wjechał na niewielki, dobrze utrzymany dziedziniec, pełen kwiatów, otoczony z trzech stron kamiennymi zabudowaniami. - Zjemy lunch w najlepszej restauracji w tej okolicy, a to już coś znaczy.

Wprowadził ją w szeroko otwarte drzwi i nagle ostre światło słoneczne zastąpił ciepły mrok. Znajdowali się we wnętrzu przypominającym średniowieczną salę. W kominku płonęły polana drewna, a wokół umieszczonego pośrodku baru stały w sporej odległości od siebie stoliki. Pomyślała, że to chyba te stare witrażowe okna i belkowany sufit nadawały wnętrzu charakter średniowiecznej sali, podobnie jak wiszące na ścianach kobierce i stara broń.

- Niezwykłe, prawda? - Jej zdumienie i zachwyt najwyraźniej sprawiły mu przyjemność. - Ale poczekaj, aż spróbujesz jedzenia.

Gdy wniesiono potrawy, stwierdziła, że nie przesadzał. Nalegał, żeby zamówiła *brochet au beurre blanc*, czyli, jak się okazało, szczipaka, podanego we wspianiałym gęstym sosie, zrobionym z rozpusz-

czonego masła, doprawionego winem, octem i małymi cebulkami. Danie było wyjątkowo pyszne, zwłaszcza z faszerowanymi grzybami, podanymi osobno na małym półmisku, a wyborny smak podnosił jeszcze *muscadet*, miejscowe wytrawne białe wino.

- Dobrze, co? - Skinęła potakująco, a Cord z dyskretnym upodobaniem obserwował, jaką wielką przyjemność sprawiało jej jedzenie.

- Te grzyby są absolutnie przepyszne.

- Rosną tu w okolicy, w długich podziemnych korytarzach, dawnych kamieniołomach. Zdaje się, że w tych piwnicach zaopatruje się pół Francji.

Gawędzili, jedząc, i Alinę po raz pierwszy od czasu, gdy go poznała, czuła się swobodnie w jego towarzystwie. Dopiero przy kawie wymienił w rozmowie imię Claudii.

- Chciałbym jeszcze przed weekendem wyjaśnić sytuację, Alinę.

Spojrzała na niego zaskoczona i w jego zmrużonych oczach dostrzegła przelotny cień lęku, który szybko znikł.

- Tak? - Nerwy znów miała napięte.

- Tamtego ranka, w biurze, z Claudią... Ja jej nie całowałem. To nie było tak, jak mogło wyglądać...

- Cord, nie masz obowiązku wyjaśniać...

- Nie przerywaj mi, Alinę. - Jego głos brzmiał znów rozkazująco. Odetchnął głęboko. - Nie ułatwiasz mi sytuacji.

- Och, bardzo mi przykro. - Nie mogła się powstrzymać od nuty ironii, a on rzucił jej zirytowane spojrzenie.

- Powtarzam: nie całowałem jej. Ten mały incydent, który prze-rwałaś, oznaczał tylko, że Claudia chciała mi podziękować za przysługę oddaną jej ojcu.

- To musiała być duża przysługa. - Tym razem nie próbowała nawet ukryć swego sarkazmu.

Zmarszczył brwi z rozdrażnieniem.

- Ona jest Francuzką. Oni się tu zachowują inaczej niż my.

- Ho, ho! - wykrzyknęła głośno, rezygnując z dosadnego komentarza, który cisnął jej się na usta.

- A więc mi nie wierzysz? - Na jego twarzy malowała się przykrość, ale ona zbyt wiele wycierpiała, by zwracać na to uwagę.

- Nie.

- No cóż, w takim wypadku nie mamy już o czym mówić. Czy chciałabyś jeszcze kawy?

- Nie, dziękuję.

Zniknął bezpowrotnie nastrój miłej swobody. Czuła, że za chwilę wybuchnie płaczem. Dlaczego nie wyszła mu naprzeciw? Do diabła z Claudią! Nawet nieobecna, wciąż wprowadzała zamęt w ich wzajemne stosunki.

W drodze powrotnej niebo się zachmurzyło i zdawało się, że za chwilę zacznie padać. Taka pogoda harmonizowała z jej uczuciami. Owładnęła nią jakaś beznadzieja, która sprawiła, że piękna okolica wydawała się teraz nudna. Zamknęła się w sobie, a Cord prowadził samochód, milcząc cały czas. Nie było już między nimi atmosfery swobody i zażyłości.

Wrócili do biura po południu. Przez resztę dnia pracowała jak szalona, szczęśliwa, że może się czymś zająć. Tuż przed wyjściem do domu usłyszała łatwo rozpoznawalny stuk obcasów Claudii w sali ogólnej.

- A więc wróciliście. - Jasne duże oczy Claudii wyglądały teraz jak dwie wąskie szparki. Patrzyła na Alinę z nie ukrywaną wrogością. Najwyraźniej wiedziała o ich wyprawie i miała o to pretensję.

- Jak pani widzi. - Tym razem Alinę nawet nie próbowała ukryć antypatii, jaką żywiła do tej rudej piękności. Powiedziała to cierpko, mierząc ją wzrokiem.

- O której wróciliście?

- Nie pamiętam. - Alinę wzruszyła niedbale ramionami i spuściła oczy na papiery rozłożone na biurku. - Może pani spytać pana Lachoniego.

Nastąpiła chwila ciszy, nabrzmiałej grozą. Claudia z jadowitym wyrazem twarzy przemknęła obok niej i weszła do gabinetu Corda. Siedziała tam jeszcze, kiedy pół godziny później Alinę opuszczała biuro po wyjściu wszystkich kolegów. Tego wieczora nie miała już ochoty na żadne towarzystwo.

Wędrując spokojnymi uliczkami w drobnym, odświeżającym deszczu, czuła, jak gorące łzy spływają jej po policzkach.

- Cord, jak mogłeś? - mówiła do siebie. Przystanąła na moment i spojrzała w szare niebo. - I to właśnie ją musiałeś wybrać? - Ale szybko wrócił jej rozsądek. Claudia była bogata, piękna i uwielbiała go. Jakiż mężczyzna mógłby się jej oprzeć?

W sobotę, dniu przeznaczonym na barbecue, Alinę stwierdziła z niechęcią, że pogoda będzie słoneczna i ładna. Miała nadzieję, jak dziecko, że nadal będzie padał deszcz, ale w nocy roz pogodziło się i temperatura wzrosła o kilka stopni.

- Nawet pogoda ulega jego zachciankom - mruknęła do siebie zrezygnowana, szykując się po południu do wyjścia.

Punktualnie o piątej Alinę wysiadła wraz z kilkorgiem angielskich pracowników z jednej z taksówek, które Cord zamówił dla nich wszystkich. W ciepłym jeszcze powietrzu mrugały już lampy, które oświetlały duży ogród, położony na skarpie prowadzącej do zatoki. Miała na sobie jedwabną, niebieską jak bławatki suknię i żakiet, które kupiła specjalnie na ten wieczór. Była zdrętwiała z emocji i lęku.

- Chodźmy się czegoś napić. - Simon objął ją w pól, a drugim ramieniem przygarnął do siebie Wendy. Poszli we trójkę do długiego baru, zajmującego jedną stronę rozległego patio.

Wysoki ciemny mężczyzna, kryjący się w cieniu, obserwował ich, odkąd wysiedli z samochodu i przyłączyli się do tłumu kłębiącego się w patio. Z jego twarzy nie znikło napięcie, dopóki Simon nie opuścił ręki obejmującej Alinę, a nawet wówczas wyraz jego twardej surowych oczu nie zmienił się.

- Cześć, Alinę.

Odwrociła się, by uprzejmie się przywitać, jednak uśmiech zamarł jej na ustach. Dostrzegła chłód w gniewnym spojrzeniu Corda.

- Czy coś jest nie w porządku?

- Niezupełnie. - Uśmiechnął się, ale w jego oczach pojawił się drapieżny błysk.

Reszta towarzystwa ruszyła w głąb ogrodu, a on chwycił ją mocno za ramię i wciągnął do domu.

- Chcę ci tylko coś powiedzieć.

Drzwi na taras były szeroko otwarte i kiedy prowadził ją przez salon, zobaczyli Claudię, brylującą wśród rozbawionego, śmiejącego się towarzystwa. Zmrużyła swe przezroczyste oczy na widok Corda, który zdawkowo uśmiechnął się do niej i zniknął z Aliną w jakimś pokoju, zamykając za sobą drzwi z głośnym trzaskiem.

Był to jego gabinet i Alinę uśmiechnęła się w duchu złośliwie, widząc, że wśród jego papierów panował ogromny nieład.

- No więc? - Popatrzyła mu prosto w oczy, a on usiadł spokojnie na biurku, skrzyżował ramiona na piersi i wpatrywał się w nią zimno.

- Czy nie wydaje ci się, że to nieuczciwe zwodzić Simona w ten sposób? - Powiedział to tonem towarzyskiej rozmowy i dopiero po chwili pojęła sens jego słów.

- Przepraszam, co mówiłeś?

- Nie sądzę, bym musiał się powtarzać - rzekł łagodnie, głosem niskim i miękkim. - Po prostu nie chcę, byś zepsuła zabawę, oprowadzając go wszędzie za kółko w nosie. To jest... niegodne.

- Wydaje mi się czasami, Cord, że żyjesz na innej planecie niż my wszyscy.

- Czy oczekujesz, że ja zrozumiem, o co ci chodzi? - zapytał powoli. W jego oczach odbiło się zaskoczenie, najwyraźniej spodziewał się, że ona zareaguje inaczej.

- Jesteś chyba jedyną osobą w biurze, która nie wie, że Simon

szaleje za Wendy - powiedziała spokojnie, choć dwa jaskrawe rumieńce wykwitły na jej policzkach. - To było widoczne od miesiący.

- Czy mówisz prawdę? - Zmrużył oczy i nagle zeskokczył z biurka, podchodząc do niej.

- Na miłość' boską! - Zaczęła już tracić cierpliwość. - Co z tobą począć? Jeśli mi nie wierzysz, zapytaj kogokolwiek. Oni tworzą parę... nazwij to zresztą, jak chcesz.

- No tak. - Na jego wydatnych kościach policzkowych pojawiły się czerwone plamy. Przynajmniej raz zbiła go z tropu. Unikając jej gniewnego spojrzenia, odwrócił się do zamkniętych drzwi. - No cóż, to nie ma sprawy. Po prostu nie chciałem, żebyś go zraniła.

- Jak śmiesz... - Wpatrując się w jego plecy, nie mogła znaleźć słów. - Nawet gdyby się mną interesował, kto miałby prawo twierdzić, że ja bym go skrzywdziła? I skąd ta nagła troska o Simona? Nie jesteś jego ojcem.

- Tak, masz rację, nie jestem jego ojcem. - Odwrócił się znów do niej, już z ręką na kłamce. W jego oczach było coś niebezpiecznego. Cofnęła się o krok. - Ten ostry języczek narobi ci kiedyś kłopotów.

- Czy już skończyłeś? - Oczywiście niesprawiedliwość jego oskarżeń sprawiła, że spojrzała na niego hardo i wojowniczo podniosła głowę. Zauważyła, że jej zimny i dumny ton zrobił na nim wrażenie. - A teraz chciałabym wrócić do ludzi chodzących po ziemi.

- Chciałabyś? - odparował z cicha. - Obawiam się, że zapominasz o jednej ważnej rzeczy, moja wyniosła gołąbeczko. Kupiłem cię na cały rok i w tej chwili cieszysz się wolnością tylko dlatego, że ci na to pozwalam. Straciłaś wszystkie prawa, kiedy przywłaszczyłaś sobie moje pieniądze i mogę żądać, żebyś zdawała mi relację z każdej minuty i z każdego dnia. Czy to jest jasne?

- Tak. - Ostatni słaby ślad czułości, jaką zapamiętała z tamtej nocy w jej mieszkaniu, znikł, rozpułnął się, stopił w ogniu jego płonących gniewem oczu. Ona tylko wyobraziła sobie, że to była czułość.

- Dobrze. Widzę, że rozumiemy się wzajemnie. Podejdz tu do mnie. - Skinął na nią lekceważącym ruchem głowy, a ona posłusznie podeszła i stanęła przed nim z rozpaloną twarzą. - To tylko, żeby się upewnić. - Pochylił głowę i wpił się w jej wargi.

Zrobiła wszystko, by stać nieruchomo, z opuszczonymi ramionami i z zaciśniętymi pięściami i nie reagować na jego dotknięcie. W jego pocałunku nie było delikatności. Miał stanowić dla niej lekcję posłuszeństwa, sygnał, że on trzyma bat w rękę. W pewnym momencie poczuła jednak, że dotyk jego twardych warg zmienił się. Naraz otoczył ją ramionami i przytulił do siebie. Jego pocałunki stały się delikatne i zmysłowe. Na chwilę dała się porwać pragnieniu i chciała mu ulec, ale nagle zabrzmiało w jej duszy echo obelżywych słów i podziałało na nią jak strumień zimnej wody. Choć nie wrywała się, pozostała wciąż nieruchoma. Czuła gwałtowne bicie jego serca, gdy szeptał jej imię, ale nie reagowała. Wiedziała jednak, że jeszcze chwila, a obejmie go i przytuli do siebie. Była to tortura, doprowadzająca ją do szaleństwa.

- Idź sobie. - Puścił ją raptownie.

Spojrzała w jego ciemną twarz i szybko otworzyła drzwi. Przebiegła przez sąsiedni pokój, nie zwracając uwagi na śledzące ją zaciekawione spojrzenia.

Chłodne powietrze nocy owiało jej rozgorączkowaną twarz. Ciągle jeszcze drżała. Usłyszała, że parę osób ją woła, ale pomachała im tylko ręką, szukając jakiegokolwiek kryjówki. Chciała ominąć tłumek, zgromadzony wokół dymiącego rusztu, na którym skwierczały kusząco soczyste, olbrzymie steki, obłożone cebulą i grzybami.

- Dokąd tak pędzisz? - Roześmiana Wendy chwyciła ją za ramię, ale zaraz przestała się śmiać. Dostrzegła w oczach Alinę wyraz cierpienia. - Co się stało? - Wendy zaprowadziła ją szybko do spokojnego kąta i łagodnie posadziła na długiej drewnianej ławie, a sama siadła przy niej. - Czy chodzi o pana Lachoniego? Zależy ci na nim?

- Czy to aż tak rzuca się w oczy? - Alinę spojrzała na nią smutnym wzrokiem.

- Zapewniam cię, że to wcale się nie rzuca w oczy. - Na twarzy Wendy malowała się troska i przerażenie. - Ale to czyste wariactwo, Alinę. To nie jest mężczyzna, w którym można się zakochać, chyba że chcesz popełnić samobójstwo.

- Wiem, wiem. Nie musisz mi o tym mówić. - Alinę słabo machnęła ręką i chwyciła głęboki oddech, by odzyskać jasność myśli. - Jestem śmieszna. Nie przejmuj się mną. Chodźmy. - Wstała i pociągnęła Wendy za rękę, prowadząc ją w stronę świateł. Tego wieczora nie czuła się na siłach rozmawiać z kimkolwiek o swoich uczuciach. - Zgłódniałam. Chodźmyjeść.

Nie było w tym ani odrobiny prawdy, ale łatwiej mogła opanować się po wmuszeniu w siebie kilku kawałków steku i po wypiciu kieliszka lekkiego musującego wina.

Cord nie szczędził wydatków, byle tylko zapewnić jak najlepszą zabawę. Kelnerzy starali się napełniać wciąż talerze i dbali, by kieliszki nie były puste. Gdy wszyscy już zjedli, pojawiła się mała orkiestra. Muzycy szybko rozstawili swoje instrumenty na niewielkiej estradzie, jaką Cord kazał dla nich przygotować. Wkrótce rozległa się muzyka i coraz więcej par zaczęło tańczyć w wieczornym chłodzie.

Dostrzegła przelotnie wysoką sylwetkę gospodarza, który z uśmiechem krążył wśród gości z Claudią uczepioną kurczowo jego ramienia. Alinę odwracała wzrok za każdym razem, gdy spotkały się ich spojrzenia. Miała wrażenie, że on też jej unika. Istotnie, nie zbliżał się do niej. Z upływem czasu zaczęła się trochę uspokajać i nawet zmusiła się do tańca z kilkoma młodymi mężczyznami, którzy gorliwie zabiegali o jej względy.

- Czy dobrze się pani bawi? - Trudno byłoby nie rozpoznać tego głosu, w którym przebijał obcy akcent. Odwróciła się, by stawić czoło lodowatemu spojrzeniu Claudii. - Może mi pani poświęcić chwilę? - Zimne oczy były pozbawione wyrazu.



- Oczywiście. - Alinę wskazała Claudii miejsce przy małym, ustawionym trochę na uboczu stoliku. Próbowała tam nieco odechnąć i wypić szklanek orzeźwiającej lemoniady, przyglądając się tańczącym. - Właśnie przez chwilę odpoczywam.

- Tak, zauważyłam, że miała pani duże powodzenie. - Claudia umiała nadać zwykłym słowom charakter lekko zawołowanej obelgi. - Jest pani wprost królową balu, jak zauważył Cord. - Bładoniebieskie oczy patrzyły bezlitośnie.

- Doprawdy? - spytała ostrożnie Alinę. Czuła, że to dopiero początek.

- Powiedziałam mu, że młode dziewczyny powinny się bawić, dopóki mogą. Później czeka ich tylko takie zżyte z sobą, nudne stadłojak nasze. - Zaśmiała się krótko, odrzucając z białych ramion rude loki. Miała na sobie czarny, jedwabny kombinezon bez rękawów, korzystnie uwydatniający jej wspaniałą figurę. Ciemny materiał przylegał do ciała jak druga skóra.

- No cóż, tylko raz jesteśmy młodzi. - Alinę usiłowała mówić słodziutkim głosem, czyniąc aluzję do dojrzałego wieku rywalki. Przygotowywała się w duchu na jej atak. To nie była przecież przyjacielska pogawędka. W tych jasnych oczach kryła się wrogość. Piękna twarz Claudii zdradziła, że odczuła cios.

- Czy powiedział pani, że kupuje dom?

- Tak, wspomniał o tym. - Alinę zmusiła się do obojętnego uśmiechu. - To ładne miejsce.

- Mnie też się podoba. - Claudia znów ćwierkała słodko, a jej słowa zdawały się ociekać miodem. - Miałam ochotę na coś, co będzie niedaleko od tatusia, gdy my... och! Kot o mało nie wylazł z worka, jak wy, Anglicy, powiadacie. - Zaśmiała się rozkosznie rozkapryszona. - Taka już jestem. Boję się, że nawet za cenę życia nie potrafiłabym utrzymać sekretu.

- O, jestem pewna, że udałoby się pani, gdyby pani spróbowała. - Była to słaba riposta. Ale tylko tyle Alinę mogła wydobyć

ze ściśniętego gardła. Jej serce biło gwałtownie, a w ustach czuła suchość.

- Nie zaszokowałam chyba pani? - Twarde jak diamenty oczy Claudii szukały na twarzy Alinę efektu swoich słów. - Pani z pewnością wie, że Cord i ja jesteśmy czymś więcej niż przyjaciółmi?

- To z pewnością nie moja sprawa. - Alinę patrzyła na Francuzkę, nie próbując już ukryć niesmaku.

- Ma pani całkowiłą rację. - Claudia podniosła się powoli, przeciągając się z wdziękiem jak piękny, leniwy kot. - Będę tu mieszkać z przyjemnością. - Jej włosy błyszcząły w świetle lamp jak czerwony płomień, a oczy połyskiwały lodowato w pięknej twarzy. - To dobre miejsce do wychowania dzieci, jak pani myśli? - Uśmiechnęła się zadowolona, widząc, że Alinę nagle zabrakło tchu, i z satysfakcją wygładziła jedwab, opinający jej biodra.

- Tak, to piękne miejsce - powtórzyła tępo Alinę, próbując zachować pogodną twarz.

- Pójdę i zobaczę, czy on mnie nie potrzebuje. - Claudia odeszła wolnym krokiem. - Nie lubi, gdy zostawiam go samego zbyt długo - dodała, spoglądając przez ramię na bladą twarz dziewczyny.

Alinę odprowadzała wzrokiem wysoką rudą kobietę, i znów boleśnie dały o sobie znać jej zszarpane nerwy. A więc o to chodziło! On się z nią zeni... Powinna się tego domyślić. Zawiązanie nowej spółki handlowej, kupno wspaniałego domu we Francji, zbyt wielkiego dla samotnego mężczyzny, wieczory spędzane u państwa Asvana... Ależ była idiotką! Wszystkie znaki na to wskazywały, ale ona była zbyt głupia, by je odczytać.

Ręce miała zaciśnięte tak silnie, że paznokcie wbiły jej się w ciało. Ostatkiem sił starała się uspokoić, oddychając głęboko jak po długim, wyczerpującym biegu. Miała przeczucie, że ten wieczór skończy się jej klęską. Powinna była udać chorobę i zostać w domu. Podniosła głowę i rozejrzała się niespokojnie po jaskrawo oświetlonym ogrodzie, zdumiona, że wszystko wyglądało tak samo, jak

przedtem, przed rozmową z Claudią. Coraz więcej par chroniło się w domu, gdyż chłód nocy stawał się już dokuczliwy, ale ona nie czuła nic prócz bólu, który doprowadzał ją wprost do szaleństwa. Musi uciec stąd choć na chwilę... Plaża... Tak, może dostać się tam łatwo i niepostrzeżenie, a przez godzinę lub dwie nikt nie zauważy jej nieobecności.

Wymknęła się cicho. Nad zatoką błękit jej sukni pokryła aksamitna czerń nocy. Uwierzały ją ziarenka piasku, pochyliła się więc i zdjęła sandały. Poszła dalej, kołysząc je w rękę i czując pod bosymi stopami chłodny miękki piasek.

Gdybyż, idąc wzdłuż tej plaży, mogła wrócić do Anglii, do bezpiecznego, zwykłego życia, jakie wiodła, zanim wdarł się w jej życie ten ciemny meteor, który niszczy wszystko na swej drodze i pozostawia po sobie tylko ślady spustoszenia. Gdybyż mogła... Ale życie zmuszało ją do liczenia się z twardymi faktami.

Mężczyzna, którego kochała, nie znosił jej, pogardzał nią i miał zamiar ożenić się z inną. Nic jej już nie pozostało. To odczucie jałowej pustki będzie rosło i rosło całymi latami, aż nikt już nie będzie pamiętał, że kiedyś była młoda, piękna i kochała życie.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- I znowu zmarzniesz.

Alinę drgnęła, natknąwszy się na Corda w ciemnościach. Usta wykrzywił mu dziwny uśmiech, a w brązowej, opalanej twarzy połyskiwały ostrą bielą zęby.

- Niedługo te ucieczki staną się twoim nałogiem. - Zamilkł. Z daleka dobiegały zmieszane, przytłumione odgłosy zabawy, a u ich stóp szumiało cicho morze. - Co tutaj robisz? - Zbliżył się do niej o krok. - Płakałaś?

- Chciałam się przejść, to wszystko. - Rzuciła szybkie spojrzenie, by sprawdzić, czy nikt nie stoi za jego plecami. - Gdzie jest Claudia?

- Skąd mam wiedzieć? - odpowiedział z irytacją, wpatrując się w jej pobladłą twarz. - Nie jestem jej stróżem.

- Przecież przez cały wieczór nie opuściła cię ani na chwilę. Myślałam...

- O czym myślałaś? - Jego zęby błysnęły znowu, ale tym razem uśmiechał się kpiąco. - Czyżbyś była zazdrosna?

- Zazdrosna! - Odwróciła się, rada, że ciemność ukrywa jej rumieńce. - Z pewnością nie.

- Masz rację. To była niemądra sugestia.

Teraz w jego głosie odezwała się gorycz i Alinę zorientowała się, że ugodziła go w czułe miejsce. Dobrze. Z przyjemnością będzie mu dokucać, skoro on tak ją udręczył dziś wieczorem.

- Z pewnością wolisz towarzystwo tych młodych błaznów, z którymi tańczyłaś przez cały czas.

- Tak, czemu nie, jeśli zdarza się okazja. - Odrzuciła wszelką ostrożność, nie miała już teraz nic do stracenia. - Byli zabawni, przyjacielscy, czułam, że mnie lubią. Co w tym złego?

Jego mina świadczyła, że nie takiej odpowiedzi oczekiwał od niej. Po chwili milczenia na jego twarzy pojawił się nieprzyjemny grymas.

- Wreszcie uczciwa odpowiedź... No, no... - Skrzyżował ramiona i mrużąc oczy, patrzył na nią zimno. - A czy zatańczyłaś ze mną, gdybym się ubiegał o ten zaszczyt?

- Ale to mi nie groziło, prawda? - odpowiedziała spokojnie i odwróciła się, patrząc w czarne niebo. - Mogłabym nabrać zbyt wielkiego mniemania o sobie, gdyby mnie spotkał tak rzadki przywilej. A poza tym nie podobałoby się to Claudii.

- Znowu Claudia - mruknął z zakłopotaniem. Nagle wyciągnął ramiona i obrócił ją twarzą do siebie. Została uwięziona w jego uścisku. - Po raz drugi w ciągu paru minut wspominasz o niej. Czy są ku temu jakieś szczególne powody?

- Powinieneś sam wiedzieć. - Zabrzmiało to dziecinnie, ale ona czuła się jak małe, skrzywdzone dziecko. Coś pchało ją, by rzucić się na piasek, i ryczeć, i kopać, i wrzeszczeć aż do ochrypnięcia. Dlaczego grał z nią w tę przewrotną grę? Jaką perwersyjną przyjemność odczuwał, patrząc, jak ona wije się z bólu?

- Założmy na chwilę, że nie wiem. - Nuta rozdrażnienia w jego głosie wskazywała, że zaczyna tracić cierpliwość. Odkąd z nim pracowała, zdarzało się jej słyszeć ten zirytowany ton zbyt często, by mogła go nie rozpoznać. Lecz jednocześnie stwierdziła ze zdumieniem, że po raz pierwszy nie przejmuje się tym, że rozjątrzy go jeszcze bardziej. Zdawało się jej, że wszystko, co najgorsze, już się stało, i dlatego czuła się w pewnym sensie wolna. - Założmy, że nie jestem zbyt inteligentny, a ty pomożesz mi się rozeznać w sytuacji.

- Och, cóż za ironia! - Próbowała się wyrwać, ale trzymał ją zbyt mocno.

- Wyjdźmy z założenia, że chcę wiedzieć! Rozumiem, że nie możesz poczekać się chwili, gdy będziesz mogła wrócić do swoich wielbicieli. Ale, proszę, zostań jeszcze parę minut i odpowiedz mi w języku, który mógłbym zrozumieć, a wtedy uwolnię cię od swojej niepożądanego obecności tak szybko, jak potrafię.

- Moi wielbiciele! - Spojrzała na niego. - Oni przynajmniej są naprawdę przyjaciółmi. Ja nie ukrywam, że się bawię. Gdyby mi na kimś aż tak zależało, żebym chciała wyjść za niego za mąż, nie wstydziłabym się powiedzieć tego otwarcie, a z pewnością nie kłamałabym na ten temat.

- Wydaje mi się, że pijesz do mnie, ale zechciej mówić wyraźnie.  
- Mocno zacisnęła palce na jej ramionach.

- Sprawiasz mi ból.

- Chciałbym. - W jego głosie zabrzmiało naraz okrucieństwo.

- Wierz mi, że naprawdę chciałbym, moja piękna, mała złośnico. Przez cały wieczór mnie prowokowałaś.

- Nie, nie prowokowałam. - Odchyliła się w jego objęciach, by spojrzeć mu w twarz. - Nie możesz mnie o to oskarżać. Widziałam cię tylko raz, na początku, kiedy zawlokłeś mnie do swego gabinetu.

- Nie patrz na mnie tym swoim niewinnym wzrokiem. Dobrze wiesz, co mogłem czuć, gdy tańczyłaś z innymi mężczyznami, pozwalając im się obejmować... - mówił szorstko, dręczony zamętami uczuć. Patrzył na jej jaśniejącą w świetle księżycy twarz, półotwarte usta i wielkie ciemne oczy. Zaklął z cicha, przyciągając ją do siebie tak, że nie mogła zaczerpnąć tchu w żelaznym objęciu jego ramion.

- Przestań! - Nogi ugiwały się pod nią, upadłaby, gdyby jej nie podtrzymywały jego ręce.

- Przestań... - powtórzył z westchnieniem jak echo. - Pragnienie, by być z tobą, doprowadzało mnie do szaleństwa przez cały wieczór. A ty mówisz: przestań.

Jego wargi dotknęły jej ust. Osunęli się na piasek. Tulił ją w objęciach i pokrywał twarz pocałunkami.

Nagle przeraziła się, że jej ciało znowu może ją zdradzić, choć pamiętała przecież, co zdarzyło się przedtem.

- Zostaw mnie! - Tym razem udało jej się zaskoczyć go, wyrwać i odsunąć.

Dyszząc ciężko, usiadł i otarł twarz ręką.

- O co, do diabła, teraz chodzi? Nie musisz głośno krzyczeć, nie zamierzałem cię zgwałcić.

- Jeśli chcesz się z kimś przespać, idź poszukać Claudii! - Słyszała własne słowa, ale nie mogła się pohamować. - Przecież to ona będzie mieszkała z tobą w twoim nowym domu. - Wściekłość i ból doprowadzały ją niemal do szaleństwa, a on patrzył zdumiony, jak zerwała się z nienawiścią w oczach.

Przez chwilę milczał, potem podniósł się powoli i westchnął głęboko, wkładając ręce do kieszeni.

- A gdzie usłyszałaś tę smakowitą ploteczkę?

- To nie plotka. - Cedziła słowa powoli, ale zniżyła głos. - Claudia sama mi to powiedziała dziś wieczorem. Kupujesz ten dom, aby ona po wyjściu za mąż mogła mieszkać niedaleko swojego ojca. To ona mi powiedziała. Przynajmniej nie będziesz musiał odwozić jej do domu co noc, ale może nie dbacie już o pozory? Może tatuś nie ma nic przeciwko temu, żeby jego mała dziewczynka bawiła się w dziwkę?!

Znaczenie tych słów uspokoiło jej wściekłość i naraz poczuła się upokorzona własną wulgarnością. Odwróciła się od niego i przyłożyła drżące dłonie do swych płonących policzków.

- Przepraszam. Nie powinnam była tego mówić. - Milczenie między nimi przedłużało się, ale nie miała odwagi spojrzeć mu w twarz. - To nie moja sprawa, jak urządzasz swoje życie. A kimkolwiek jest Claudia, wiem, że nie jest dziwką.

Wciąż się nie odzywał, więc w końcu spojrzała na niego. Stał nieruchomo, wpatrując się w morze niczym potężny kamienny posąg, czarna bryła na białym piasku.

- Cord? - wyszeptała z wahaniem. W jego milczeniu było coś, co ją niepokoiło.

- A co ty wiesz o dziwkach? - Nie mówił głośno ani gniewnie, lecz brzmienie tych słów, bezbarwne, martwe, głuche, przeraziło ją bardziej niż jego wściekłość. - Przez trzy lata byłem żonaty z jedną taką, więc możesz mnie uznać za kogoś w rodzaju eksperta.

- Co?! - Nie zdała sobie sprawy, że mówi tak głośno. On odwrócił się wreszcie do niej z martwym wyrazem twarzy.

- O, zrozum, Megan nie brała za to pieniędzy, to nie było aż tak oczywiste. Za swoje łaski dostawała podniecenie, jakie daje zakazany owoc, a to wszystko pod bezpieczną ochroną obrączki ślubnej. Umiała mi wmówić, że jestem jedynym mężczyzną na świecie, który znalazł się w jej łóżku, pierwszym i ostatnim, a ja jej wierzyłem. - Zaśmiał się z goryczą. - Nawet gdy się dowiedziałem, co ona wyprawia, nie mogłem uwierzyć, ale kiedy złapałem ją w łóżku ze swoim najlepszym przyjacielem, przestałem dbać o to, co ona robi. Zdaje się, że nawet życzyłem mu tamtej nocy szczęścia. Do diabła, z pewnością bardzo go potem potrzebował.

Wpatrywała się w niego zdumiona. W końcu skinął głową.

- Wracaj na zabawę, Alinę.

- Proszę cię, Cord... - Postąpiła krok w jego kierunku, ale zmęczonym gestem odsunął ją na bok.

- Wracaj, zanim powiem coś, czego będę żałował. Oboje powieździeliśmy już za wiele.

Zostawiła go stojącego nad brzegiem i poszła powoli wzdłuż plaży. Kręciło jej się w głowie, gdy próbowała zdać sobie sprawę z tego, co usłyszała. A więc to było przyczyną szorstkiego cynizmu, z jakim traktował kobiety. Dlaczego nie spotkała go, zanim Megan wsaczyła w jego krew truciznę?

Gdy światła i odgłosy zabawy były już blisko, raz jeszcze przed opuszczeniem plaży obejrzała się. Stał tam, gdzie go zostawiła, patrząc wciąż na morze. Czarna postać na tle ciemnej linii



brzegu, bardziej odległa i niedosiężna teraz niż kiedykolwiek przedtem...

Następnego ranka nie miała ochoty się obudzić. Usłyszała, jak Wendy wychodzi z pokoju, w którym razem nocowały, żeby pójść do łazienki. Po kilku chwilach miarowy szmer prysznicza ukołysał ją znowu do snu. Tak dobrze było nic nie czuć i nie myśleć.

W jakiś czas później zdała sobie niejasno sprawę, że ktoś odsuwa zasłony, otwiera okno i świeże powietrze napływa do sypialni. Błyszczące promienie słońca padły jej wprost na twarz. Zdecydowała, że mimo wszystko musi znów stawić czoło światu. Otworzyła powoli oczy, spodziewając się zobaczyć wesołą twarz Wendy. Przy łóżku stał Cord i patrzył na nią z twarzą ściągniętą zmęczeniem, miał podkrążone oczy.

- Cześć. - Alinę spojrzała na niego ze zdumieniem i zaskoczeniem. W kąciu jego ust zadrgał krzywy uśmiešek. - Nie zjem cię, choć nie przeczę, że ten pomysł przychodził mi już do głowy. Jest już po dwunastej. Czy nie masz zamiaru wstać?

- Niemożliwe. - Usiadła na łóżku i rozejrzała się niespokojnie dookoła. - Gdzie jest Wendy?

- Poszła z całą paczką na spacer po plaży. Przyznam jednak, że z pewnym ociąganiem. Jak się zdaje, podejrzewała, że wedrę się tutaj i potraktuję cię z właściwą sobie brutalnością, gdy tylko nikogo nie będzie w pobliżu. - Głos miał oschły i drwiący, a ona odgadła, że bynajmniej nie był jednak w dobrym nastroju.

- Ojej! - zawołała zakłopotana. - Powinieneś mnie obudzić wcześniej.

- Widać było, że potrzebujesz snu - powiedział spokojnym głosem. - Kazałem ci za ciężko pracować.

- Ależ wcale nie... - zaprotestowała szybko, ale znów zeszywniała, gdy pochylił się i delikatnie dotknął palcem bladofioletowych cieni pod jej oczyma.

- Te sińce przecież musiały się skądś wziąć.

Trudno jej było znieść jego troskliwość, więc opadła na łóżko, podciągając kołdrę pod brodę.

- Zaraz się ubiorę.

- Gdy będziesz gotowa, zejdź do kuchni. Jest tam coś zimnego do przegryzienia. - Powoli poszedł w stronę drzwi. - Zaparzę kawę.

- Dziękuję.

W jego surowej twarzy nie było jednak ani odrobiny ciepła, tak że nie wiedziała, jak powinna zareagować.

Gdy po pewnym czasie weszła do kuchni, siedział tam, czytając gazety. Odłożył je na bok i spojrzał z aprobatą na puszysty biały sweter i czarne spodnie, które miała na sobie. Związała wysoko włosy w połykliwy koński ogon.

- W tym uczesaniu wyglądasz na szesnaście lat - powiedział miękko. - Oczywiście, jeśli się obejrzy także i całą resztę.

Zaczerwieniła się, a on, uśmiechając się, wskazał jej naszykowany zimny bufet.

- Po ostatniej nocy nikt nie miał ochoty na coś solidniejszego. Proszę, zacznij jeść. - Nałożyła sobie na talerz parę plasterków wędliny i trochę sałaty, ale gdy usiadła obok niego, zmarszczył brwi. - Jesz stanowczo za mało.

Spojrzała na niego zaskoczona i zanim odwrócił się, by nalać jej kawę, dostrzegła dziwnie czuły błysk w jego szarych oczach.

- Czy wszyscy poszli na spacer? - Nie umiała się zdobyć na to, by wypowiedzieć wprost imię Claudii, ale nie mogła sobie też wyobrazić wysokiej, eleganckiej, rudowłosej damy wędrującej po plaży w towarzystwie pracowników Corda. Wiedziała, że Claudia miała zamiar zostać na noc. Poprzedniego wieczora, gdy Cord oprowadzał ich po domu, ostentacyjnie żądała, by jej sypialnia sąsiadowała z pokojem gospodarza.

- Claudia musiała nieoczekiwanie wyjechać wczoraj w nocy. Poza tym nikt z towarzystwa nie ubył i wszyscy poszli się przejść.

- Cord wypowiedział te słowa po krótkim milczeniu, głosem spokojnym i obojętnym.

Zaczerwieniła się gwałtownie i wypła duży łyk niemal wrzącej kawy, parząc sobie usta. On wiedział, że zastanawiała się, gdzie się podziewa Claudia. Czuła ten sam niepokój w sercu, który zawsze wywoływała jego bliskość.

- Mam nadzieję, że ona nie czuje się źle. - Zmusiła się do uprzejmego uśmiechu.

Rozsiadł się wygodnie w fotelu, najwyraźniej rozbawiony jej obłudną troską.

- O ile wiem, nie.

- To dobrze.

Wstał i napełnił własny talerz. Usiadł przy stole i jadł, jak się wydawało, ze smakiem. Natomiast Alinę dławił każdy kęs. Powinna być już uodporniona na wrażenie, jakie sprawiały na niej te szare oczy, ale jedno jego spojrzenie wystarczyło, by zmieniała się w roztrzęsioną galaretkę.

Była ogromnie szczęśliwa, kiedy wkrótce wróciła reszta towarzystwa i wszyscy gromadnie poszli do ogrodu. Dzień upływał szybko, a ona starała się, o ile to było możliwe, unikać Corda. Pewność, że on ożeni się z Claudią, i znajomość dramatycznych faktów z jego przeszłości, wprowadzały zamęt do jej myśli i uczuć tak dalece, że rozboleła ją głowa. Chciała wrócić do domu, w samotności rozeznąć się w swych uczuciach i próbować jakoś sobie z nimi poradzić.

Po siódmej wieczorem nadjechał korowód taksówek, by rozwieźć towarzystwo. Alinę schodziła po schodach z neserem w rękę, kiedy Cord wyszedł z gabinetu i zawołał ją.

- Tak? - Przyjrzała mu się nieufnie. Liczyła minuty dzielące ją od chwili odjazdu.

- Miałem właśnie telefon od Hantine'a - poinformował ją spokojnie. - Potrzebuję twojej pomocy na kilka godzin, jeśli ci to nie przeszkadza. Odwiozę cię do domu natychmiast, jak skończymy.

Skinęła głową na znak zgody, ale przeszył ją lęk. Czy ten weekend nigdy się nie skończy? Usłyszała, że wołają ją pasażerowie jednej z czekających taksówek, Cord jednak zmarszczył niecierpliwie brwi.

- Powiedz im, żeby odjechali.

Pomyślała, że on zachowuje się egoistycznie jak zwykle, i uśmiechnęła się przelotnie. Powracał do pracy i był w swoim żywiole. Wszystko sprowadzało się teraz do interesów.

Dwie godziny później, kiedy kończyli już robotę, siedząc blisko siebie, podniosła głowę i zorientowała się, że on wpatruje się w jej twarz.

- Zmęczona? - Głos miał łagodny, ale w twarzy było coś niepokojącego ją. - Idź się odświeżyć, a ja przygotuję dla nas przed wyjazdem drinka.

Wstała, rozprostowując kości. W niewielkim gabinecie było gorąco. Spociła się i zgrzała w ciepłym swetrze i spodniach, które nosiła przez cały dzień.

- To nie potrwa długo - obiecała.

Skinął głowę z roztargnieniem, kończąc wypisywać ostatnie sumy, które obliczył. Ona zaś przeszła przez hall, zabierając swój neseter. Postanowiła włożyć inny sweterek, który zabrała ze sobą. Odnalazła pokój, gdzie nocowała z Wendy i z ulgą zdjęła przepocorny biały sweterek oraz stanik. Nocne powietrze przyjemnie chłodziło jej rozgrzane ciało. Szybko umyła się do pasa w niewielkiej umywalce i przyglądając szczotką włosy, wróciła do sypialni, by się ubrać. Właśnie sięgała po staniczek, kiedy usłyszała na podeście jego mocne, ciężkie kroki i zanim zdążyła się okryć, Cord zamaszycie otworzył drzwi.

- Musisz być głodna. W lodówce są różne smaczne rzeczy...  
- zaczął.

Przerwał zdumiony, a ona znieruchomiała pod jego spojrzeniem, zbyt zaskoczona przez chwilę, by się zasłonić. Potem z cichym

okrzykiem zażenowania położyła ręce na pełnych piersiach, chcąc je zakryć przed jego zapatrzonymi oczyma.

- A jeśli chodzi o smakołyki... - Usiłował ratować sytuację, zachowując się nonszalancko, ale ona zaczerwieńiała się, a on nie mógł oderwać oczu od widoku jej nagości. - Przepraszam - burknął. - Myślałem, że idziesz się tylko uczesać. Nie spodziewałem się...

Zamknęła oczy na chwilę, a gdy je otworzyła, zobaczyła, że czułość złagodziła surowy wyraz jego twarzy.

- Jesteś bardzo piękna, Alinę. Nie masz się czego wstydzić.

- To nie o to chodzi... - Wiedziała, że się jąka, i zapragnęła z całych sił, by wyszedł i pozwolił jej się ubrać.

- Czy to chodzi o mnie? - Podeszedł bliżej, a w jego oczach płonął ogień. - Nie chcesz, bym cię oglądał? Ale dlaczego? Jesteś kobietą, a ja mężczyzną. Jeśli ktokolwiek potrafi docenić twoją urodę, to właśnie ja.

- Cord, proszę.

Znow postąpił naprzód. Wydawało się, że wbrew jego woli pociąga go ku niej jakaś przemożna siła.

- Nie bój się. - Porwał ją w ramiona i przytulił. - Nie chcę ci zrobić krzywdy. Przecież wiesz o tym? - Pieszczotliwie głaskał jej plecy, a ona drżała pod jego ciepłym i czułym dotknięciem.

- Ale zrobisz... prawda? - Zniżyła głos do szeptu.

- Co zrobię?

- Zranisz mnie. - Spojrzała na niego łagodnym, proszącym wzrokiem łani, patrzącej na myśliwego. - Nie chcesz, ale zrobisz.

- Więc tak myślisz o mnie? - zapytał cicho z głęboką urazą.

Przez chwilę odczuła pokusę, by rzucić się w jego objęcia, ale zwyciężył głos rozsądku. Cofnęła się, a jemu opadły ręce.

- Przecież sam mi to powiedziałeś - szepnęła. - Nie chcesz powikłań, miłości, normalnych związków. Nawet ta sprawa z Claudią.. Przecież ty jej chyba naprawdę nie kochasz?

- A ty wciąż wierzysz, że istnieje coś takiego jak miłość? - zapytał lodowato.

- Oczywiście. - Chwyciła sweterek i wciągnęła go przez głowę, szczęśliwa, że choć na moment mogła ukryć twarz. Czy wierzyła w miłość? On nigdy nie pojmie ironicznego sensu własnych słów. Przecież ona go kochała!

- To, o czym mówisz, to małżeństwo, układ finansowy. - Na w pół przymknięte oczy patrzyły zimno. - Jest to cena, jaką płaci mężczyzna.

- To nie jest cena. Nie w tym sensie, jak myślisz. - Rozpaczliwie chciała, żeby ją zrozumiał. - Prawdziwe małżeństwo nie ma nic wspólnego z pieniędzmi. Opiera się na miłości. Każe przeżywać razem szczęście i nieszczęście, dbać o siebie wzajemnie. Nie mogłabym zgodzić się na związek, który nie powstałby na tej zasadzie.

- Mówisz o pozorach - powiedział głosem nagle bardzo zmęczonym.

- Nie. Spójrz na stryja Rona. Ożenił się szczęśliwie wiele lat temu, a moi rodzice też kochali się aż do śmierci.

- Nie możesz być tego pewna - rzekł.

- No dobrze, a twój rodzice?

- To co innego. - Rzucił jej urażone spojrzenie. - Oni byli wyjątkiem, który potwierdza regułę. To, o czym mówisz, to odwieczny układ między kobietą i mężczyzną. Jeśli pragnę ciebie, muszę za to zapłacić małżeństwem.

- Nie, ja nie o tym mówię - powiedziała łagodnie.

- Nie? - Usta jego wykrzywił gorzki grymas. - Znow nie jesteś uczciwa. Gdybym ci teraz zaproponował małżeństwo, by ci zapewnić bezpieczeństwo kawałkiem papieru, który jest wart tyle, co... - strzelił gniewnie palcami - padłabyś mi do nóg. Żadna kobieta nie pozostałaby obojętna wobec oferty nieograniczonego dobrobytu i gwarancji pełnego utrzymania do końca życia, gdyby sprawy źle się ułożyły - perorował z oburzającą arogancją.

- A ja bym pozostała obojętna. - Patrzyła mu prosto w twarz. - Mogę uczciwie powiedzieć, że nie wyszłabym za ciebie, choćbyś był jedynym mężczyzną na ziemi. - Ponieważ nie mogłabym żyć z tobą, wiedząc, że mnie nie kochasz, mój najmilszy, pomyślała z rozpaczą. Zniszczyłbyś mnie w ciągu paru tygodni.

- Nie wierzę ci. - Przyglądał jej się uważnie, jakby chciał zajrzeć w głąb jej duszy. - Nie wierzę ci - powtórzył powoli, ale z jego twarzy można było wyczytać, że wiedział, iż ona mówi prawdę.

- Gdybym się teraz z tobą przespał, po pięciu minutach błagałabyś mnie, żebym się z tobą ożenił.

- Musiałbyś mnie raczej zgwałcić...

- A sądzisz, że nie zrobiłbym tego?

- Ja wiem, że nie zrobiłbyś tego. - Spojrzała na niego z namysłem w oczach. - Być może... nie znam cię dobrze, Cord, i wątpię, czy ktokolwiek cię zna, ale dałabym głowę, że nie narzucałbyś się komuś, kto cię nie chce.

- Nigdy nie słyszałem równie wielkiej obelgi, tak zgrabnie opakowanej. - Odwrócił się od niej i powoli poszedł w kierunku drzwi.

- Nie będę cię więcej nudził, daję słowo.

- Cord... - Przez chwilę chciała zawołać, że nie rozumiała, że ona go kocha, że zrobiłaby dla niego wszystko. Ale akurat wtedy obejrzał się i zobaczyła twarz obcego człowieka o martwych oczach. Słowa zamarły jej na ustach i wpatrywała się w niego bezradnie, a jego lodowate oczy odpychały ją.

- No cóż, chyba zrezygnujemy z przekąski. - Nawet jego głos brzmiał teraz inaczej. - Postaraj się być gotowa za pięć minut. Będę czekał w samochodzie.

Gdy wyszedł, osunęła się na łóżko, drżąc na całym ciele. Jak to się mogło stać? W jej myślach panował zamęt. Przecież nic innego nie mogła powiedzieć. Nie mogła wyznać mu miłości. Łatwiej jest znieść obecny ból niż udrękę, którą musiałyby wówczas przeżyć.

Następne dni były trudne i pełne napięcia. Alinę drażniło nieznosnie to, że Cord nie zdradzał żadnych uczuć. Co prawda nieco chłodniej traktował swoich pracowników i zdawkowo odpowiadał na ich podziękowania za weekendową zabawę. Do niej odnosił się lodowato i oficjalnie, ani na chwilę nie zmieniając swego sposobu bycia.

W tydzień po barbecue Pierre Asvana miał przybyć na spotkanie z jej szefem. Alinę miała nadzieję, że córka nie będzie mu towarzyszyć. Nie widziała Claudii od tamtej nocy w ogrodzie Corda i bała się każdego starcia, jakie mogła sprowokować ta kobieta.

Późnym popołudniem usłyszała przed swymi drzwiami głosy i z przykrością rozpoznała charakterystyczny stukot obcasów Claudii, która wkrótce potem wkroczyła do pokoju razem z ojcem. Z jej twarzy wiało chłodem, a zimny wzrok ostrzegał Alinę, by się nie próbowała stawiać. Zaskoczyło ją natomiast zachowanie Pierre'a Asvana. Zwykle zatrzymywał się przy jej biurku na kilka minut, żartując, ale dzisiaj przeszedł obok niej, jak gdyby nie istniała, i wszedł z idącą za nim Claudią do gabinetu Corda, zanim Alinę zdołała ich zapowiedzieć. Drzwi się za nimi zamknęły i Alinę odechnęła z ulgą. Czuła się jak ptak ze złamanym skrzydłem, a Claudia wykorzystałaby natychmiast każdy przejaw jej słabości.

Przez kilka minut słyszała dobiegające z gabinetu podniesione głosy, które na chwilę zamilkły, by odezwać się znów ze zdwojoną siłą. Z zaskoczeniem rozpoznała głos Corda. Odkąd z nim pracowała, nie słyszała, żeby krzyczał tak głośno. Miał opinię człowieka umiającego zachować zimną krew w każdych okolicznościach. Rzuciła nerwowe spojrzenia na drzwi. Wyglądało na to, że toczy się tam prawdziwa wojna. Coś było nie w porządku. Nie miała już czasu na spekulacje, bo drzwi otworzyły się nagle i Cord stanął w progu.

- Proszę, zechciej zająć na chwilę do mnie, Alinę. - Ostentacyjnie uprzejmy ton głosu sprzeczny był z wyraźnie widocznym na jego twarzy gniewem.



Niepewnie weszła do gabinetu. Jej spojrzenie pobiegło ku gościom, którzy uporczywie omijali ją wzrokiem. Claudia tylko przez ułamek sekundy pozwoliła sobie popatrzeć na Alinę, a w jej jasnych oczach kryła się groźba.

- Jak się zdaje, mamy tu problem. - Twarz Corda stanowiła teraz nieprzeniknioną maskę, z której nic nie można było wyczytać.

- Tak? - Spojrzała wprost na Corda, starając się zwracać do niego i tylko do niego. - Czy mogę w czymś pomóc?

- Pomóc? - Claudia wybuchnęła ostrym śmiechem, jej wargi odsłoniły drobne białe zęby w szyderczym grymasie, który karykaturalnie zniekształcił jej piękną twarz. - Myślę, że pani już wystarczająco wiele zdołała.

- Claudia! - Głos jej ojca zabrzmiał jak wystrzał z pistoletu.

- Pozwól, żeby Cord to załatwił.

Cord pochylił się nad biurkiem, całkowicie ignorując obecność tamtych dwojga.

- Alinę, czy przypominasz sobie te dokumenty, które na moją prośbę miałaś opracować kilka tygodni temu? Dotyczyły finansowych warunków fuzji naszych firm. Wzbudzały zainteresowanie wielu kontrahentów i były bardzo szczegółowe.

- Nie jestem pewna. - Z namysłem zmarszczyła brwi. - Było tyle sprawozdań i listów do tłumaczenia...

- Przypomnij sobie. To bardzo ważne. - Cord mówił nagle, patrząc jej w oczy.

- Och, po co ją pytasz? - Claudia wierciła się nieustannie w fotelu.

- Wszystko jest całkowicie oczywiste, prawda? Na miłość boską...

- Jeszcze słowo, a osobiście wyprowadzę cię z tego budynku. Czy wyrażam się jasno? - Cord zwrócił się do Claudii z taką gwałtownością, że aż drgnęła i rumieniec wpełzł na jej szyję.

Spojrzała na ojca z prośbą o pomoc, ale on z kamienną twarzą patrzył przed siebie.

- Chyba wiem już teraz, o jakie papiery chodzi - odezwała się

Alinę. - Trzymaliśmy je zamknięte w sejfie, kiedy akurat nie pracowaliśmy nad nimi.

- Tak. - Cord odprężył się lekko. - Były tylko dwie kopie wszystkich dokumentów. Ja miałem jeden zestaw, a Pierre drugi. Obaj byliśmy przekonani, że zostały przedsięwzięte wszystkie środki ostrożności, by zachować ich poufność. Teraz jednak okazuje się, że konkurencja ma w rękach jeden zestaw. Na szczęście znam bardzo dobrze ich dyrektora generalnego. Któryś z jego przyjemniaczków przyniósł mu ten sensacyjny materiał, a on zadzwonił do mnie natychmiast i dał mi pełny obraz sytuacji, co, biorąc pod uwagę okoliczności, było niezwykle wielkoduszne. Oznacza to, że cała transakcja stanie się całkowicie jawna, jeśli nasz rywal postanowi opublikować te dokumenty. Wywoła to niepotrzebną panikę, a Pierre i ja stracimy sporo pieniędzy.

- Rozumiem - powiedziała powoli Alinę, choć było to dalekie od prawdy. - Jak mogę pomóc?

- Wyjawiając nam nazwisko pani wspólnika i wysokość prowizji, jaką pani zapłacili. - Błyszczące oczy Claudii były pełne złośliwej satysfakcji.

- Dosyć! - Cord zerwał się i w mgnieniu oka stanął przed biurkiem. - Ostrzegałem cię, Claudio.

- Proszę cię, Cord. - Pierre Asvana wstał i niepewnym ruchem położył rękę na ramieniu przyjaciela. - To był ogromny szok dla nas wszystkich. Proszę, nie kłóćmy się. Czy nie możemy przedyskutować tego jak rozsądni, dorośli ludzie? W tej chwili nie oskarżam nikogo.

- A ja tak! - Claudia postanowiła dostać głowę rywalki.

- Czy myślisz, że ja komuś sprzedałam te dokumenty? - Alinę patrzyła Cordowi prosto w oczy, jej wstrząśnięta twarz była biała jak kreda. - Czy o to chodzi?

- Nikt cię nie oskarża, Alinę - powiedział spokojnie i łagodnie, odetchnąwszy głęboko. - Nie ma żadnych dowodów. Na nieszczę-

ście, o ile mi wiadomo, tylko my czworo mieliśmy w każdej chwili dostęp do tych dokumentów. I dlatego pytam, czy wiesz o czymś, o czym ja nie w cowałaś nad nimi? Może przypadkowo zostawiłaś je na noc na biurku, albo coś w tym rodzaju?

- Nie. - Nie spuszczała z niego wzroku. - Zawsze zbierałam i zamykałam te

- Tak, wiem o tym. - Patrzył na nią spokojnie.

- Pani ma klucz? - pisnęła Claudia. Na jej zaczerwienionej twarzy odmalowała się ogromna radość, która nie uszła niczyjej uwagi.

- Już wszystko wiadomo! Nie mówiłeś mi, że ona miała klucz.

- Rzuciła Cordowi oskarżycielskie spojrzenie.

- Bo to nie była twoja sprawa - oświadczył twardo.

- Nie moja sprawa? - powtórzyła zjadliwie. - O, wspaniale, wspaniale. Wielki Cord Lachoni wpada w sidła małej sekretarki i zostaje frajerem stulecia! Nie mogę się doczekać, aż wszyscy się o tym dowiedzą. Staniesz się pośmiewiskiem, kochanie. Twoja wiarygodność w interesach załamie się kompletnie, spadnie do zera.

- Zrobiłem błąd, biorąc cię z sobą. - Spokojny głos Pierre'a Asvana przerwał nagle jej mściwą tyradę. Jego cera miała szary odcień, chmurnymi oczyma wpatrywał się w swą jedynaczkę i coś w szczupłej, zmęczonej twarzy ojca sprawiło, że Claudia szybko powiedziała:

- Przepraszam, tatusiu. - Wyciągnęła do niego rękę, ale on odsunął ją i powoli zwrócił się w stronę Corda.

- Przepraszam za tę parodię konferencji, Cord. Myślałem, że może uda nam się rozwikłać tę sprawę, ale prawdopodobnie to nie jest takie proste. Czy przeprowadzisz śledztwo? - Cord skinął głową potakująco. - Jestem w domu, jeśli będziesz mnie potrzebował.

Wyszedł z gabinetu lekko zgarbiony, jak gdyby odczuwał ból, a Claudia w milczeniu wysunęła się za nim. Cord obserwował ich odwrót, a na jego twarzy zarysowała się głęboka troska. Kiedy ucichł

odgłos kroków, zwrócił się do Alinę, która usiadła teraz na fotelu, nie mogąc otrząsnąć się po tym szoku.

- Ja muszę podjąć śledztwo, rozumiesz? Czy nie ma niczego, co chciałabyś mi powiedzieć? Niczego, o czym zapomniałaś?

- Więc podejrzewasz, że to ja? - Przez chwilę wpatrywała się w niego zdrętwiała i przerażona. Potem wstała z fotela i stanęła przed nim, z twarzą białą jak prześcieradło i oczyma pełnymi bólu.

- Więc wierzysz każdemu słowu Claudii! - krzyknęła.

- Uspokój się, Alinę. - Patrzył na nią chłodno. - Stajesz się histeryczką.

- Histeryczką! - Wiedziała, że jej krzyk nie przekona jego chłodnego, analitycznego umysłu, ale nagle żale gromadzące się całymi tygodniami przepełniły czarę goryczy. Nawet gdyby chciała, nie mogłaby powstrzymać ostrych słów. - Ty po prostu tylko czekałeś na coś, co by dowiodło, że miałeś rację, uważając mnie za złodziejkę i oszustkę. Wszystko mogłoby się nadać. Mniejsza z tym, czy to prawda, czy kłamstwo! - Jego ciemna twarz znieruchomiła. - Nie mam zamiaru zostać tutaj i być przesłuchiwana przez ciebie czy kogokolwiek innego. Możesz się wypchać swoją wspaniałą posadą! Odchodzę!

Cord pobiegł za nią aż do jej biurka, ze złością zamykając kopniakiem drzwi gabinetu.

- Czy rozumiesz, co robisz? - Spojrzył gniewnie na wytrzeszczających oczy pracowników.

Gwałtownymi ruchami wrzucała do torby nieliczne osobiste drobiazgi, stojące na biurku. Całe jej ciało drżało jak napięta struna.

- A jak ci się zdaje? - Niemal plunęła mu tymi słowami w twarz i przez chwilę wyglądał tak, jakby chciał ją uderzyć.

- Zdaje mi się, że całkowicie oszalałaś! - Teraz on krzyczał. Alinę odczuła przez chwilę głęboką satysfakcję, że przynajmniej raz przestał nad sobą panować. - To chyba ja powinienem dostać ataku szału, a nie ty!

- Och, idź do diabła! - Nie była już w stanie racjonalnie myśleć. Nigdy w życiu nie była tak rozwścieczona. - Od dnia, kiedy cię poznałam, spotykają mnie same nieszczęścia. Mam już dosyć! Bardziej niż dosyć! Ja nie wzięłam tych idiotycznych papierów, potrzebnych w twoich gierkach o władzę i pieniądze. Ale żałuję, że tego nie zrobiłam! Może zaszkodziłoby to twoim machinacjom! - Jej oczy płonęły takim gniewem, że stał oniemiały. - Nazwałeś mnie oszustką i złodziejką i nigdy nie wierzyłeś żadnemu mojemu słowu... - Wyszła zza biurka i popędziła przez salę ogólną.

Chciał pobiec za nią, ale zatrzymał się raptownie w drzwiach, widząc zdumione, zaszokowane twarze pracowników. Wrócił do gabinetu, zamykając za sobą drzwi tak gwałtownie, że kawałek tynku odpadł od sufitu i rozprysnął się na podłodze.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Alinę zupełnie nie mogła sobie przypomnieć, jak zdołała dotrzeć do swojego mieszkania. Droga powrotna już na zawsze pozostała czarną dziurą w jej pamięci. Drżała tak bardzo, że całą wieczność trwało włożenie klucza do zamka. Kiedy wreszcie otworzyła drzwi, wpadła z impetem do słonecznego, spokojnego wnętrza. Nie zdejmując palta, zadzwoniła na lotnisko.

- Tak, panno Marceli, możemy pani zarezerwować bilet na jutro rano. - Głos o starannej dykcji był zawodowo uprzejmy. - Powinna pani być na lotnisku o dziesiątej, żeby załatwić formalności. Zgoda? Świetnie. Życzę przyjemnego lotu.

Przez dwie godziny siedziała półprzytomna w fotelu, aż dzień pochylił się ku wieczorowi i błękitne cienie zmierzchu zasnuły pokój. Głośne pukanie do drzwi wyrwało ją z półsnu. Jeszcze zamroczona odsunęła zasuwę. Zwalista postać Corda tarasowała wejście.

- Nie chcę rozmawiać z tobą - powiedziała słabym głosem, nie otwierając szerzej drzwi.

- Niemniej będziemy rozmawiać - oświadczył szorstko, wpatrując się w jej bladą twarz. - Czy mamy to zrobić na korytarzu, czy w mieszkaniu? - Zawahała się na chwilę, a on pchnął drzwi, przeszedł obok niej i stanął na środku pokoju ze skrzyżowanymi ramionami. - Czy będziesz się zachowywać rozsądnie, czy też oboje będziemy po amatorsku odgrywać role w kiepskim dramacie?

- Jeśli w ten sposób pytasz, czy wrócę, by pracować dla ciebie, odpowiadam: nie. - Była szczęśliwa, że ogarnęło ją znieczulające

otępienie. Żadnego wrażenia nie robił już na niej jego pełen gniewu wzrok.

- Nie sędzę, żeby ci wolno było samodzielnie podjąć taką decyzję - rzekł zimno. W jego głosie kryło się ostrzeżenie. - Tu przecież chodzi nie tylko o ciebie...

- Masz na myśli Tima? Nie chcę już odpowiadać za mojego brata, panie Lachoni. - Twarz mu się ściągnęła na dźwięk własnego nazwiska. - To przez niego znalazłam się w tym obrzydliwym położeniu i po raz pierwszy, odkąd to się zaczęło, jasno patrzę na całą sprawę. Oddaję mu niedźwiedzią przysługę, chroniąc go przed wszystkimi kłopotami. Już czas, żeby stawił czoło konsekwencjom własnego postępowania.

- A twoje postępowanie? Czy jesteś gotowa stawić się w sądzie i przyznać do udziału w tej aferze?

- Po raz pierwszy dowiedziałam się o tej malwersacji od ciebie, gdy powiedziałeś mi o tym w swoim biurze tamtej nocy. - Odważnie patrzyła mu prosto w oczy. - Jennie i jej mąż zwrócili mi pożyczone parę lat temu pieniądze i wydałam je na wakacje. Nie boję się już stawić w sądzie, ponieważ teraz mogę skontaktować się z Jennie i poprosić, by potwierdziła moje zeznanie. Nie wydałam ani grosza z twoich pieniędzy. Możesz w to wierzyć albo nie. Wcale mnie to nie obchodzi.

- Prosisz, abym uwierzył, że związałaś się ze mną na cały rok po to tylko, żeby twój brat uniknął więzienia? Że zupełnie nie bałaś się o siebie?

- Nie proszę cię, żebyś wierzył w cokolwiek - odrzekła chłodno. - Skończyłam już z tym wszystkim. Mogę dowieść tego, co powiedziałam. Tylko to ma teraz znaczenie.

- A ten ostatni incydent? Czy nie sądzisz, że uciekając, przyznasz się do winy? - spytał spokojnie.

- Nie jestem winna. - Dumnie podniosła głowę. - Ja o tym wiem. A wy możecie sobie iść do diabła.

- Już drugi raz dzisiaj mówisz mi, dokąd mam sobie pójść. I to nie są miejsca, które by mi się podobały - powiedział powoli, a jego korsykański akcent zaznaczał się wyraźniej niż zwykle. - Jak mogłaś wpaść na pomysł, że ja zgadzam się z Claudią?

- Wszystko mi jedno, czy się z nią zgadzasz, czy nie - oświadczyła, wciąż nieprzejednana. - Ale nie zaprzeczyłeś, o ile dobrze pamiętam. Pozwalałeś jej oskarżać mnie, nie mówiąc ani słowa w mojej obronie. W każdym razie wyjeżdżam jutro rano. Zarezerwowałam już miejsce w samolocie i wieczorem będę w domu, w Anglii... - Głos załamał się jej w tym momencie. Nagle gorąco zapragnęła zobaczyć Tima i stryja, i znaleźć się znowu w kraju.

- Nie pozwolę na to!

- Ty mi nie pozwolił! Nie masz tu nic do gadania. Jesteś dla mnie niczym. - Spuściła oczy, wiedząc, że kłamie.

- A więc zerwałeś umowę - powiedział ponuro. - Ostrzegam cię, Alinę, ja nie odwołuję swoich decyzji. Spotkam się z tobą i Timem na sali sądowej.

- Dobrze. Niech i tak będzie.

- Posłuchaj, skończ z tym wreszcie. - Postąpił krok naprzód. - Nie odchodź w taki sposób. Nie zmuszaj mnie do kłótni.

- Nie mogę zostać. - Jak mogłabym to zrobić, pomyślała, skoro kocham cię tak bardzo?

- Alinę, proszę cię.

- Dlaczego chcesz, żebym została? - spytała.

Wpatrywał się w nią w milczeniu. Wyraz jego oczu, kurczowo zaciśnięte usta, napięcie mięśni twarzy wskazywały, że toczy z sobą jakąś gwałtowną wewnętrzną walkę.

- Czy to nie dosyć, że cię proszę?

- Nie, to nie wystarcza.

- Ja nie mogę się zmienić - powiedział z lekkim odcieniem arogancji, co umocniło Alinę w jej postanowieniu. - Jestem, jaki jestem. Biorę to, na co mam ochotę, dopóki się nie znudzę. Wszyscy



mężczyźni tak postępują. Ja jestem tylko uczciwszy niż większość z nich.

- Mnie nie wzięłeś. - Wypowiedziała te słowa, zanim zdała sobie sprawę, że zabrzmiały tak, jakby chciała go obrazić, przypominając mu chwilę słabości, o której na pewno chciał zapomnieć.

- Być może to właśnie był błąd - powiedział cicho. - Być może powinienem kochać się z tobą tamtej nocy, nie zważając na twoją niewinność. Jakież to miałoby znaczenie, że rano byś mnie znienawidziła? Nienawidzisz mnie i tak.

- Ależ ja nie czuję do ciebie nienawiści.

Nagle przyciągnął ją gwałtownie do siebie.

- Mam już dosyć słów. Jesteś taka sama jak inne kobiety. Rozumiecie naprawdę tylko jedno. - Gniewnie i władczo przywarł do jej ust i obezwładnił ją, przyciskając całym ciężarem potężnego ciała do ściany. - Nie pozwolę ci odejść. Będziesz moja, dopóki ja nie zdecyduję inaczej. - Całował ją namiętnie, aż zaczęła drżeć pod palącym dotykiem jego warg. - Mogę przynajmniej zmusić cię, byś mnie pragnęła. Prawda? Powiedz, że jesteś moja. Powiedz to!

- Cord... - szepnęła prosząco.

- Byłoby o wiele lepiej, gdybyś oddała mi się dobrowolnie - powiedział rwącym się głosem. - Pragnę cię, Alinę. Jem, śpię i oddycham, myśląc tylko o tobie. Doprowadza mnie to do szaleństwa. Czy z innym mężczyzną mogłabyś odczuć to, co ze mną? Będzie nam dobrze razem, ty o tym wiesz.

Jej oddech uspokajał się. Szalone serce zaczęło bić wolniej. Spojrzała smutno w jego oczy.

- Ani przez chwilę nie wątpiałam, że byłoby nam dobrze razem. - Zauważyła, że twarz mu pojaśniała, więc uniosła ostrzegawczo rękę. - Ale to nie wystarczy. Przynajmniej mnie. Jak długo by to trwało? Rok, może dwa. Ale potem rozkosz zamieniłaby się w gorzyc, a pożądanie wygasło. W tej chwili jestem dla ciebie tylko nową

zabawką... - Chciał coś powiedzieć, ale nie pozwoliła mu. - To prawda, Cord. Zapytaj swego serca.

- Wiem, co jest w moim sercu - rzekł szorstko.

- A ja wiem, co jest w moim. Nie potrafię być taka, jaką chcesz, abym była... Setki dziewcząt skorzystałoby z zachwytem z szansy znalezienia się w twoim łóżku, ale ja do nich nie należę.

- A gdybym powiedział, że się z tobą ożenię? - Spojrzał na nią uważnie, ale udało jej się ukryć wyraz radosnego podniecenia, zanim jeszcze odbił się na jej twarzy.

- Nawet gdybyś tak powiedział, nic by to nie zmieniło. Naprawdę nie rozumiesz tego? Nie kochamy się, a sam seks nie wystarczyłby mnie, a w końcu także i tobie.

- Marzysz o gwiazdce z nieba, Alinę. - Puścił ją i odsunął się z pobladałą twarzą. - Żyjesz złudzeniami, choć powinnaś cieszyć się rzeczywistością. Miłość jest tylko związkiem dwóch ciał. Na tym się zaczyna i kończy. Pisarze i poeci mogą fantazjować, ale liczy się tylko dobór seksualny. My jesteśmy pod tym względem dobrani, wiem o tym.

- Czy było tak między tobą i Megan? - Musiała o to zapytać. Wariactwem było odczuwać zazdrość o coś, co skończyło się wiele lat temu, ale nie mogła nic na to poradzić. W końcu była to kobieta, z którą on się ożenił.

- Nie czułem przy niej, że ziemia się porusza, jeśli o to ci chodzi - powiedział z goryczą. - A wydaje mi się, że ty mogłabyś to sprawić. Cóż, nigdy się tego nie dowiemy, prawda? Dlaczego uważasz, że związek z tobą powinien trwać wiecznie? Dlaczego nie możesz żyć dniem dzisiejszym?

- Dlatego, że potem jest bardzo wiele smutnych dni jutrzejszych... oczywiście, jeśli się kocha - powiedziała cicho.

- Więc jesteś zdecydowana wyjechać?

- Tak. - Spojrzała mu prosto w twarz. - Muszę.

- Jak dostaniesz się jutro na lotnisko?

- Słucham? - zapytała zaskoczona. Nagła zmiana tematu rozmowy zbiła ją na chwilę z tropu. - Ach, taksówką. Już ją zamówiłam.

- Odwołaj ją - rozkazał szorstko.

- Przecież zgodziliśmy się...

- Nie zgodziliśmy się na nic, ale jeśli chcesz popełnić ten błąd... zawodowy błąd i pociągnąć za sobą Tima, to twoja sprawa. Jednak nie pozwolę, by jakkolwiek mój pracownik zatrudniony w obcym kraju jechał na lotnisko taksówką, słono za to płacąc. Przyjadę po ciebie, aby cię odwieźć. O której godzinie lecisz?

Powiedziała mu, że musi być na lotnisku o dziesiątej, ale nie mogła pozbyć się uczucia zdumienia. Był dla niej całkowitą tajemnicą.

- Sprawdź, co kryje się za tą aferą z dokumentami, Alinę. - Ton jego głosu nie pozwalał odgadnąć, czy to była groźba, czy obietnica. - I pozostanę z tobą w kontakcie. Myślę, że robisz duży błąd, wyjeżdżając przed wyjaśnieniem tej całej sprawy, ale jeśli się zdecydowałaś...

Skinęła głową potakująco. Rzucił jej jeszcze ostatnie, długie spojrzenie i wyszedł, zostawiając ją bardziej zdumioną i zaskoczoną niż kiedykolwiek dotąd.

Następnego dnia przyjechał nieco wcześniej, niż obiecał. Jej serce zatrzymało się, a potem zaczęło bić jak oszalałe, gdy usłyszała jego głośne stukanie. Czekał jak zwykle, leniwie oparty o ścianę, z nieruchomą twarzą i pozbawionymi wyrazu oczyma.

- Wszystko gotowe? - zapytał niedbałym, nonszalanckim tonem. Najwyraźniej opanował już swą gwałtowną namiętność do niej i gotów był spokojnie znieść to, co nieuniknione. Nie odczuwał tego obezwładniającego cierpienia, które nie pozwoliło Alinę zasnąć przez całą noc. Pragnęła jeszcze nacieszyć się jego widokiem, zapamiętać każdy szczegół ciemnej twarzy. Prawdopodobnie widziała go

po raz ostatni, o ile osobiście nie pojawi się na rozprawie sądowej, którą jej groził. Szedł za nią, niosąc walizki. Gdy wyszli, zażądał kluczy od mieszkania i schował je do kieszeni.

- Klucze miałam oddać dozorczyńni.

- Nie musisz. - Spojrzał na nią zagadkowo. - Zajmę się tym.

Kiedy opuszczali dom, rozpadał się drobny deszczyk, powietrze pachniało świeżo, a chłód zwiastował nieodwołalne nadejście zimy.

- Gdy wrócę do domu, nie będzie już liści na drzewach. - Powiedziała to głośno, rozglądając się po raz ostatni po znanej sobie dobrze ulicy.

- Tak przypuszczam. - Raniła ją surowość w jego oczach, ale było to w końcu lepsze niż pożądanie, które widniało w nich poprzedniego dnia.

Siedziała w wozie, a on ładował walizki do bagażnika. Dałaby wiele, gdyby mogła odczuwać takie otępienie zmysłów, jak wczoraj, ale dziś nic jej nie ratowało. Wszystko rysowało się z bolesną ostrością.

Wjechali na wielki parking lotniska i straciła resztki nadziei, której czepiała się podświadomie. Zdała sobie sprawę w tym momencie, że skrycie liczyła na odroczenie wyroku, nie chcąc wierzyć, że pozwoli jej odejść na zawsze, czekając, aż powie jej, że z Claudią to było nieporozumienie, że on kocha ją, Alinę, i nie może bez niej żyć... Uśmiechnęła się do siebie z gorzką autoironią.

- Włóż to lepiej do swojej torebki. - Zawołał tragarza, by zajął się walizkami. Stał przy samochodzie, a ona wpatrywała się w niego smutnym wzrokiem.

- Co to jest? - Spojrzała na kopertę, którą jej podawał.

- Pieniądze na przelot z pewną nadwyżką, byś miała za co żyć, zanim znajdziesz następną pracę.

- To nie jest konieczne. Proszę cię, ja nie chcę tych pieniędzy.

- Nie bądź uparta. Zarobiłaś to wszystko. Według umowy miałem ci zapłacić za bilet w obie strony. Zasłużyłaś na więcej niż ta niewielka suma.

- Zupełnie cię nie rozumiem...  
- Ja ciebie również, Alinę. Żegnaj. - Nie próbował jej pocałować, szybko wśliznął się do wozu i natychmiast ruszył z piskiem opon.

Odjechał! Zostawił ją tak po prostu bez żadnych ciepłych słów, które mogłyby złagodzić rozstanie. Była nieprzytomna z rozpacz, drżała z zimna, patrząc w ślad za samochodem, dopóki mogła go jeszcze dojrzeć przez zasłoną deszczu.

- Alinę! Tutaj, tutaj!

Szła, dźwigając swoje walizki, kiedy ze zdumieniem dostrzegła w gęstym tłumie stryja i Tima.

- Co tu robicie? - Wiedziała, że za chwilę się rozpłacze.

- Cord telefonował do mnie wczoraj wieczorem - powiedział stryj, chwytając jedną walizkę. Tim wziął pozostałe bagaże i zaczęli torować jej drogę wśród wychodzących pasażerów. - Mówił, że były tam jakieś nieprzyjemności i że jesteś bardzo zdenerwowana. Nie chciał, byś znalazła się na lotnisku sama, bez kogoś, kto by cię przywitał.

Tego już było za wiele na jej zszarpane nerwy. Oparła się bezsilnie na ramieniu stryja, a z jej oczu popłynął strumień łez.

- Alinę, kochanie...

Nie zdawała sobie sprawy, że ją gdzieś prowadzą, ale po paru minutach siedziała w małej kawiarence, a oni obaj uspokajali ją nieporadnie, tak jak to robią zwykle mężczyźni, nie mający pojęcia, jak się obchodzić z płaczącymi kobietami.

- Przepraszam. - Dopiero po jakimś czasie była w stanie opanować dławiące ją łkania, które wstrząsały całym jej ciałem. Jednak ten bolesny płacz przyniósł ulgę i uspokoiła się nieco. Pijąc kawę, opowiadała o tym, co zdarzyło się w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin i doprowadziło do jej wyjazdu z Francji. Skończyła wreszcie i stryj spojrzął na nią ze zdziwieniem.

- Ale skąd ci przyszło na myśl, że Cord cię podejrzewa? Nie sugerował tego, rozmawiając ze mną przez telefon. Coś przede mną ukrywasz, moja mała dziewczynko. Widzę po minie Tima, że on wie, o co chodzi.

- To moja wina, stryju Ronie. - Tim spojrział na Alinę, a potem zwrócił się do stryja ze skrucą w oczach. - Pan Lachoni od początku uważał, że Alinę była wmieszana w tę defraudację.

- Co? - zapytał stryj, marszcząc brwi. - Nie powiedziałaś mu, że nie miałaś z tym nic wspólnego?

- Jasne, że powiedziałam. - Alinę czuła, że ma rozgorączkowaną twarz. - Ale to nic nie pomogło. On od początku był o tym przekonany. Uważam jednak, że nie powinniście mu tego brać za złe...

- Oczywiście, że mam mu to za złe. - Stryj był oburzony. - Myślałem, że Cord ma więcej rozumu. Wtedy... - Przerwał i zmarszczył brwi. Alinę domyśliła się, co zaraz powie. - Ta posada... Dlaczego więc dał ci taką dobrą posadę? Nic z tego nie rozumiem.

- Ta posada miała być formą kary - powiedział Tim zgnębnym głosem. - Moją karę znasz. Alinę trafiła gorzej. Miała harować dla niego przez cały rok za marną płacę i to tyle godzin dziennie, ile mu się podobało...

- Nie było tak źle - powiedziała szybko Alinę. Nie była zadowolona z takiego obrazu Corda, jaki nakreślił jej brat. - Czasami bywał bardzo dobry dla mnie. Miałam wygodne mieszkanie, a praca była interesująca. To Claudia utrudniała sytuację.

- Znam pannę Asvana od dłuższego czasu - rzekł stryj z namysłem. - Było coś między nimi dawno temu, a gdy się skończyło, ściagała go całymi miesiącami. To było wprost żenujące. Szkoda, ponieważ on bardzo szanuje jej ojca.

- No cóż, myślę, że to, co między nimi było, zaczęło się teraz od nowa - zauważyła sztywno Alinę.

- Co? - Stryj spojrział na nią przenikliwie. - Och, Alinę. - Głos jego był pełen współczucia. - Teraz rozumiem.

- Co rozumiesz...? - Tim przyglądał się im obojgu, czując, że coś ważnego uszło jego uwagi. Zawiesił głos, a potem spojrzął głęboko w oczy siostry. - Ach, ty głuptasie. - Głos miał pełen współczucia. - Zadurzyć się właśnie w nim!? Powinien cię zbadać psychiatra...

- Daj mi spokój, Tim. - Alinę nagle odkryła, że nie może znieść niczyjej litości. - Nie chcę o tym rozmawiać. Chciałabym gdzieś odpocząć parę dni i pozbierać się trochę. Co wy na to? - Spojrzała na stryja.

- Oczywiście. Jesteś dorosłą kobietą i sama o sobie decydujesz. A jak u ciebie z gotówką?

- Znakomicie. - Nie mogła powstrzymać rumieńca. - Cord kupił mi bilet powrotny i dał mi sporą sumę ekstra. Dopiero w samolocie policzyłam pieniądze. Zwrócę mu, kiedy dostanę posadę.

- No, no. - Stryj pokręcił powoli głową. - To zupełnie nie jest ten Cord, którego znam. Cała ta sprawa zdumiewa mnie. - Spojrzął na łagodne ciemnobrązowe oczy bratanicy, na jej bujne jasne włosy i zamyślił się. - Nic z tego nie rozumiem. Ale być może... Kto wie? Każdy przeżywa kiedyś swoje Waterloo.

- Słucham? - Alinę straciła wątek.

Stryj uśmiechnął się, widząc jej roztargnienie.

- Nic, dziecko, nic. - Pogłaskał ją po rękę. - Chodźmy do domu. Zostaniesz u nas na noc, a potem pomyślimy o wakacjach.

Następnego dnia wczesnym rankiem obudził ją dzwoniący w małym hallu telefon.

- Alinę! - Usłyszała głos stryja, pukającego delikatnie do jej drzwi. - Cord jest przy telefonie. Chce z tobą rozmawiać. Powiedziałem mu, że ty być może nie będziesz chciała z nim mówić.

- Nie, wszystko w porządku. - Serce jej tak waliło, że czuła ból w piersi. - To może być ważne. Pomówię z nim.

Narzuciła szlafrok i szybko zbiegła po szerokich, wysłanych dywanem schodach. Podniosła nerwowo słuchawkę.

- Halo.
- Alinę? Jak się czujesz? - Usłyszała znajomy męski głos i natychmiast kolana ugięły się pod nią. Musiała usiąść na dywanie.
- Świetnie. - Czekąta, aż on zacznie mówić.
- Przepraszam, że dzwonię tak wcześnie, ale mam ci coś ważnego do powiedzenia - mówił spokojnie, bez emocji.
- Tak, słucham.
- Obawiam się, że to nic przyjemnego.
- Słuchała z napięciem. Co się mogło stać?
- Pierre Asvana miał w nocy silny atak serca i nie wiadomo, czy będzie żył.
- Och, nie! To okropne...
- Niestety - powiedział bezbarwnie, jak gdyby usiłując panować nad głosem za wszelką cenę. - To przez te wszystkie zmartwienia z ostatnich dni. Rozmawiałem z Claudią w szpitalu. Bardzo ciężko to przeżywa. Jeśli jest zdolna kochać kogokolwiek, to chyba tylko ojca.
- Czuła, że do czegoś zmierza. Czekąta dalej.
- Claudia potwierdziła to, co podejrzewałem... - Na moment zawiesił głos. - To ona jest odpowiedzialna za zniknięcie tych dokumentów.
- Claudia?! - Alinę zdołała tylko wydać słaby, niedowierzający okrzyk. Niemniej on usłyszał i mówił dalej.
- Oczywiście. To przecież było jasne od początku. Wiedziałem, że nie sprzedałem ich ja ani Pierre. Pozostawała tylko Claudia.
- Byłam *jeszcze* ja - odezwała się niepewnie.
- Nie bądź śmieszna! - W jego głosie znów zabrzmiał cień tej męskiej arogancji, która zawsze tak ją irytowała. - Przynajmniej jeśli o mnie chodzi, nigdy nie brałem pod uwagę takiej możliwości.
- Doprawdy? - Czuła zawrót głowy.
- Oczywiście. Za dobrze cię znam. - Zapadła wymowna cisza, a ona nie była w stanie jej przerwać. - Więc... - Zawahał się, jak



gdyby trudno mu było mówić dalej. - Możesz wracać. Spędź parę dni z Ronaldem i potem...

- Nie wrócę do Francji, Cord. - Zawrót głowy już przeszedł.

- Oczywiście, że wrócisz. - Zabrzmiało to tak protekcjonalnie, że przez Chwilę miała ochotę się uśmiechnąć, wyobrażając sobie jego hardą, surową twarz. - Powiedziałem ci, że Claudia przyznała się do winy. Tak bardzo chciała cię pogryźć, że nawet nie brała pod uwagę straty tysięcy funtów. Wyjaśnię ci to wszystko, kiedy wrócisz. Porozmawiamy o tym na miejscu.

- Rozumiem, co masz na myśli. - Starła się powstrzymać drżenie głosu. - Aleja nie wrócę. Nie mogę.

- Oczywiście, że możesz - powiedział z irytacją. - Nie ma żadnego powodu...

- Jest taki powód, więc nie przyjadę. Choćbyś stawał na głowie, Cord. Ja nie wrócę. - Wypowiedziała te słowa wolno i z naciskiem, nie pozwalającym wątpić w jej stanowczość. Zapadła absolutna cisza.

- Potrzebuję cię, Alinę. - Głos jego brzmiał teraz zupełnie inaczej. - Praca i w ogóle... - Przerwał, jak gdyby zabrakło mu tchu. - Wrócisz. Zmuszę cię.

- Nie możesz mnie już tyranizować, Cord. - Powstrzymała się od łez, ale głos jej się załamywał.

- Nie płacz. Chyba nie płaczesz? Posłuchaj...

- Nie mogę wrócić i już nigdy nie chcę cię widzieć. Czy to jest dla ciebie jasne? Nie mogę znieść tego dłużej. Zabijasz mnie swoimi zmianami nastroju, Claudią i tym wszystkim! - Podniosła głos do krzyku. - Nie jestem w stanie pracować z tobą codziennie, czując to, co czuję. Nie umiem być taką kobietą, jakiej potrzebujesz. A ty powiedziałeś mi dość wyraźnie, czego oczekujesz ode mnie.

- Alinę...

- Nie. Nie chcę znów wysłuchiwać tego wszystkiego. - Głos miała ochrypły, a łzy płynęły jej po twarzy. - To są puste słowa i ty sam jesteś wewnątrz pusty. O, jak pragnęłabym nigdy cię nie spot-

kać! Kocham cię, ale wolałabym nigdy cię nie spotkać! - Rzuciła słuchawkę, słysząc, że Cord zaczyna coś mówić i odwróciła się do stryja, który zbiegł po schodach i stał obok niej z zatroskaną twarzą.

- Udało mi się odmówić mu, stryju. - Patrzyła na niego z rozpaczą, a on powoli kiwał głową.

- Tak, słyszałem.

Telefon zaczął znów dzwonić.

- Nie odbieraj. Proszę cię, nie odbieraj. - Wyciągnęła błagalnie rękę.

- Nie mam zamiaru. - Objął ją ramieniem i łagodnie podniósł z podłogi, na której wciąż siedziała. - Idź teraz, weź prysznic, ubierz się, a ja zrobię ci kawę. Pogadam z twoją ciotką i dowiem się, czy będziesz mogła wypożyczyć na kilka dni jej samochód. Dobrze?

- Skinęła słabo głową. - To przejdzie, kochanie - powiedział łagodnie. - Wiele lat temu, zanim spotkałem twoją ciotkę, przeżyłem katastrofalny zawód miłosny i myślałem, że świat się dla mnie skończył. Ale potem powoli dochodziłem do siebie i... - Wzruszył ramionami. - Życie toczy się dalej.

Starał się jej pomóc, ale żadne argumenty nie docierały do niej. Wiedziała z przerażającą pewnością, że nigdy nie wyjdzie za mąż. Nie będzie miała ani dzieci, ani mężczyzny, którego mogłaby nazwać mężem.

Kilka godzin później wzięła niewielki biały wóz swojej ciotki i opuściła dom, niezbyt dokładnie wiedząc, dokąd właściwie jedzie i na jak długo. Chciała być sama i nie zmuszać się do rozmowy z kimkolwiek. Przejechała wiele kilometrów i na lunch zatrzymała się w jakimś przydrożnym pubie, a potem ruszyła dalej. Dzień był chłodny, listopadowy. Późnym wieczorem dotarła do małego miasteczka w hrabstwie Yorkshire, otoczonego niskimi wzgórzami, nad którymi przeciągały chmury. Powietrze przesycone było zapachem palącego się drzewa, a rytm życia wydawał się tu niemożliwie powolny.

Wynajęła pokój w małej gospodzie, zadowolona, że tak

późno po sezonie była tu jedynym gościem. Zjadła dobry domowy obiad: smażony stek i pierożki z podrobami, wypita dwie szklanki mocnego, gorzkiego piwa. Potem poszła do swego pokoiku na poddaszu, gdzie natychmiast położyła się i zasnęła. Spała głęboko aż do rana.

Było chłodno, ale sucho, więc codziennie wędrowała z plecakiem, pożyczonym od uprzejmej gospodyni, zabierając ze sobą suchy prowiant i jakąś książkę. Spędzała całe dnie w pagórkowatej okolicy, gdzie krystalicznie czyste strumyki spływały ze skał, a za każdym zakrętem szumiały cudowne małe wodospady. Wracła wieczorami, gdy słodki zapach lasów unosił się w chłodnym powietrzu, a zmierzch rzucał szare cienie na małe miasteczko. Wygłodzona, zjadała z apetytem wiejskie potrawy, przygotowane przez gospodynię i padała na łóżko, zbyt wyczerpana fizycznie, by myśleć.

Siódmego dnia po południu stała na górującym nad miasteczkiem wzgórzu, słuchając śpiewu drozda. Naraz spostrzegła, że ktoś nadchodzi od strony gospody, potem przystaje i obserwuje ją. Na widok Corda, opartego niedbale o ogromny pień starego dębu, przeżyła moment paniki.

- Nie!

Wszystkiego mógł się po niej spodziewać, ale nie tego, że rzuci się do ucieczki, jak gdyby był wcielonym diabłem, i zniknie po drugiej stronie wzgórza.

- Alinę!

Była głucha na jego wołanie, więc popędził za nią leśną ścieżką po zboczu. Dopiero gdy złapał ją za ramię i szarpnął tak mocno, że oboje upadli na ziemię, oprzytomnieli nieco.

- Proszę, Alinę, wysłuchaj mnie. - Dyszał, leżąc w gęstej trawie tuż przy ścieżce, a ona, spięta i przerażona, siedziała o parę kroków od niego, obejmując kolana rękami.

- Jak mnie znalazłeś?

- Przekupiłem Tima - przyznał otwarcie, ale patrzył na nią nieufnie,

najwyraźniej bojąc się, że w każdej chwili może znów zacząć uciekać.

- Przekupiłeś go?

- Obiecałem mu, że jeśli powie mi, gdzie jesteś, uznam sprawę defraudacji za zamkniętą. Myślę, że dostał już nauczkę. Zresztą, nigdy nie miałem zamiaru zmuszać go przez całe cztery lata do pracy na tych warunkach.

Zrozumiała, że błędem było ujawnianie komukolwiek, gdzie się zatrzymała, ale stryj upierał się, że chce wiedzieć, co się z nią dzieje. Zadzwoniła więc do niego i podała mu swój adres.

- Czego chcesz?

- Ciebie.

- Trzymaj się ode mnie z daleka. - Odsunęła się trochę, ale on się nie poruszył. Leżał wciąż na wznak w zielonej trawie i obserwował ją zmrużonymi oczyma.

- Nie uda ci się uciec ode mnie. Nie pozwolę ci. - Mówił tonem spokojnym, ale bynajmniej nie uspokajającym ją.

- Po co przyjechałeś? - spytała zmęczonym głosem. - Dlaczego nie możesz zostawić mnie w spokoju?

- Zadawałem sobie to pytanie i chcesz wiedzieć, do jakiego wniosku doszedłem? - Alinę milcząco pokręciła głową, a na jej długich, gęstych rzęsach błysnęły łzy. - Ponieważ nie mogę bez ciebie żyć.

- Nie rób mi tego! - krzyknęła rozpaczliwie, zrywając się na równe nogi. - Nie chcę być zabawką żadnego mężczyzny.

- A kto mówi o zabawce? - Podniósł się powoli. Teraz górował nad nią wzrostem.

- No dobrze, nazywaj to, jak chcesz. - Z wysiłkiem stłumiła płacz. - Ożenisz się z Claudią...

- Wolałbym pójść do piekła. - To był znów dawny Cord o nieubłaganym wyrazie twarzy i stalowych oczach.

- Ale powiedziałaś...

- Nigdy nic takiego nie powiedziałem. Przypomnij sobie, że ty mi to chciałaś wmówić. Przecież nie mogłabyś rzeczywiście wierzyć w taki nonsens, gdybyś choć chwilę zastanowiła się nad tym. Co, u licha, czy myślisz, że jestem kompletnym idiotą?

- Nie mam pojęcia, kim jesteś - powiedziała szczerze, czując, że traci panowanie nad sytuacją.

- Spójrz na mnie - poprosił miękko, z czułością w oczach. - Co widzisz?

- Sama nie wiem - szepnęła i rozpłakała się.

- Kobieto - zwrócił się do niej łagodnie. - Twój płacz nie ułatwi nam sprawy. Proszę cię, usiądź... Siadaj! - krzyknął gniewnie, gdy nadal stała nieruchomo. Osunęła się na ziemię, a on usiadł obok, nie patrząc na nią. - Chciałbym, żebyś posłuchała tego, co mam do powiedzenia, nie ruszając się ani nie odzywając, dopóki nie skończę. Obiecujesz? - W jego głosie pojawiła się prosząca nuta, jakiej nigdy dotąd nie słyszała. Skinęła głową zdumiona. - Od chwili, kiedy przyjechaliśmy do Francji, wiedziałem już, że nie byłabyś zdolna do kradzieży tych pieniędzy. - Spojrzała na niego ze zdziwieniem i wyrzutem. - Wiem, wiem, zachowywałem się jak drań, ale, widzisz, od pierwszego dnia, kiedy cię zobaczyłem, coś ciągnęło mnie do ciebie... Wiedziałem, że to tylko Tim ma wobec mnie dług i chciałem załatwić to tak, byś na tym nie straciła. Postanowiłem wypłacić ci dużą sumę na koniec twojej pracy u mnie. Sądziłem, że to rozwiąże problem. A potem poznałem cię lepiej i...

Wstał i odwrócony do niej plecami chodził po niewielkim zagajniku z drugiej strony ścieżki, wpatrując się w gęste zarośla.

- Przekonałaś mnie, że wszystkie moje powzięte z góry wyobrażenia na twój temat były fałszywe. Nie mogłem uwierzyć, kiedy się okazało, że jesteś dziewczicą. Kobiety, z którymi zwykle się zadawałem... No cóż, Claudia była tu okazowym egzemplarzem - westchnął ciężko. - Wszystko to było zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe, toteż wkrótce wyszło sztydło z worka. Ale dość o Clau-

dii. Nie o niej chcę mówić, a o tobie. Zorientowałem się, że chociaż chciałem cię mieć w łóżku, chociaż cię pragnałem, muszę się trzymać na dystans. Po raz pierwszy w życiu uciekłem i nie podobało mi się to. Byłem zirytowany, nie mogłem sobie z tym dać rady. Kiedy pomyślałem o tobie i Simonie, chciałem go zabić... To znaczy naprawdę zabić. I wtedy zrozumiałem, że moje uczucie do Megan to nie była miłość. Kiedyś zraniła moją dumę, ale gdy już się z nią rozstałem, poczułem ulgę i postanowiłem, że nie pozwolę, by jakakolwiek kobieta jeszcze raz zrobiła ze mnie durnia. Przysięgała mi dozgonną miłość od pierwszej nocy, którą spędziliśmy razem, a przez cały czas... W każdym razie wszystko to już przeszłość i odtąd na zawsze będzie jedynie przeszłością, do której nie mam zamiaru wracać nawet we wspomnieniach. - Zamilkł na chwilę.

- Odwiozłem cię na lotnisko. Była to najtrudniejsza rzecz, jaką musiałem zrobić w życiu. - Odwrócił się do niej, z trudem wyduszając z siebie to wyznanie. Dostrzegła ból wryty na jego twarzy.

- Wiedziałem, że cię kocham, ale nie umiałem się do tego przyznać. Nie miałem odwagi....

- Nie - szepnęła niedowierzająco, a on uśmiechnął się niewesoło.

- Chcesz wiedzieć, do jakiego stanu mnie doprowadziłaś? Zatrzymałem klucz od twojego mieszkania, abym mógł tam przychodzić i być blisko miejsca, w którym żyłaś, wdychać zapach twoich perfum i czuć twoją obecność. Siedziałem tam godzinami, wspominając. Wariactwo, prawda? - Wzruszył ramionami. - Niepokonany Cord Lachoni zakochany po uszy w małej angielskiej nauczycielce, która nie chciała mieć z nim nic do czynienia.

- To nie było tak - wyszeptała.

- Ale tak wyglądało. Oddałbym wszystko, żebyś mnie kochała taką miłością, o jakiej mówiłaś, ale coś we mnie kazało mi się cieszyć, że mnie nie kochasz. Twoja miłość zmuszałaby mnie do zbyt wielkiej odpowiedzialności. - Uśmiechnął się gorzko. - Tak mogłem myśleć, kiedy byłaś ze mną, ale kiedy odeszłaś... Musiałem zdać sobie sprawę,

że cię straciłem, że ktoś inny będzie miał prawo zatrzymać cię, sprawić, byś go pokochała... - Przerwał. - Najgorszemu wrogowi nie życzę, by przeszedł przez to, co ja wtedy... Byłaś gdzieś daleko, żyjąc życiem, w którym nie miałem udziału.

- Jeśli to prawda, dlaczego mi nie powiedziałaś tego wszystkiego przez telefon? - Wciąż nie miała odwagi uwierzyć mu i pozwolić sobie na nadzieję.

- Ponieważ jestem tchórzem: - W jego oczach pojawił się smutek. - Nie było mi przyjemnie zdać sobie z tego sprawę. Chciałem cię odzyskać swoimi starymi sposobami. Chciałem, żebyś wróciła i pracowała dla mnie. Dopiero wtedy miałem zamiar starać się o ciebie, zabiegać o twoje względy, użyć wszelkich możliwych sztuczek, jeśli będzie trzeba. Ale przede wszystkim zależało mi, żebyś wróciła. - Podszedł do niej. - A nagle powiedziałaś, że mnie kochasz. Byłaś więc odważniejsza ode mnie. To było jak cios w splot słoneczny. Potem telefon zamilkł.

- A Claudia? - Musiała zadać to pytanie, skoro nadeszła chwila prawdy. - Spędzałaś z nią tyle czasu.

- Doprawdy? - Spojrzał zaskoczony, a potem twarz mu się rozjaśniła. - Ależ skąd. Spędzałem masę czasu z Pierre'em, a ona kręciła się w pobliżu. To wszystko. Nasz krótki romans skończył się już dawno, dawno temu. Ona wiedziała o tym. Ten złośliwy podstęp z wykradzeniem dokumentów to była zemsta za to, że posłałem ją do diabła, kiedy dowiedziałem się, co ci naopowiadała. To było w nocy z soboty na niedzielę, kiedy wszyscy byliście u mnie na barbecue... Nie zachowałem się wtedy zbyt taktownie.

Wyciągnął ramię, by ją objąć, ale ona zawahała się.

- Alinę... Proszę... - W jego oczach rozpoznała tę samą mękę, przez którą sama przeszła. - Jeśli chciałaś zemsty, to dopięłaś swego, kiedy w zeszłym tygodniu przyjechałem i odkryłem, że zniknęłaś. Trwało kilka dni, zanim wydusiłem twój adres od Tima. O mało nie zwariowałem.

Położyła swą małą dłoń na jego wielkiej brązowej ręce, a on delikatnie pomógł jej wstać.

- A Pierre? - zapytała. - Jak on się czuje?

- Do diabła z Pierre'em! - Pokręcił głową. - Przepraszam. Wyjdzie z tego. - Przyciągnął ją ostrożnie do siebie, jak gdyby bojąc się zrobić jej krzywdę. - Nie obchodzi mnie Pierre, nie obchodzi mnie Tim i twój stryj. Reszta świata już nie istnieje. Mów do mnie, na miłość boską, powiedz mi, co czujesz i czy jest jeszcze dla nas jakaś nadzieja. - Stała nieruchomo w jego ramionach, bojąc się przyznać do ogarniającej ją radości. - Ja nie ustąpię, wiesz o tym - powiedział z determinacją. - Jeśli zabiłem twoją miłość do mnie, sprawię, że znów odżyje. Pragnę ciebie i nie dam ci odejść. - Jego korsykański akcent był znów wyraźnie wyczuwalny.

- Czy tak jak twój ojciec? - szepnęła słabo.

- Właśnie tak, jak mój ojciec - potwierdził łagodnym tonem. - Po raz pierwszy w życiu wiem dokładnie, co czułem, kiedy patrzyłem na swoją małą angielską nauczycielkę. - Drżącą ręką pogłaskał ją po policzku. - Czy wyjdiesz za mnie, moja słodka gołąbko? Urodzisz mi dzieci? Proszę, zostań ze mną i kochaj mnie nawet wtedy, kiedy jestem nie do zniesienia, a to się przecież tak często zdarza. Chcę, żebyś była moja i tylko moja, a ja chcę być twój. Nie mogę bez ciebie żyć, Aline. Kocham cię i wiem, że nigdy przedtem nikogo naprawdę nie kochałem.

A więc w końcu to powiedział, kiedy już straciła nadzieję. Dotknęła jego twardej, opalonej twarzy, obwładając palcami zarys ust.

- Tak, wyjdę za ciebie.

Zaczął ją całować tak gwałtownie, że aż zdziwiła się, iż mógł tak długo panować nad swymi pragnieniami. Przytuliła się do niego, wciąż jeszcze nie dowierzając, że ten silny, potężny mężczyzna należał do niej i chciał, żeby została jego żoną. Po chwili jednak odsunął ją drżącymi rękami.

- Nigdy jeszcze nie zmuszałem się do takiej powściągliwości i nie podoba mi się to.



- Ale teraz już się nie potrzebujesz zmuszać - powiedziała łagodnie, bo kochała go i pragnęła.

- Och, ale ja chcę. - Na jego twarzy ujrzała teraz powagę.

- Wszystko odbędzie się tak, jak powinno. Ślub weźmiemy na Korsyce. Przyjdiesz do mnie po raz pierwszy, jak prawdziwa korsykańska panna młoda, w białej sukni, ze świeżymi kwiatami we włosach. Potem będzie festyn na ulicach trwający cztery dni i przyprowadzą mi ciebie do małego kościółka w moim miasteczku.

Usiedli na trawie, on wziął ją na kolana i głaszcząc jej jedwabiste, jasne włosy, mówił dalej, a ona słuchała oczarowana.

- Po ceremonii zaślubin zasiądziemy do wielkiej uczy na miejskim placu. Będzie dużo wina i zabawy. Pierwszy taniec zatańczymy sami, a wszyscy mężczyźni pomyślą, że jestem wielkim szczęściarzem. A potem, długo potem, gdy cały świat wypełni muzyka i miłość, zaniosę cię do mego domu i do mego łóżka. A potem ... - Przerwał, całując delikatnie i zmysłowo płatek jej ucha.

- A potem? - Nie mogła oprzeć się pokusie droczenia się z nim.

- Co stanie się potem?

- A potem będę cię kochał. Długo, mocno, aż świat zniknie i zostaniemy tylko my dwoje. Tak to będzie, moja angielska gołąbko.

I tak było.